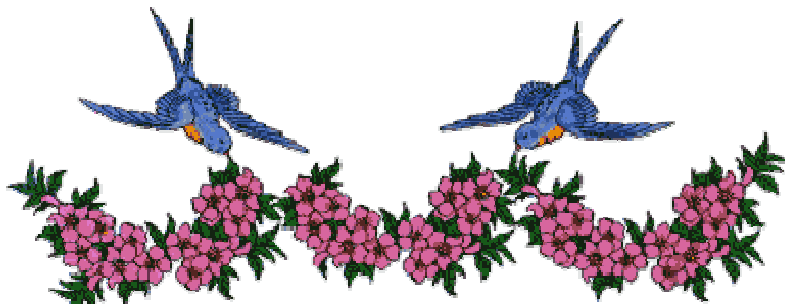




Sheri WhiteFeather



***Namiętne
noce***

Tytuł oryginału: Expecting Thunders Baby



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Thunder Trudno nie widział Carrie Lipton od dwudziestu lat. Dokładniej, od dnia ich rozvodu. Teraz, idąc w stronę jej domu, powtarzał sobie, że są po prostu dwojgiem nieznajomych. To, co ich kiedyś łączyło, nie miało już znaczenia.

Zakochali się w sobie jak wariaci jeszcze w szkole średniej. Kiedy się pobrali, mieli po osiemnaście lat, a Carrie spodziewała się dziecka.

Dziecka, którego nigdy nie mieli. Carrie poroniła.

Potem ona została w Arizonie, w tym samym miasteczku, gdzie oboje dorastali, a on przeprowadził się do Los Angeles. Ułożył sobie życie, w którym nie było miejsca na wspomnienia. Kiedy przyjeżdżał odwiedzić rodziców, omijał szerokim łukiem okolicę, w której mieszkała jego była żona.

Aż do dzisiaj.

Kiedy dzwonił do drzwi, minę miał nietęgą, choć wcześniej zatelefonował do Carrie i zapowiedział się z wizytą. Musiał się z nią zobaczyć, by jej zadać kilka pytań w związku ze sprawą, nad którą obecnie pracował, dotyczącą zaginięcia pewnej kobiety. Thunder był współwłaścicielem agencji SPEC oferującej usługi w dziedzinie ochrony, poszukiwania osób zaginionych oraz dochodzeń detektywistycznych.

Drzwi mieszkania jego byłej żony otworzyły się i stanął w nich jakiś facet. Co to miało znaczyć? Powiedziała mu przez telefon, że nie

ma męża ani stałego partnera. Specjalnie ją o to spytał, by wiedzieć, czego się spodziewać, kiedy się u niej pojawi. Thunder nie lubił niespodzianek.

Marszcząc brwi, przyjrzał się stojącemu w progu mężczyźnie. Byli równego wzrostu, ale na tym podobieństwa między nimi się kończyły. Thunder był czystej krwi Apaczem z White Mountain, o czarnych włosach i bardzo ciemnych oczach, tamten zaś typowym okazem Anglosasa, jasnowłosym i błękitnookim. Ubrany był jak biznesmen, ale rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli. Najwyraźniej czuł się swobodnie w mieszkaniu Carrie, pomyślał Thunder ze złością. Wiedział, że nie powinno go to obchodzić. Podpisał papiery rozwodowe dwadzieścia lat temu. Nie miał absolutnie żadnych praw, by się mieszać w życie swojej byłej żony. Mimo to marzył o tym, by dać panu Swobodnemu solidnego kopniaka.

- Zastałem Carrie? - spytał, nie zadając sobie trudu, by się przedstawić.

- Wskoczyła do sklepu. Powinna zaraz wrócić - brzmiała spokojna odpowiedź. Swobodny najwidoczniej nie miał zamiaru bronić swojego terytorium. - Pan jest na pewno jej byłym mężem - podjął lekko. - Carrie mówiła mi o panu.

Thunder bardzo się starał, by nie pokazać po sobie wściekłości, jaka go niespodziewanie ogarnęła.

- Ciekawe - wycedził. - Bo mnie o panu nie wspominała.

- Pewnie nie zdążyła. Spotykamy się od niedawna. Lekkie, energiczne kroki rozbrzmiały w korytarzu. Thunder wykonał

błyskawiczny półobrót, skupiony jak na polu walki. Stała o kilka kroków od niego. Carrie. Dziewczyna, która spanikowała, gdy odkryła, że jest w ciąży. I która płakała rozpaczliwie, kiedy straciła dziecko.

Carrie znieruchomiała w pół kroku, wpatrzona w Thundera. Ręce, w których trzymała torby z zakupami, opuściła bezradnie wzdłuż ciała. Miała na sobie białą, letnią sukienkę i sandały z cienkich rzemyków. Długie, kasztanowe włosy opadały jej na plecy lśniąca, puszystą grzywą, w której gdzieniegdzie połyskiwały płomiennorude pasemka. Pomyślał, że wyglądają jak wplecione we włosy pióra jakiegoś egzotycznego ptaka. Jej cera miała ciepły, złocisty odcień, świadczący o tym, że w jej żyłach płynęła krew indiańskich przodków.

Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Twarz miała teraz dojrzałą, a ciało, kiedyś szczupłe jak u chłopaka, zaokrągliło się kobieco. Dwadzieścia lat temu była prześliczną dziewczyną. Dziś miał przed sobą niebezpiecznie zmysłową kobietę. Taką, której sam widok sprawia, że mężczyzna myśli tylko o tym, by zaciągnąć ją do łóżka.

Zrobił krok w jej stronę, by wziąć od niej ciężkie torby, i zatrzymał się natychmiast. Co on wyprawia? To nie jego dom. I nie jego kobieta. Rzucił nagłące spojrzenie Swobodnemu, który zrozumiał aluzję.

- Daj, zajmę się tym - powiedział, podchodząc do Carrie i biorąc od niej torby. Drgnęła i spojrzała zdumiona na jasnowłosego mężczyznę, jakby go widziała pierwszy raz w życiu.

- Dzięki - odezwała się, wracając do rzeczywistości. -Rozumiem, że już zdążyliście się sobie przedstawić.

Swobodny zaprzeczył ruchem głowy.

- Kevin Rivers, Thunder Trueno - podjęła. Swobodny odstawił torby i wyciągnął rękę do Thundera.

- Oryginalnie się pan nazywa - zauważył. - Piorun Piorun?

Najwyraźniej blondas znał nie tylko angielski, lecz także hiszpański. Nazwisko Trueno rzeczywiście znaczyło to samo, co thunder, czyli grzmot, piorun.

- Właściwie na imię mi Mark. Ale nikt się tak do mnie nie zwraca, nawet rodzice. - To właśnie oni nadali mu pseudonim.

- Wobec tego proszę się nie obawiać, ja też nie będę mówił do pana Mark.

Swobodny stanowczo przesadzał z tą swoją swobodą. Czy chciał pokazać, że jest stuprocentowo pewny swojej pozycji? Uważał, że pojawienie się byłego męża nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia?

Thunder nabrał ochoty, by udowodnić Swobodnemu, jak bardzo się myli.

- Wejźmy do środka - odezwała się Carrie, ruszając przodem. Kevin podążył za nią jak wierny pies. Thunder szedł na końcu, wściekły. Po tej wizycie spodziewał się wszystkiego, ale nie tego, że zapragnie swojej byłej żony jak wtedy, kiedy mieli po osiemnaście lat. I że jakiś facet, którego u niej zastanie, będzie go traktował protekcyjnie jak wilka, który już dawno stracił zęby.

Swobodny odstawił torby na kuchenny blat, po czym pocałował Carrie w policzek.

- Muszę lecieć. Wpadniesz wieczorem do motelu?

Kiedy w odpowiedzi skinęła głową, Thunder omal nie pękł z zazdrości. Potrzeba wymierzenia kopniaka Swobodnemu stała się bardzo, ale to bardzo paląca.

- Miło mi było pana poznać - odezwał się tamten z szerokim uśmiechem.

Thunder zmusił się do skinienia głową, lecz milczał. Nie dowierzał sobie na tyle, by otworzyć usta.

Kiedy drzwi za Swobodnym się zamknęły, w mieszkaniu zapadła ciężka cisza. Carrie nerwowo nawijała na palec kosmyk włosów.

- Nie patrz tak na mnie - wyjąkała wreszcie.

-Jak?

- Jakbym nadal była twoją żoną.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że zastanę u ciebie tego typu.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, Thunder.

- Może i nie, ale przecież pytałem cię przez telefon, czy kogoś masz. Nie mogłaś być ze mną szczerą?

- To nic poważnego.

- Nic poważnego? Umówiłaś się z nim w motelu.

- Idę do pracy. Zarządzam motelem należącym do moich rodziców. Kevin zatrzymuje się w nim, kiedy przyjeżdża do miasta. Jest przedstawicielem handlowym w firmie farmaceutycznej.

- No ładnie. Spotykasz się z dealerem prochów.

- Bardzo śmieszne. - Przeszła do kuchni, gdzie zajęła się rozpakowywaniem zakupów.

- Napijesz się kawy?

Skinął głową z roztargnieniem.

- A więc idziesz tylko do pracy? Posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

- Jesteśmy umówieni na kolację. Podczas mojej przerwy.

Nadaremnie próbował przemówić sobie do rozsądku. Czuł się jak zdradzany mąż i nic na to nie mógł poradzić.

- Sypiasz z nim?

- To chyba nie twoja sprawa, prawda? Ale nie, nie sypiam z nim. Nie zdecydowałam jeszcze, czy tego chcę.

- A on potulnie czeka? Co za palant.

- Nie zmieniłeś się ani trochę. - Westchnęła ciężko. - Wyobraź sobie, że niektórzy mężczyźni cenią przyjaźń kobiet. Ty nigdy nie pojąłeś, o co w tym chodzi.

- Przyjaźniłem się z tobą. - Zmarszczył brwi.

- Nie. Uprawiałeś ze mną seks. To zupełnie co innego. Jej słowa zabolowały.

- Było coś więcej, Carrie. Nasze dziecko.

O mało nie upuściła kubka z kawą, ale kiedy się odezwała, jej głos nadal był chłodny.

- Zaszłam w ciążę, ponieważ uprawialiśmy seks, a nie dlatego, że się przyjaźniliśmy.

- Daj spokój. - Starał się nie zwracać uwagi na znajomą pustkę, którą nagle poczuł w piersi, na tępy ból, który pojawiał się zawsze,

gdy był na tyle nieostrożny, by wracać do przeszłości. Napotkał wzrok Carrie, pusty, nieskończenie smutny. Strata dziecka musiała zostawić niegojącą się ranę także w jej sercu.

Kiedy się okazało, że Carrie jest w ciąży, oboje byli przerażeni. Ale strach szybko minął. Kilka tygodni później szaleli ze szczęścia na myśl o tym, że zostaną rodzicami. Romantyczni, osiemnastoletni wariaci.

- Nie przyszedłem tu, by wywlekać stare historie. Zadam ci kilka pytań w związku z dochodzeniem, które prowadzę, i znikam.

Carrie nie dziwiła się, że Thunder odnosi sukcesy jako detektyw i specjalista od ochrony. Ona była urodzoną domatorką, on wręcz przeciwnie - zawsze marzył o tym, by dokonać czegoś wielkiego. Chciał zmieniać świat. Kiedy się rozwiedli, natychmiast zaciągnął się do wojska i został oficerem wywiadu. Wiedziała, że po odejściu z wojska podejmował się niebezpiecznych misji jako najemnik. W ogóle dużo o nim wiedziała. Wspólni znajomi nie przepuszczali żadnej okazji, by jej o nim opowiedzieć. Cóż, taka była specyfika małych miasteczek, gdzie wszyscy się znali i czuli upoważnieni do wtrącania w życie swoich bliźnich. Zresztą Carrie chętnie słuchała. Thunder nie należał do mężczyzn, o których łatwo było zapomnieć.

Skupiła się na nalewaniu kawy do kubków, starając się nie myśleć o ich młodości, o tym, jak Thunder kładł swoje duże dłonie na jej zaokrąglonym brzuszku, pytając, jakie imię dadzą dziecku. Wybrali imię Tracy dla dziewczynki, a Trevor dla chłopca.

Podawała Thunderowi parujący kubek, przypatrując mu się spod rzęs. Kiedyś był gibkim, smukłym nastolatkiem, teraz stał się

muskularnym mężczyzną. Rysy twarzy miał ostrzejsze i bardziej zdecydowane. Pomyślała, że ma przed sobą wojownika. Thunder urodził się, by nim być.

Marzył o zaciągnięciu się do armii, jeszcze zanim zaszła w ciążę, zanim poczuł się moralnie zobowiązany, by ją poślubić. Kiedy się pobrali, oczekiwał, że zostanie przykładną żoną wojskowego, wiernie czekającą w bazie na powrót męża z kolejnej misji gdzieś na końcu świata. Ale ona nie tak sobie wyobrażała ich przyszłość. Odmówiła, a wtedy on bezpowrotnie stracił spokój ducha. Nie mógł sobie znaleźć miejsca, czuł się jak więzień w przytulnym gniazdku, które dla niego uwiła.

Jednak nawet wtedy, gdy ich małżeństwo przestało być sielanką, nadal pragnął dziecka. Pamiętała, jak się cieszył na myśl, że zostanie ojcem. Potrząsnęła głową, zła na siebie. Dlaczego te wspomnienia wciąż tak bolały? Powinna była już dawno zapomnieć o Thunderze i o ich krótkim małżeństwie. Dwadzieścia lat to w końcu kawał czasu. Ich dziecko byłoby dzisiaj dorosłe...

Napotkała jego wzrok. Mierzył ją niespiesznie leniwym, trochę beczelnym spojrzeniem, które dobrze знаła. Spojrzeniem drapieżnika. Kiedy tak na nią patrzył, stawała się świadoma swojej kobiecości, budziły się w niej zmysły.

Musiała przyznać, że jego strategia w dalszym ciągu działała bez pudła, tak samo jak wtedy, gdy oddała mu swoje dziewictwo.

Ten pierwszy raz okazał się dla niej trudny, ale czułość Thundera spowodowała, że szybko zapomniała o bólu. Jej młody

kochanek przygarnął ją do siebie i tulił czule, zapewniając, że dalej będzie już tylko lepiej.

I miał rację. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, rozkochała się w nim coraz bardziej. Cóż, była młoda i naiwna. Ale w końcu to ona złożyła pozew rozwodowy. To była jej decyzja, jej dramat. Zrobiła to, by ratować swoje już i tak głęboko zranione serce. Gdy stracili dziecko, wszystko zaczęło się rozpadać, aż w końcu został tylko strach przed dzieleniem życia z człowiekiem, który miał ambicję zawojować świat i chciał wszystko, z żoną włącznie, podporządkować temu dążeniu.

Westchnęła, patrząc, jak Thunder przeczesuje palcami włosy - były krótsze niż dawniej, ale nie tak krótkie, jak zwykle miewają żołnierze.

- Jesteś gotowa? - spytał.

Skinęła głową. Wiedziała, co ma na myśli. Powiedział przez telefon, że chce jej zadać kilka pytań o Julię Alcott, dawną pracownicę motelu jej rodziców.

Usiedli przy kuchennym stole skąpanym w ciepłych promieniach popołudniowego słońca.

- Kiedy widziałaś Julię po raz ostatni?

- Przed dziesięciu laty. Pracowała u moich rodziców.

- Dobrze się znałyście?

- Parę razy jadłyśmy razem lunch. Nie byłyśmy sobie zbyt bliskie, ale lubiłam ją. Dobrze się z nią rozmawiało, była dość dojrzała jak na swój wiek. Miała wtedy zaledwie osiemnaście lat.

- A ty miałaś dwadzieścia osiem.

- Tak. - Przecież doskonale wiedział, ile ma lat; byli w końcu w tym samym wieku. - Badasz sprawę jej porwania? - W swoim czasie z niepokojem śledziła to, co donosiły na ten temat prasa i telewizja. Martwiła się o Julię. - Podobno już wszystko z nią w porządku. Dwa dni po jej zniknięciu ktoś ją znalazł.

- Staram się ustalić, gdzie Julia Alcott może się teraz znajdować.

- Teraz? Przecież minęło już pół roku. Znowu ją porwano?

- Nie, to nie to. Wyjechała z miasta razem ze swoją matką, Miriam. Miriam jest nałogową hazardzistką. Julia została porwana przez ludzi, którym jej matka była winna pieniądze. Chcieli w ten sposób zmusić Miriam do spłacenia długów. Ale ona zataiła to przed policją. Rozdzieliły się w środku nocy parę dni po tym, jak Dylan znalazł Julię w opuszczonej przyczepie niedaleko swojego rancza.

- To właśnie Dylan ją znalazł? - Pomyślała o młodszym bracie Thundera, który dwadzieścia lat temu był dzikim, nieokrzesanym dziewięciolatkiem, mającym niezwykły talent do pakowania się w kłopoty.

- Nie jest oficjalnie zaangażowany w śledztwo. Znalazł ją całkiem przypadkiem. Od miesięcy próbował rozwikłać tę sprawę. Dostał od kogoś cynk, że porywacze wynajęli płatnego zabójcę, który ma zlikwidować obydwie panie.

Co wyrosło z tego wiecznie niespokojnego dzieciaka, który jeździł konno jak szatan i marzył o tym, by zostać mistrzem świata w boksie? - chciała spytać Carrie.

- Czy porywacze zostali aresztowani? - spytała zamiast tego. Im mniej osobistych tematów, tym lepiej.

- FBI nad tym pracuje, ale nie ma wystarczająco dużo dowodów, by ich aresztować, nie mówiąc o wyroku skazującym, a tożsamość płatnego mordercy jest nadal nieznana. Próbujemy odnaleźć Julię i jej matkę, zanim zabójca trafi na ich ślad i uciszy je na dobre.

Carrie pokiwała głową, zamyślona. Podczas gdy ona wiodła proste, zwyczajne życie, Julia przeżywała koszmar.

- Czy Julia i Miriam wiedzą, że tropi je płatny morderca?

- Nie sądzę. Za to na pewno są świadome, jak okrutni potrafią być wierzyciele. Tak czy inaczej, drżą o swoje życie. -Zmarszczył brwi, zatroskany. - Dylan odkrył, kim byli porywacze, zanim wynajęli mordercę. Dlatego za wszelką cenę stara się odnaleźć Julię i jej matkę i zapewnić im ochronę.

- Czuje się za nie odpowiedzialny - podsumowała Carrie.

- Tak. - Thunder dopił kawę, wpatrzony w plamy słonecznego światła tańczące po stole. - Opowiedz mi wszystko, co pamiętasz na temat Julii. Nawet to, co wydaje ci się nieistotne.

- Pracowała jako pokojówka. - Carrie zamilkła na chwilę, próbując sobie przypomnieć jak najwięcej szczegółów z tamtych czasów i przywołując wspomnienie osiemnastoletniej Julii. - Była niezwykle sumienna, zwłaszcza jak na kogoś w jej wieku. Dopiero co skończyła szkołę średnią.

- Jak długo pracowała w motelu?

- Mniej więcej rok.

- Widziałaś się z nią po tym, jak odeszła?

- Nie, ale słyszałam, że podjęła gdzieś pracę jako kelnerka.

Zadawał jej kolejne pytania, koncentrując się szczególnie na sprawach osobistych.

- O czym rozmawialiście, jedząc wspólnie lunch?

- Och, wiesz, takie tam babskie rozmowy.

- O facetach?

- Czasami rozmawialiśmy o jej chłopaku. Nie pamiętam, jak się nazywał. Przeżywała bardzo, gdy z nią zerwał.

- Jej były chłopak nazywa się Dan Myers. Już z nim rozmawiałem. Ożenił się, ma dwoje dzieci. Wydaje się zadowolony z życia.

- No to miło. - Carrie starała się, by jej głos nie brzmiał cynicznie. Thunder był ostatnią osobą, z którą miała ochotę gawędzić o małżeństwie i dzieciach. - Mówiłam Julii, że dużo lepiej zrobi, jeśli odłoży o parę lat poszukiwanie mężczyzny na całe życie. Jej chłopak miał wtedy osiemnaście lat. Nie w głowie mu był poważny związek.

Thunder zacisnął zęby.

- Dawałaś jej dobre rady jak doświadczona ciocia?

- Żebyś wiedział. - Rzuciła mu niechętnie spojrzenie. -

Nauczyłam się mądrze wybierać partnerów.

W jego głosie pojawił się zaczepny ton:

- Ja też się wiele nauczyłem. Potrafię zaciągnąć do łóżka każdą blondynkę, jaka mi stanie na drodze. - W kąciu ust igrał mu złośliwy uśmieszek. - To samo dotyczy brunetek i rudych.

Najchętniej wypchnęłaby go przez okno, ale przecież nie da mu tej satysfakcji.

- No proszę, sypiasz z kim popadnie? Jak widzę, nadal nie umiesz się przyjaźnić z kobietami. A to ci niespodzianka...

Kiedy nie odpowiadał, spojrzała na niego, rozbawiona. I to był błąd. Serce jej zamarło na widok jego nagle poważnej twarzy i pociemniałych oczu. Nie chciała myśleć o tym, jak bardzo go kiedyś kochała, jak wielki wpływ wywarł na jej życie.

- Może wrócimy do rozmowy o Julii?

- Bardzo chętnie. - Ciemne, ostre spojrzenie przeszło ją na wskroś. - Czy miała jakichś znajomych spoza stanu?

- Masz na myśli kogoś, z kim chciałaby teraz odnowić znajomość? Nie, nigdy o nikim nie wspominała.

- A co z jej planami? Chciała może iść na studia?

- Nie pamiętam. Wiem za to, że lubiła tę okolicę. Dobrze się tu czuła. Raczej nie chciała się stąd wyprowadzać.

- Czemu nie?

- Bo kiedy była dzieckiem, razem z mamą często się przeprowadzały. Poza tym jeździła konno w stadninie Brentwood. Specjalnie oszczędzała, żeby ją było stać na ten luksus. Uwielbiała jazdę konną na łonie natury.

- To samo mówią jej dawne koleżanki z pracy. Jednak w ciągu ostatnich paru lat nie jeździła. Wydaje mi się, że odmówiła sobie tej przyjemności, żeby pomóc Miriam, która nie była w stanie opłacić rachunków.

- Przez hazard?

- Niestety.

Ciekawy zbieg okoliczności z tą miłością do koni, pomyślała Carrie. Brat Thundera zajmował się przecież układaniem koni pod wierzch.

- Czy Dylan i Julia znali się przed jej porwaniem? Zanim ją uratował?

- Nie. Dylan przez jakiś czas pracował w Brentwood, ale akurat nie wtedy, gdy bywała tam Julia. - Thunder pomilczał chwilę. - Chciałbym też porozmawiać z twoimi rodzicami.

- Teraz wyjechali, ale wrócą w niedzielę. Po ich powrocie moja kolej na urlop.

- Dokąd się wybierasz? - spytał.

- Donikąd. - Jakim prawem wtykał nos w jej życie? - Muszę zrobić parę rzeczy w domu.

- Nuda.

Carrie wzruszyła ramionami. Może i wiodła nudne życie, ale dla niej liczyło się przede wszystkim bezpieczeństwo. Pierwszym i jedynym ryzykiem, jakie podjęła w życiu, było małżeństwo z Thunderem. I dostała wtedy naprawdę solidną nauczkę. Spojrzała na swojego byłego męża. Jego sylwetka emanująca pierwotną, męską siłą i nieodparty urok sprawiały, że kobiety na pewno ciągnęły do niego jak muchy do miodu.

Ale nie ona. Tę lekcję już przerobiła. I nie była gotowa jej zapomnieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka dni później Carrie siedziała w lobby motelu Lip-ton Lodge, czekając, aż Thunder skończy rozmawiać z jej rodzicami w pokoju na zapleczu.

Zniecierpliwiona, co chwila popatrywała na zegarek. Rozmowa trwała zaledwie trzy kwadranse, ale ona miała już serdecznie dosyć czekania. Była pewna, że rodzice nie mogli przez cały ten czas mówić wyłącznie o Julii Alcott, bo wiedzieli o niej niewiele. Oczywiście po jej porwaniu uważnie śledzili wszelkie doniesienia o jej losie i martwili się o swoją dawną pracownicę. Carrie też była wtedy przerażona. Zawsze uważała Cactus Wren za spokojne hrabstwo, gdzie tak straszne rzeczy nie miały prawa się zdarzać. Zamyśliła się, zapatrzona w ogromne okna. Cactus Wren wzięło swoją nazwę od występującego na tych terenach strzyżyka kaktusowego, małego ptaszka, który buduje niedostępne gniazda - kryjówki pod osłoną kolców.

Zupełnie jak ten mały ptaszek, Carrie spędziła całe swoje dorosłe życie na wyszukiwaniu emocjonalnych kryjówek, pakując się w związki z mężczyznami w typie Kevina. Tylko że jej związek z Kevinem właśnie się niespodziewanie skończył.

Dlaczego? Dlatego że Kevin nie stanowił dla niej żadnego wyzwania. Nie umiał sprawić, by krew zaczynała szybciej krążyć w jej żyłach. Nie czuła przy nim, że cała topnieje z pożądania. A Thunder, owszem, potrafił to wszystko. Niech go diabli. Nie

wiedziała, co ją napadło, ale zwierzyła się Kevinowi z tego, jak działała na nią jej były mąż - nawet teraz, po tylu latach. I co na to Kevin? Zrobił dokładnie to, co leżało w jego naturze: pozwolił jej odejść. Poddał się bez walki. Oczywiście zaproponował, żeby zostali przyjaciółmi, powiedział, że zawsze chętnie wysłucha jej zwierzeń. To pogłębiło tylko jej frustrację i wściekłość na Thundera, który wtargnął w jej życie, siejąc zamęt. Zresztą, czego innego mogła się po nim spodziewać? Zawsze zachowywał się jak wcielone tornado.

Tak, była na niego wściekła. A jednocześnie, Boże odpuść, miała straszną ochotę wdać się z byłym mężem w szalony, błyskawiczny romans. I zaraz potem wykopać go z łóżka. Tylko że znając Thundera, spłynęłoby to po nim jak woda po kacze. Jej motywacje były dla niego zupełnie nieistotne, pod warunkiem że on też by coś z tego miał.

O, nie, niedoczekanie. Nie pójdzie z nim do łóżka.

Odwróciła się, słysząc dźwięk głosów. Jej rodzice wraz z Thunderem weszli do lobby. Rozmawiali tak przyjaźnie, że aż ją to zabolalo. Przed laty Daisy i Paul pokochali Thundera jak syna. Najwyraźniej byli zachwyceni, że znowu go widzą. Matka Carrie trzymała byłego zięcia pod rękę naturalnym, serdecznym gestem. Była niewysoką, urodziwą brunetką o krągłych kształtach. Uwielbiała ładne ciuszki i bez przerwy trajkotała. Ojciec Carrie siedł obok, jak zwykle milczący. Ten wysoki, szczupły mężczyzna o ciemnych włosach przyprószonych siwizną i skórze spalonej pustynnym słońcem był w jednej czwartej Czirokezem, choć nie miał na to oficjalnych papierów.

Thunder podniósł głowę i jego oczy napotkały wzrok Carrie.

- Miałabyś dla mnie chwilkę? - spytał.

- Jasne, że miałaby - podchwyciła Daisy. - Właśnie powinna sobie zrobić przerwę.

Carrie pożałowała, że nie może dać matce kuksańca. Ojcu zresztą też się należało za to, że milczał, zamiast ruszyć jej na odsiecz. Trudno. Poradzi sobie jakoś z byłym mężem, mimo że miał sprzymierzeńców w osobach jej rodziców.

- Może wyjdźmy na zewnątrz - zaproponowała, kierując się w stronę przeszklonych drzwi. Wypowie mu walkę na terenie, który sama wybrała.

Poszli zwirową alejką wśród drzew.

- O czym chciałeś porozmawiać? - ponagliła, gdy milczał.

- O nas - brzmiała spokojna odpowiedź.

- Nie ma żadnych „nas”, Thunder - ucięła.

- Możemy to zmienić.

- Do czego zmierzasz? - Spojrzała na niego spod oka.

- Wyślij Kevina do wszystkich diabłów i pojedź ze mną do Kalifornii.

Aż się zachłysnęła.

- Tak po prostu? Mam uciec z domu z moim byłym mężem?

- Tylko na dwa tygodnie. Spędź ze mną urlop. Zachichotała jak wariatka.

- Jasne. Świetny pomysł.

Thunder nie zamierzał się wycofać. Odkąd los zetknął go znowu z Carrie, odkąd odkrył, że pożąda jej jak dawniej, miał w głowie tylko jedno - sprawić, by ona poczuła to samo. Chciał obudzić namiętność,

jaka ich kiedyś łączyła. Sprawić, by znowu należała do niego. Choćby tylko na czas wakacji.

- Zobaczysz, będę idealnym przyjacielem - kusił.

Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, krzyżując ramiona na piersi. Język jej ciała wyraźnie wskazywał na to, że Thunder nie był jeszcze bliski sukcesu.

- Wiem doskonale, że próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka. Posłał jej bezczelny uśmiech.

- Przyjaciele mogą sobie chyba pozwolić na chwilę zapomnienia?

- Jesteś niepoprawny! - Z furją zaczęła grzmocić go pięściami po plecach.

Uśmiechnął się tylko pod nosem. Carrie nigdy nie potrafiła się bić. Nie umiała nawet dobrze zwinąć dłoni w pięść, nie mówiąc o zadawaniu ciosów.

- Może i jestem niepoprawny, ale za to szczery.

- Nie pójdę z tobą do łóżka. Poczuję dreszcz niepokoju.

- Z powodu Kevina?

- Nie, Kevin nie ma z tym nic wspólnego. Nie spotykamy się już.

- Doprawdy? - Niepokój minął jak ręką odjął. - Czyżbyś zrozumiała, że to mnie naprawdę pragniesz?

Uderzyła go znowu.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Nawet jeśli to prawda? - Wiedział, że zdobywa przewagę, choć uparty błysk w oczach Carrie wskazywał, że nie poddała się jeszcze. -

Może spróbujemy zostać przyjaciółmi i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi?

- Obawiam się, że zaprowadzi nas to donikąd.

- Jestem gotów zaryzykować. - Spojrzał na nią z powagą. - Carrie, mówię szczerze. Naprawdę mi zależy, żebyśmy spędzili razem trochę czasu. Nigdy się całkiem nie pogodziłem z tym, że nasza historia miała taki smutny koniec.

- Zaraz, chwileczkę. Muszę się zastanowić.

- Przy podejmowaniu decyzji weź pod uwagę fakt, że mam dom przy plaży - podsunął, przypominając sobie akwarele przedstawiające morski brzeg, które widział u niej w mieszkaniu.

Nie odpowiedziała, ale był pewien, że wizja oceanicznych fal i złotego piasku nie była jej niemiła. W ciszy postąpiła kilka kroków do przodu. Przyglądał jej się z przyjemnością. Podobał mu się jej spokojny, jakby taneczny chód i delikatnie kołyszące się biodra. Nagle odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ile czasu minęło, odkąd ostatnio kogoś miałeś? Bezskutecznie próbował zachować kamienną twarz.

Kiedy to było? Szczerze mówiąc, nie pamiętał. Nie prowadził żadnego pamiętnika, niczego w tym rodzaju. Miał wiele kobiet, ale zawsze stawiał sprawę jasno. Chodziło tylko o seks, bezpieczny i bez zobowiązań.

- Nie mam zamiaru o tym rozmawiać - zaperzył się.

- Dlaczego nie? - naciskała. - Wolisz przemilczeć, że twoje łóżko nie zdążyło jeszcze wystygnąć?

- Przestań.

- Pytam, bo jeśli mam przyjechać do Kalifornii, chcę wiedzieć, czy nie zastanę tam jakiejś zazdrosnej blondyny. Nie chciałabym musieć się o ciebie bić.

Uśmiechnął się szeroko, wyobrażając sobie Carrie atakującą potencjalną rywalkę zębami i pazurami jak rozwścieczona kotka.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz zaproszenie?

- Nie. To znaczy, że rozważam wszelkie ewentualności.

Spoważniał.

- Carrie, w moim życiu nigdy nie było kobiety, której by zależało na mnie na tyle, by czuła zazdrość. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. - Oczywiście nie licząc ciebie.

- I sam zobacz, jak to się skończyło. - Nagle kapitulując, wtuliła twarz w jego dłoń. - Wszystko straciliśmy.

- Tym razem rozegramy sprawę inaczej. Lekko i przyjemnie. Spróbujemy spędzić trochę czasu ze sobą, to wszystko. Jak dobrzy kumple.

- Coś mi mówi, że chciałbyś spróbować też czegoś innego.

- Seks nie musi być skomplikowany. - Pochylił się ku niej, czując, jak przenika go dreszcz w oczekiwaniu na pocałunek, na dotyk i smak jej ust, o którym przez tyle lat bezskutecznie próbował zapomnieć. W ostatniej chwili zrobiła zręczny unik i odeszła, zostawiając go samego.

Nie miał innego wyjścia, jak tylko czekać. Z nadzieją, że Carrie czuje tę samą tęsknotę co on.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Spodziewałam się, że mi to wyperswadujesz. - Carrie rzuciła matce oskarżycielskie spojrzenie.

Daisy usadowiła się wygodnie na sofie. Tego ranka miała na sobie eleganckie, szerokie spodnie, dobraną kolorem bluzkę z krótkimi rękawami i nienaganny makijaż, a jej kasztanowe włosy były starannie uczesane. Widocznie zdążyła już dzisiaj wstąpić do małego zakładu fryzjerskiego, który regularnie odwiedzała od ponad dwudziestu lat.

Popatrzyła na córkę, kręcąc głową.

- Czym ty się tak przejmujesz? Przecież to tylko wakacje.

- Tylko wakacje! Zapomniałaś dodać, że mam je spędzić w towarzystwie byłego męża! - Carrie była zbyt podenerwowana, by spokojnie usiąść. Nerwowym krokiem przeszła przez salon i stanęła obok kominka. Jego gzyms świecił pustkami. Carrie nie ustawiła tu żadnych bibelotów ani rodzinnych fotografii. Jeszcze jeden szczegół wskazujący na to, że była bezdzietną, samotną rozwódką.

- Chyba za późno na wątpliwości - wytknęła Daisy. - O ile wiem, powiedziałaś już Thunderowi, że się zgadzasz.

Owszem, zrobiła to. A teraz była kłębkim nerwów. Na samą myśl o tym, w co się wpakowała, czuła dreszcze niepokoju. Ale jakiś głos w jej duszy, którego nie mogła nie usłuchać, kazał jej przyjąć zaproszenie Thundera.

- Jak on mógł tak po prostu wtargnąć w moje życie? To nie powinno było się zdarzyć.

- Ale się zdarzyło. I przyznaj, że Thunder nie pozostawił cię obojętną. Jeśli nie pojedziesz, nie darujesz sobie tego do końca życia.

- Coś mi się wydaje, że szanowny pan Thunder ciebie też nie pozostawił obojętną - odcięła się Carrie. - Trzymasz jego stronę.

Daisy sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Thunder bardzo cię kochał. Wiesz o tym. Serce boleśnie się szarpnęło w piersi Carrie.

- Nigdy mi tego nie powiedział.

- I co z tego? Okazywał ci miłość na wiele sposobów.

- Ale ja potrzebowałam usłyszeć od niego, że mnie kocha. Że jestem dla niego najważniejsza. I nie doczekałam się.

- Powiedz mu o tym. Powiedz mu, co czujesz.

-Mamo?! - wybuchnęła Carrie, nie wierząc własnym uszom. - Mam do tego wracać teraz, po dwudziestu latach?

- A dlaczego nie? Zwłaszcza że, o ile się nie mylę, Thunder nigdy nie przestał cię kochać.

Wielkie nieba! Carrie zabrakło tchu. Jej serce zamarło na chwilę, nie wiedziała, czy z bólu, czy ze wzruszenia. Zaraz jednak doszła do siebie.

- To tylko twoje pobożne życzenia.

- Wcale nie. I wiesz co? Matka Thundera też tak uważa.

Widziałyśmy się ostatnio. Margaret twierdzi, że jej syn był bardzo samotny przez te wszystkie lata z dala od ciebie.

- Samotny? - parsknęła Carrie. - Między jednym szalonym romanssem a drugim? Akurat.

- Margaret jest zdania, że Thunder zaczął się uganiać za spódniczkami, bo za wszelką cenę próbował zapomnieć o tobie.

- To absurd. Dwadzieścia lat skakania z kwiatka na kwiatek, wszystko po to, by zapomnieć o związku, który trwał parę miesięcy? Może na początku rzeczywiście tak było, ale z biegiem czasu Thunder po prostu polubił taki styl życia.

- Ale teraz chce spędzić czas z tobą. Co w tym złego? Po prostu pojedź do Kalifornii i daj mu szansę.

Carrie westchnęła. Matka zawsze musiała mieć ostatnie słowo.

- Racja, racja. Pobyt nad oceanem nie może mi chyba zaszkodzić.

- Nie zaszkodzi ci także, jeśli się przekonasz, że on nadal cię kocha.

- Przestań, mamo. Po prostu przestań.

- Wspomnisz moje słowa. Thunder cię kocha. - Daisy uśmiechnęła się z zadowoleniem, niczym zawodowa swatka, po czym przeszła do kuchni i wstawiła pustą filiżankę do zlewu. Pięć minut później pożegnała się z Carrie i zbiegła lekko po schodach, machając na pożegnanie córce, która stała w drzwiach, próbując się otrząsnąć z szoku.

W tym momencie na schodach pojawił się Thunder. Przywitał się serdecznie z Daisy, która rzuciła mu się na szyję, po czym zdecydowanie podszedł do drzwi mieszkania Carrie. Wpatrzona w niego, nie mogła się ruszyć. Serce łomotało jej w piersi.

- Co ty tu robisz? - wyjąkała.
- Przyszedłem się upewnić, że nie zmieniałaś zdania.
- Prawie zmieniłam.

Podszedł do niej blisko, bardzo blisko. Czy matka miała rację? Nagle nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o miłości, której nigdy jej nie wyznał.

- Byłem pewien, że będziesz próbowała się wykręcić.
- Liczyłam na to, że mama wyperswaduje mi tę eskapadę.
- To się musiałaś przeliczyć. Przecież ona marzy, żebyśmy do siebie wrócili.

Carrie zmarszczyła brwi.

- Powiedziała ci to?
- Nie, ale to widać gołym okiem. Tak samo jest z moją matką. - Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb mieszkania. - Chodźmy do twojego pokoju. Musisz się spakować - dodał, zanim zdążyła zaprotestować.

- Czy wobec innych kobiet też się zachowujesz jak macho? - syknęła, lecz poszła za nim potulnie po schodach. Zanim się obejrzała, przejął dowodzenie. W jej własnym domu!

- Oczywiście. Wszystkie to uwielbiają, tylko ty jedna kaprysisz.
- Kiedy weszli do sypialni, Thunder łypnął na łóżko z beztrasko rozrzuconą pościelą. - Ale to nie szkodzi. Uwielbiam wyzwania.

- To się dobrze składa - odgryzła się, wyrywając rękę z jego uścisku. - Bo mam zamiar trzymać cię na dystans.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie pójdziesz ze mną do łóżka?
- Dokładnie. Mam nadzieję, że jakoś to przeżyjesz.

Otworzyła szafę i wyciągnęła torbę podróżną. Ostatecznie pakowanie nie było takim głupim pomysłem, skoro mieli wyjechać następnego dnia rano.

- Zobaczysz, zostaniemy dobrymi kumplami - posłał jej niebezpieczny uśmiech. - A w wolnych chwilach zrobię wszystko, by cię uwieść.

Carrie wiedziała, że nie ma dla niej ratunku. Prędzej czy później wyskoczy z ubrania i wyląduje z nim w łóżku, oszalała z pożądania. Na razie postanowiła jednak odgrywać nieprzystępną.

- Jestem twardsza, niż myślisz.

- Doskonale wiem, jaka potrafisz być twarda. Na dowód mam pozew rozwodowy.

- Masz ciągle ten papier?

- Owszem. Przechowuję ten cholerny świstek jako przestrożę, by nigdy więcej nie wpakować się w małżeństwo.

- Ja tak samo. - Przechowywała wyrok w skrytce bankowej wraz z innymi dokumentami.

- Dobrana z nas para.

Rozejrzał się po sypialni, po czym zajrzał ciekawie do szafy na ubrania. Przesuwał wieszaki i przyglądał się strojom.

- Weź to. - Zdjął z wieszaka czarną, koktajlową sukienkę i rzucił ją na łóżko. - I to. - W ślad za sukienką powędrował biały komplet z błyszczącą kamizelką. - W razie gdybyśmy wyskoczyli potańczyć któregoś wieczoru.

- Masz zamiar mnie omotać, zapraszając na kolacyjki i potańcówki?

- Na tym między innymi polega uwodzenie. - Uśmiechnął się łośbuzersko. - Nie zapomnij też o jedwabnych majteczkach. Najlepiej z koronkami. I o tych sprytnych staniczkach, które tak fajnie unoszą biust. Uwielbiam kobiety w seksownej bieliźnie.

- Cóż, tym gorzej dla ciebie. - Otworzyła szufladę z bielizną i ostentacyjnie wyjęła kilka zwykłych, bawełnianych biustonoszy i zabudowanych majtek. - Nie będę tańczyć, jak mi zagrasz.

Kiedy się odwrócił, coś ją podkusiło, by ukradkiem wsunąć do torby koronkowy stanik push-up i kilka par jedwabnych fig. Potem kontynuowała pakowanie jak gdyby nigdy nic, choć z emocji zaschło jej w gardle. Wiedziała, że igra z ogniem, ale chciała się kochać z Thunderem. A kiedy zaspokoiliby już pożądanie, otoczyłby ją ramionami i tulił tak czule, jak tylko on potrafił. Na wspomnienie tych wszystkich cudownych, słodkich chwil, które z nim przeżyła, aż zakręciło jej się w głowie. Jak jej się udało przeżyć dwadzieścia lat bez jego bliskości?

Tymczasem Thunder wyciągnął z szafy parę dżinsów i przyglądał im się uważnie.

- Czy są dopasowane?

- Raczej tak. To elastyczny materiał. Rzucił je do niej przez pokój.

- Przylegają jak guma? Założę się, że wyglądasz w nich nieziemsko.

Cisnęła spodniami w byłego męża.

- Nie prosiłam cię o pomoc w pakowaniu.

- Fakt. - Pochwyił jej spojrzenie. Jego czarne oczy wabiły i kusily. - Ale wzięłaś pod uwagę niektóre sugestie. Spakowałaś seksowną bieliznę.

Do licha. Mogła się spodziewać, że ją przyłapie. Ostatecznie był wywiadowcą, musiał więc mieć oczy dookoła głowy.

- To miała być moja słodka tajemnica - odparła z godnością.

- Przede mną nic nie ukryjesz. - Przysiadł na brzegu łóżka, nieświadomie gładząc kwiecisty materiał pościeli. -Możesz przedłużyć urlop?

- Co? Jak to? - wydukała, zaskoczona tym, że nagle zmienił temat.

- Chcę cię zabrać do siebie na dłużej niż dwa tygodnie. Usiadła po drugiej stronie łóżka. Popatrzyli na siebie ponad skotłowaną pościelą.

- Mogłabym urwać jeszcze jeden tydzień, ale pod warunkiem że będziesz grzeczny.

- W porządku. Nie powiem już ani słowa o bieliznie. -Podniósł się i przeszedł przez pokój. Kiedy stanął na tle okna, wysoki i barczysty, w sypialni zrobiło się prawie ciemno.

- Brakowało mi ciebie, Carrie.

Poczuła ucisk w gardle. Powiedział, że mu jej brakowało. Czy to znaczyło, że ją kocha? Nie, zdecydowała. Matka opowiadała bajki.

- Mnie też ciebie brakowało, Thunder - odparła, wmawiając sobie, że to słowa bez znaczenia.

Trzeba czegoś więcej, by do siebie wrócić. Wakacje się skończą, a ich rozwód nadal pozostanie w mocy.

Trzypiętrowy dom Thundera oddzielony był zaledwie wąskim pasem chodnika od miejsca, do którego pasowało tylko jedno określenie: raj na ziemi. Kiedy się zatrzymali przed wejściem, Carrie aż jęknęła z zachwytem, zapatrzona w bezkresny ocean.

- Jestem pod wrażeniem - przyznała.

- Kupiłem ten dom jakiś czas temu. - Zrobił szeroki gest w kierunku pozostałych budynków stojących wzdłuż plaży. - Większość z tych willi to letnie rezydencje, ale ja mieszkam tu cały rok.

- Wcale ci się nie dziwię. - Dzikie piękno oceanu napełniało poczuciem spokoju i niewyczerpanej siły. W zapadającym zmierzchu ogromne, leniwe fale rozbijały się na brzegu w bryzgach piany, śpiewając swoją niemilknącą pieśń.

- Jak widzisz, plaża jest publiczna.

Trochę dalej bulwar otaczały przytulne knajpki i kolorowe sklepiki.

- Tutaj zawsze się coś dzieje i to właśnie mi odpowiada. Carrie rozumiała dobrze Thundera. Ona też lubiła być otoczona przez ludzi. Zapatrzyła się na dwoje młodych, którzy trzymali się za ręce, spacerując beztrosko po bulwarze.

- Wchodzimy? - Głos Thundera wyrwał ją z zamyślenia. Skinęła głową, patrząc na pakowną torbę w wojskowym stylu, którą jej były mąż zarzucił sobie na ramię. To był jedyny bagaż, jaki zabrał ze sobą, jadąc do Cactus Wren odwiedzić swoich rodziców i zebrać wiadomości o Julii Alcott. Nie tak łatwo się pozbyć dawnych nawyków, pomyślała. Gdzieś w głębi duszy Thunder nigdy nie przestał być żołnierzem.

- Tak. Chodźmy się rozpakować.

Thunder przekręcił klucz w drzwiach, wniósł bagaże i wyłączył skomplikowany system alarmowy. Carrie weszła za nim do holu i rozejrzała się ciekawie. Wnętrze willi zaprojektowane zostało niebanalnie. Ażurowe schody łączyły hol z wyższym poziomem i z suteroną. Na parterze znajdował się przestronny salon, który gospodarz umeblował prosto i z umiarem, zostawiając dużo wolnej przestrzeni dla światła wpadającego przez ogromne okno, oraz wygodna, przytulna kuchnia.

- Moja sypialnia jest na piętrze, a pokój gościnny na dole. Gdzie się wolisz wprowadzić? Trzeba ci wiedzieć, że tylko ode mnie jest widok na morze.

Potrząsnęła głową ze śmiechem.

- Dopiero przyjechaliśmy, a ty już próbujesz mnie zbajerować, żebym się zgodziła sypiać w twoim łóżku?

- Owszem. Jak mi idzie?

- Słabiutko. - Umierała z ochoty, by go pocałować, ale powiedziała sobie twardo, że tego nie zrobi. Musi być silna. To była część gry, cena jej bezpieczeństwa i spokoju. A tylko w spokoju mogła zebrać siły, których potrzebowała, by się odważyć na szalony, płomienny romans z byłym mężem. - Pokój gościnny będzie w sam raz.

- Skoro tak twierdzisz. - Poprowadził ją po schodach w dół.

Pokój gościnny nie był wielki, ale sprawiał miłe wrażenie.

Utrzymany był w kolorach morza, którego nie było widać przez okno.

Oprócz łóżka stała tu szafa z sosnowego drewna i elegancka toaletka z lustrem.

- Rozpakuj się spokojnie, a potem coś zjemy. Zabiorę cię do „Crab and Clam”. To blisko, możemy się przejść piechotą. Ich Kaliber 50 jest najlepszy w całym mieście.

- Strzelają do gości czy podają im drinki?

- Na jedno wychodzi - odparł ze śmiechem. - Ich drink powala największych twardzieli. Nawet ty nie utrzymasz się na nogach.

- To, że mnie upijesz, w niczym ci nie pomoże. Śpię tutaj. - Poklepała łóżko. - To moja baza.

- Pytanie na jak długo. - Zbliżył się do niej powoli, niewiarygodnie płynnymi, kocimi ruchami.

Nie pozostała mu dłużna. Półożąc na łóżku, przeciągnęła się leniwie, zmysłowo.

- Poczekaj, a się przekonasz... - wymruczała. Potrząsnął głową, jakby się próbował obudzić ze snu.

- Doprowadzisz mnie do szaleństwa, Carrie.

- Taki właśnie mam plan. - Otworzyła torbę podrózną.

- Jak mam się ubrać do „Crab and Clam”? Swobodnie czy elegancko?

- Swobodnie. - Zmierzył ją uważnym, taksującym spojrzeniem. - Wiesz, mają tam scenę z rurą dla striptizerek.

- Ojej, to musi być niezwykle eleganckie miejsce - parsknęła. - Nie wiem, czy będę się potrafiła właściwie zachować!

- Nie martw się o nic. „Crab and Clam” to dokładnie takie miejsce, jakiego nam trzeba. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka

opuszkami palców, sprawiając, że zalała ją fala gorąca. A potem bez słowa wyszedł z pokoju. Została sama ze swoim pożądaniami i z niespokojnymi myślami o nocy, która właśnie zaczęła zapadać.

Szli ramię w ramię bulwem wzdłuż brzegu morza, ciesząc się łagodną bryzą. W ciepłym świetle latarni rozjaśnione pasemka we włosach Carrie migotały jak płomyki ognia. Przed wyjściem przebrała się w krótkie spodenki, bluzeczkę na cieniotkich ramiączkach i białe tenisówki. Przyglądając się jej, Thunder pomyślał, że idealnie pasuje do otoczenia, jakby na stałe mieszkała tutaj, nad morzem. Ale tak nie było. Nie powinien sobie za dużo wyobrażać. Carrie spędzi z nim tylko chwilę, po czym wyjedzie. Zniknie z jego życia.

„Crab and Clam” okazało się sympatyczną restauracją o rustykalnym wystroju. Na stolikach płonęły świece, a ściany zdobiły kolorowe muszle. W drzwiach przywitała ich hostessa, młoda dziewczyna o złotej cerze i włosach rozjaśnionych słońcem.

- Chcielibyśmy zjeść przy barze - zwrócił się do niej Thunder.

- Oczywiście. - Dziewczyna uśmiechnęła się do niego ciepło.

Była córką właściciela restauracji, dobrego znajomego Thundera, i świetną surferką. Ludzie mieszkający na stałe w nadmorskiej dzielnicy byli ze sobą bardzo zżyci.

Hostessa spojrzała ciekawie na Carrie. Thunder przychodził tu często, ale nigdy dotąd nie pojawił się w damskim towarzystwie.

Widocznie nie chciał nikomu zdradzać ulubionego adresu.

Aż do dzisiaj.

Usiedli i zamówili drinki. Po chwili przyniesiono je wraz z półmiskiem apetycznych przekąsek. Thunder spojrzał na Carrie. Sam

nie wiedział, dlaczego nagle przypomniały mu się słowa przysięgi, którą złożyli sobie przed laty. Kiedy je wypowiadał, poczuł, że staje się dorosłym mężczyzną, świadomym odpowiedzialności, jaką na siebie bierze. Z drugiej strony, nie był wtedy do końca poczytalny. Kobieta, którą brał za żonę, oczarowała go całkowicie.

Carrie wierciła się na krześle, rzucając spłoszone spojrzenia w stronę sceny z metalową rurą. Thunder przyglądał się jej, rozbawiony.

- Nikt nie używa tej rury. To tylko dekoracja.

Carrie sięgnęła po łydęgę selera i zanurzyła ją w pikantnym dipie.

- Więc dlaczego tyle o niej opowiadałeś?

- Chciałem, żebyś sobie wyobraziła, że to ty jesteś na scenie. I rozbierasz się przede mną. Założę się, że przyszło ci to do głowy.

- Może tak, a może nie. - Zasalutowała mu łydęgą selera, po czym zaczęła ją chrupać. - Panie Casanova.

- To jak będzie? Zrobisz dla mnie mały występ?

- Ani mi się śni. - Zatrzepotała rękami i pochyliła się nad stołem, pozwalając mu zajrzeć głębiej w dekolt.

Poczuł, że jego spodnie stają się nagle strasznie ciasne.

- Zrozumiałem aluzję.

Wyprostowała się i uniosła do góry podbródek, rzucając mu tryumfujące spojrzenie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Jasne, nie masz pojęcia. - Wypił łyk swojego Kalibra 50.

Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Dzisiejszą noc spędzi sam.

Carrie popijała colę. Nie miała ochoty próbować drinka, który działał jak seria z karabinu.

- Z czego go robią? - Wskazała na jego opróżnioną do połowy szklanekę.

- Mieszają burbon, gin, whisky i wódkę.

- Jest jakiś bezalkoholowy dodatek? - spytała, robiąc zabawny grymas.

- Trzysta gramów lemoniady.

- Aż trzysta gramów?

- Dokładnie. Zobaczysz, zanim wyjedziesz, jeszcze zdążę cię upić. Najlepiej tequilą.

- Dlaczego najlepiej tequilą?

- Bo tequila nadaje się do tego, by robić body shots.

- Body shots? Co to takiego?

- Taka zabawa. Jedna osoba się kładzie, a druga posypuje jej ciało solą, potem umieszcza szklaneczkę z alkoholem w zagłębieniu brzucha albo w rowku między piersiami i wkłada plasterek limonki w jej usta. Potem zlizuje sól, wypija tequilę i wysysa limonkę.

Carrie zaczerwieniła się po uszy jak uczennica, która jeszcze nigdy nie brała udziału w zakazanych zabawach z alkoholem.

- Wiedziałam, że nie powinnam była przyjeżdżać. Thunder poczuł, że ogarnia go radość. Reakcja Carrie dobitnie świadczyła o tym, że nie był jej obojętny. Nieźle, jak na to, że dwadzieścia lat temu wystąpiła o rozwód.

Do ich stolika podeszła kelnerka, by przyjąć zamówienia. Kiedy zostali sami, zaległa ciężka cisza. Żadne z nich nie wiedziało, co

powiedzieć. Mieli dwadzieścia lat do nadrobienia, a siedzieli bezradnie naprzeciw siebie jak dwoje życiowych rozbitków, tragicznie rozdzielonych przez los.

- Masz jeszcze obrączkę? - odezwał się wreszcie Thunder.

- Co? - Zamrugła, zdziwiona.

- Obrączkę. Ślubną. Zatrzymałaś ją? Czy wyrzuciłaś? Spojrzała na niego nieufnie spod zmarszczonych brwi.

- Co za różnica?

- Pytam z ciekawości.

- A ty? Masz jeszcze swoją?

Dokończył drinka, choć wątpił, by alkohol mógł złagodzić ból, który czał się na dnie jego serca.

- Mężczyźni nie dbają o takie rzeczy. Uniosła głowę.

- To znaczy, że ją wyrzuciłeś?

- Nie - przyznał z westchnieniem. Po co w ogóle zaczął tę rozmowę? - Wciąż ją mam. Włożyłem ją do koperty razem z orzeczeniem rozwodu.

Odwrócił wzrok i zaśmiał się sztucznie. Za nic nie chciał zdradzić, że ten mały, złoty krążek budzi w nim tyle emocji.

- Moja obrączka leży na dnie rzeki Kolorado - oświadczyła Carrie, unosząc podbródek. Starła się, by jej głos brzmiał lekko, nie udało jej się jednak zamaskować smutku.

- Wrzuciłaś ją do rzeki? - Tak jak się obawiał, alkohol w ogóle nie pomagał. Nie przynosił znieczulenia, które było mu teraz bardzo potrzebne. - Wielkie dzięki.

- To był symboliczny gest. Liczyłam, że pomoże mi na zawsze zapomnieć o tobie. - Łzy zalśniły w jej oczach. -I o dziecku.

Thunder poczuł się bardzo niezręcznie. Wewnątrz obrączki, którą wręczył Carrie na ślubie, kazał wygrawerować napis Matka mojego dziecka. Uważał, że to bardzo romantyczne. Później, kiedy poroniła, zrozumiał, że popełnił błąd.

- I co, pomogło ci to?

- Nie za bardzo.

- Mnie też się nigdy nie udało zapomnieć. Nie mam najmniejszej ochoty zenić się drugi raz, ale chyba już zawsze będę żałował, że nie mam dzieci.

- Ja też. - Zgniałała w palcach serwetkę. - Ale widocznie tak miało być.

- Tak, chyba tak. Gdyby Stwórca chciał, byśmy zostali rodzicami, nie zabrałby do siebie naszego maleństwa.

Zamilkli, próbując opanować wzruszenie. Kiedy kelnerka przyniosła zamówione dania, oboje odetchnęli z ulgą. Teraz mogli skupić uwagę na jedzeniu i udawać, że tamta rozmowa nigdy nie miała miejsca.

- Nauczyłaś się gotować? - spytał Thunder, by przerwać ciszę. Zmarszczyła nos.

- O czym ty mówisz? Przecież zawsze potrafiłam przygotować przyzwoity posiłek.

- Czyżby? - Nie mógł powstrzymać uśmiechu, który zdradziecko wypływał mu na wargi. - A pamiętasz gulasz po indiańsku, który raz ugotowałaś? Był kompletnie niejadalny.

- Zrobiłam go według przepisu twojej mamy.
- Wiem. Tylko że gulasz, który ona gotuje, ma zupełnie inny smak.
- To dlatego, że przypaliłam sos. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Na śmierć zapomniałam, że trzeba go mieszać. On też się uśmiechnął.
- Tamtego wieczoru poszliśmy do „Taco Bell”.
- Tak. Bogu niech będą dzięki za fast foody! Spojrzeli na siebie i nagle poczuli, jakby jakieś czary przeniosły ich w przeszłość. Znowu mieli po osiemnaście lat, byli dziećmi, które dopiero co skończyły szkołę średnią, a uważały się za dorosłych. On zarabiał na ich utrzymanie, pracując jako ochroniarz, a ona starała się urządzić maleńki, właściwie letni domek, który wynajęli, meblami kupionymi na festynie Armii Zbawienia.
- Może spróbujesz jeszcze raz ugotować dla mnie ten gulasz?
- Może. - Spuściła wzrok.

Thunder nie mógł się napatrzeć na Carrie. Poczuł, że jeszcze tego wieczoru ją pocałuje. To nie będzie część erotycznej gry. Włożył w ten pocałunek całe serce, wszystko, co czuł. Chciał, by zrozumiała, że zależało mu na czymś więcej niż tylko na fizycznej przyjemności. Zrobi to bez względu na cenę, którą przyjdzie mu zapłacić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Thunder i Carrie wracali do domu w chłodnym mroku, pod migoczącymi gwiazdami. Morze szumiało łagodnie, ale Thunder nie mógł znaleźć spokoju. Zmagał się z decyzją, którą podjął chwilę wcześniej. Było oczywiste, że ją pocałuje, ale czy naprawdę powinien mieszać w to uczucia i znowu się narażać na ból odrzucenia?

- Powinienem był ostro się postawić - mruknął pod nosem.

Wspomnienie dnia, kiedy Carrie pokazała mu, że ma za nic ich małżeńską przysięgę, pulsowało tępym bólem jak niegojąca się rana.

- Co takiego? - Carrie zatrzymała się w pół kroku.

- Nie powinienem był się zgodzić na rozwód.

- Thunder, to żalosne. Przecież wtedy marzyłeś tylko o wstąpieniu do armii. Kiedy straciłam dziecko, przestało nas cokolwiek łączyć.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy w wąskie szparki. Złościło go, kiedy mu wypominała jego patriotyzm.

- Widzisz coś złego w tym, że mężczyzna chce bronić swojego kraju?

- Nie, skąd. Tylko że ja nigdy się nie nadawałam na żonę wojskowego. Ani na żonę najemnika - dodała, myśląc o misjach, których się podejmował po odejściu z armii. - Potrafisz powiedzieć, ile razy ryzykowałeś życie, Thunder?

Wzruszył ramionami, udając beztroskę.

- Chcesz obejrzeć blizny? - Wyprostował się i rozłożył ręce na boki. - Proszę, nie krępuj się. Mam ślady po kulach.

I po nożu. Do wyboru, do koloru.

Posmutniała.

- Nie powinnam była przyjeżdżać. Nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz.

Nie zrozumiał.

- Historia się nie powtórzy - zapewnił. - Jeśli pójdziemy do łóżka, zabezpieczymy się.

Westchnęła.

- Z tobą nic nie jest do końca bezpieczne. Wtedy brałam pigułki, a i tak zaszłam w ciążę.

- Nie możesz mnie o to winić. Zaszłaś w ciążę, bo ciągle zapomniałaś o pigułce. Przyznałaś mi się do tego. Pamiętasz?

- Pamiętam, pamiętam.

- A teraz? Bierzesz pigułki?

Poczuła, że brakuje jej powietrza.

- Nie biorę. Zresztą co to za pytanie? Jeszcze się nie zgodziłam pójść z tobą do łóżka.

Jeszcze nie, pomyślał. Ale niebawem zmienisz zdanie. Już moja w tym głowa.

- Co powiesz na małą przechadzkę po plaży?

- Tylko spacer? Nic nie knujesz? - spytała podejrzliwie, zerkając w stronę szumiącego morza.

- Tylko spacer. I pocałunek.

- Nie będziesz próbował posunąć się dalej?

- Nie dzisiaj. - Wiedział, że jest na to za wcześnie. Musiał jej dać więcej czasu. - Więc jak? Idziemy?

- Zgoda. - Nie zaprotestowała, kiedy wziął ją za rękę.

Poprowadził ją ku brzegowi, poza zasięg latarni oświetlających bulwar. Pod stopami czuli miękkie, grząski piasek. Księżyc wiszący nad ciemnym, spienionym morzem wyglądał jak wielki, złoty bursztyn.

- Nigdy nie byłam nocą na plaży - powiedziała Carrie. Zatrzymali się na granicy mokrego piasku. Przyplływające fale lizały czubki ich stóp.

- Jest coś magicznego w tym widoku, prawda? - Wieczny niepokój, dodał w myślach. Zupełnie jak w jego duszy. - Przychodzę tu nocą, kiedy nie mogę spać.

- Nigdy nie potrzebowałeś dużo snu - rzuciła zamyślona, wspominając przeszłość.

- Za to ty byłaś zawołanym śpiochem. - Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. - Lubiłem trzymać cię w ramionach i patrzeć, jak śpisz.

- A ja lubiłam drzemać, wtulona w ciebie - przyznała z westchnieniem. - To były cudowne chwile.

- W naszym małżeństwie było dużo dobrych chwil, Carrie. Przygarnął ją do siebie łagodnym, płynnym gestem, jakby oswajał płochliwą klacz. Nie cofnęła się, wpatrzona w niego, oczarowana pięknem nocy i jego bliskością.

Całował ją powoli, pozwalając, by ogarnęły go słodko-gorzkie wspomnienia ich miłości. Po chwili pogłębił pocałunek, szukając

zapomnienia, ukojenia bolesnej tęsknoty. Kiedy jęknęła cicho, wyciągnął dłoń i zaczął się bawić zapięciem jej bluzki. Zadrżała.

- Obiecałeś, że nie posuniesz się dalej.

- To tylko pocałunek. - Nie rozpiął jej bluzki, ale nie zabrał też ręki, sprawiając, że jej wyobraźnia zaczęła wariować.

Objęła go; jej dłonie gorączkowo gładziły jego ramiona.

- Thunder, oszukujesz - wydyszała.

- Ty też, - Jeszcze chwila, a przewróci ją na piasek i będzie się z nią kochał jak szaleniec, tu, na publicznej plaży.

Pocałował ją znowu, jeszcze bardziej zachłannie niż przed chwilą. Kiedy odwzajemniła pocałunek, odsunął się nagle. W milczeniu mierzyli się wzrokiem.

- Dlaczego wciąż tak na siebie reagujemy? - mruknął ze złością. Ból spowodowany tym, że odeszła, znów podniósł swój obrzydliwy łeb. - Mogłoby nam w końcu przejść.

- Właśnie. - Nagle poczuła, że jest jej zimno, i objęła się ramionami, - Mówiłeś szczerze?

- Co takiego?

- Że żałujesz, że się zgodziłeś na rozwód.

- Tak. - Wiele by dał, żeby to nie była prawda. Dlaczego nie mógł po prostu pójść w swoją stronę i zapomnieć o byłej żonie?

Dlaczego rana wciąż krwawiła, mimo że minęło tyle lat?

- Zraniłaś mnie, Carrie.

- Ty też mnie zraniłeś - powiedziała głucho.

- Ja ciebie zraniłem? Jak? Powiedz, co ci zrobiłem? Jaka zbrodnię popełniłem poza tym, że chciałem zostać żołnierzem? Bronić słabszych, zmieniać świat na lepsze?

- Nigdy mi nie powiedziałeś, że mnie kochasz. - Jej cichy, drżący głos poruszył go bardziej, niż gdyby krzyczała i miotła oskarżenia.

- Przecież wiedziałaś, co do ciebie czuję - wydukał. W głowie miał kompletną pustkę.

- Potrzebowałam usłyszeć to od ciebie.

- Czy gdybym ci wyznał miłość, uratowałbym nasze małżeństwo? - spytał. Fala z hukiem rozbiła się o brzeg, a on miał wrażenie, że zmiażdżyła mu serce. - Wystarczyło, żebym powiedział te dwa krótkie słowa, a zostałąbyś ze mną? Mimo to, że straciłaś dziecko, a ja marzyłem o wojsku?

Milczała. Zrozumiał, że nie znała odpowiedzi na to pytanie. I że nie spocznie, dopóki jej nie znajdzie.

Wstawał świt. Carrie, ubrana w piżamę, weszła do salonu i usiadła na sofie. Czowała się nieswojo. Chciała pójść do kuchni i przygotować śniadanie, ale zrezygnowała z tego zamiaru. Nie powinna chyba za bardzo się rządzić w domu Thundera, nie pytając go o pozwolenie. Musi z nim najpierw porozmawiać, ustalić zasady wspólnego mieszkania.

Poprzedniego wieczoru zabił jej niezłego ćwieka. Podając w wątpliwość wybór, jakiego dokonała, sprawił, że znowu zaczęła myśleć, co by było, gdyby... Tylko że z perspektywy czasu nie miało to najmniejszego znaczenia. Nawet gdyby Thunder wyznał jej miłość,

ich życie potoczyłoby się dokładnie tak, jak się potoczyło. Jej mąż był zbyt niespokojnym duchem, by wytrwać przy niej, urodzonej domatorce. Jego szczęście było gdzie indziej. Prędzej czy później musiałyby pozwolić mu odejść.

Popatrzyła tęsknie w stronę ekspresu do kawy. Nie była w stanie zacząć dnia bez kofeinowego kopa. Ciekawe, czy długo jeszcze będzie musiała czekać na gospodarza?

Zaraz, chwileczkę. Przecież Thunder na pewno już wstał. Pamiętała, że choć kładł się późno w nocy, zawsze wstawał przed świtem. Nie sądziła, by zmienił przyzwyczajenia. Wzięła głęboki oddech, wbiegła po schodach na górę i zapukała do drzwi jego sypialni. Kiedy drzwi się otworzyły, serce podskoczyło jej do gardła. Thunder musiał właśnie wyjść spod prysznic, a teraz stał przed nią w samych bokserkach. Jego włosy były mokre, na nagim torsie błyszczały kropelki wody. Nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnego ciała, poznaczonego bliznami po kulach i po nożu.

Patrzyli na siebie bez słowa. Thunder uniósł brwi w ironicznym grymasie, przyglądając się workowatej, bawełnianej piżamie, którą miała na sobie.

- Zakładam, że nie przyszedłeś tu, by mnie uwieść. Otworzył drzwi trochę szerzej, pozwalając jej zajrzeć do środka.

- Cholera - wyrwało się Carrie, kiedy jej wzrok padł na wielkie okno.

- Mówiłem ci, że z tego pokoju jest najlepszy widok. Zaprosił ją gestem, by weszła do środka. Jak zahipnotyzowana ruszyła w stronę dużego balkonu, z którego rozciągał się zapierający dech widok na

ocean. Kiedy wreszcie oderwała wzrok od okna i rozejrzała się po pokoju, musiała przyznać, że on również robił niemałe wrażenie. Drewniane meble o prostych, eleganckich kształtach wyglądały jak wygładzone przez piasek i morską wodę. Był tu też mały barek z ekspresem do kawy, który już bulgotał, wydzielając boską woń. Zauważyła supernowoczesny sprzęt elektroniczny i telewizor plazmowy, który zajmował praktycznie całą ścianę. To wszystko musiało kosztować fortunę.

- Niezła z ciebie partia - zauważyła.

- Tak? - Otworzył szafę i wyciągnął z niej parę dżinsów. - A czyja to wina, że jestem wciąż do wzięcia?

- Moja. - Znowu rozejrzała się po pokoju. - Ale nie wiem, czy nie powinienes raczej mi za to dziękować.

Nie odpowiedział. Starła się na niego nie patrzeć, kiedy wciągał dżinsy, ale nie miała dość silnej woli. A jego wspaniałe, muskularne ciało stanowiło zbyt kuszący widok.

- Masz ochotę na kawę? - zagadnął.

Zamrugła, odrywając wzrok od pasma ciemnych włosów idącego w dół jego płaskiego brzucha.

- Tak, proszę.

Skinął w stronę barku.

- Poradzisz sobie? Kubki są na najwyższej półce. Przepraszam cię na chwilę.

Wszedł do łazienki, by dokończyć toaletę. Po chwili usłyszała dźwięk elektrycznej golarki i coś chwyciło ją za serce. Kiedyś lubiła patrzeć, jak szykował się rano do pracy. Czasami przerywała mu te

poranne zajęcia, wpadając do łazienki, ciepła i roznamiętniona, i zarzucając mu ręce na szyję. Jej młody mąż zapominał wtedy o pośpiechu, brał ją w ramiona i oboje zatracali się w dzikiej, gwałtownej miłości.

Poczuła ukłucie żalu. Mogła się założyć, że przez tę luksusową sypialnię przewinęła się cała procesja kobiet. Blondynki, brunetki i rude spędzały tu gorące noce, zakrapiane egzotycznymi drinkami, a rano jej były mąż proponował im kawę... Cóż, sama była sobie winna. Thunder miał rację, kiedy mówił, że to jej zawdzięcza swój status kawalera z odzysku.

- O czym chciałaś porozmawiać? - spytał Thunder, wróciwszy do pokoju.

- O nas - odparła.

- Masz na myśli zaległe miłosne wyznania?

- Nie całkiem. Uważam, że powinniśmy przestać wywlekać te sprawy z przeszłości. Może byśmy naprawdę spróbowali zostać przyjaciółmi? W końcu nie przyjechałam tu po to, żebyśmy zadawali sobie ból.

- Zgadzam się z tobą. Ale możemy przecież wracać do dobrych rzeczy, które nas kiedyś łączyły? Dzięki temu łatwiej będzie się zaprzyjaźnić.

- W porządku. - Popatrzyła na jego nagi tors i na te wszystkie blizny, których nie miał, kiedy był jej mężem przed dwudziestu laty. - Ty i ja... To się nie mogło udać. Mieliśmy różne marzenia, różne cele w życiu. Byłeś zbyt niebezpieczny dla mnie. I to się chyba nie zmieniło.

- Ale w łóżku zawsze nam było wspaniale. - Uśmiechnął się łobuzersko. - I to się chyba nie zmieniło. Wiesz, że zrobię wszystko, by cię uwieść.

Myśl, że mieliby znowu zostać kochankami, ot tak, bez zobowiązań, przyprawiła ją o dreszcz podniecenia.

- Kto wie, może ulegnę? Kiedy nadejdzie właściwy moment.

- Pamiętaj, że mamy tylko trzy tygodnie. - Wziął ją w ramiona i dotknął ustami jej warg.

Smakował miętą, mężczyzną i dzikim seksem, który obiecywał. Kiedy go objęła i zaczęła gładzić po plecach, wyczuła pod palcami kolejną bliznę, kolejny symbol tego, kim naprawdę był. Opuściła bezradnie ręce.

Później, kiedy pili kawę, zaproponował jej, by pojechała z nim do agencji. Chciał, by zobaczyła dzieło jego życia. W świecie, w którym Thunder czuł się jak ryba w wodzie, rządziła adrenalina i broń palna. Kiedy skończył się ubierać, przytroczył do paska kaburę z pistoletem. Dla niego był to zwyczajny, codzienny gest, tak jak dla innych mężczyzn wiązanie krawata. Carrie nie była gotowa tego zaakceptować. I chyba nigdy nie będzie.

Agencja SPEC mieściła się na szóstym piętrze wysokiego, strzelistego budynku, typowego dla tego kipiącego energią miasta o czarnym sercu, jakim było Los Angeles. Weszli do recepcji. Stały tu fotele z czarnej skóry, a przez wielkie, krystalicznie czyste okna widać było ulice pełne drogich samochodów i wyelegantowanych ludzi sukcesu, którzy wiecznie dokądś się spieszyli, pod niebem ciężkim

od smogu. Carrie zerknęła na Thundera. Miał na sobie niebieską koszulę, która podkreślała jego ciemną karnację, czarna marynarka skrywała przypiętą do paska broń, a stroju dopełniały dzinsy o kowbojskim kroju. Idealne połączenie profesjonalizmu i luzu, pomyślała.

Thunder skinął głową siedzącej za biurkiem recepcjonistce, która ze zręcznością godną magika obsługiwała kilka linii telefonicznych naraz, i poprowadził Carrie dalej, przez jasno oświetlony hol, za którym zaczynał się labirynt prywatnych biur.

- Aaron czeka na nas - powiedział.

- Twój kuzyn?

- Kuzyn i współwłaściciel firmy.

Aaron był także świadkiem na ich ślubie. Carrie dobrze pamiętała tego postawnego, opanowanego mężczyznę, który asystował przy ceremonii, ubrany w wojskowy mundur. Był wtedy żołnierzem piechoty morskiej. Później okazało się, że Thunder był ulepiony z tej samej gliny, co jego kuzyn.

Kiedy weszli do biura Aarona, ten podniósł się zza biurka, by ich powitać. Carrie musiała przyznać, że upływ czasu podkreślił tylko jego posagową, majestatyczną urodę.

- Miło cię widzieć, Carrie - odezwał się, a ona przypomniała sobie moment, kiedy wznosił toast, życząc im tym samym spokojnym, głębokim głosem stu lat szczęścia.

- Ciebie też, Aaronie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, gwałtowne jak seria z karabinu, i do gabinetu wpadła filigranowa blondyneczka o

ogromnych, intensywnie niebieskich oczach. Nowo przybyła miała na sobie króciutką, białą spódniczkę i dopasowany zakieciak, a kiedy przemierzyła biuro, stukając obcasami, brzmiało to, jakby ktoś zabijał gwoździami wieko trumny.

- Talia - odezwał się Aaron, patrząc na dziewczynę tak, jakby chciał ją schrupać. Nagle nie wydawał się już taki opanowany.

Blondynka nie odezwała się do niego ani słowem, tylko położyła przed nim na biurku plik papierów.

- Pani jest zapewne tą słynną byłą żoną? - zwróciła się do Carrie, mrugając porozumiewawczo.

- Tak, to ja, we własnej osobie - odparła Carrie lekko, czując, że zaczyna lubić tę pełną temperamentu dziewczynę.

- Miło mi panią poznać. Jestem Talia Gibson. - Podeszła bliżej, rozsiewając delikatny zapach perfum, objęła Carrie i poprowadziła w róg gabinetu. - Musimy się umówić któregoś dnia na lunch - podjęła, udając, że szepcze, by mężczyźni jej nie słyszeli. - Marzę o tym, by poznać bliżej kobietę, która miała jaja, żeby kopnąć w tyłek jednego z panów Trueno.

- Wszystko słyszałem - oświadczył Thunder oskarżycielsko.

- I o to chodziło - odcięła się Talia.

Aaron nie odezwał się ani słowem, ale i on musiał słyszeć słowa Talii. Nadal nie odrywał wzroku od dziewczyny, ale teraz wyglądał, jakby zamierzał ją oskalpować. Seks w wielkim mieście, pomyślała Carrie. Coś najwyraźniej się działo między wysokim, idealnie opanowanym Aaronem a fertyczną blondynką. Powietrze między nimi aż iskrzyło od erotycznego napięcia.

- Ten lunch to znakomity pomysł. - Uśmiechnęła się do Talii przyjaźnie. - Będziemy w kontakcie? Zatrzymałam się u Thundera.

- Świetnie. Zadzwoń w tygodniu. - Z promiennym uśmiechem Talia zrobiła w tył zwrot i znikła tak samo nagle, jak się pojawiła.

- No, no - odezwała się Carrie z podziwem, podczas gdy obaj mężczyźni z dość głupimi minami gapili się na drzwi, za którymi słychać jeszcze było ostry stukot obcasów. - Kim ona jest?

- Prywatnym detektywem - wydukał Thunder, powoli dochodząc do siebie.

- Założę się, że jest niezła.

- O, tak. Jest naprawdę niezła.

Carrie spojrzała z powątpiewaniem na swoją prostą, bawełnianą sukienkę i sandały na płaskich podszewkach. Cóż, niektóre kobiety miały naturę wampa, inne nie.

- Skoro jest detektywem, pewnie nosi broń?

- Owszem, i jeśli Aaron nie będzie uważał, wykastruje go jednym celnym strzałem - zarechotał nieprzystojnie Thunder, wywołując tym ponury grymas na twarzy kuzyna.

- Zabieraj swoją kobietę i wynoś się stąd - wycedził Aaron.

- Nie ma sprawy. - Thunder chwycił Carrie za rękę i pociągnął na korytarz, po czym kopnięciem zamknął drzwi gabinetu.

Zdziwiona, chciała spytać, skąd ten pośpiech, ale nie dał jej szansy. W ułamku sekundy przycisnął ją do ściany i zmiążdżył ustami jej wargi. Na dłuższą chwilę zapomniała o oddychaniu, podczas gdy ich języki spotkały się w szalonym tańcu. W jakiejś części jej mózgu, która była jeszcze w stanie myśleć, kołatało się pytanie, jak to

możliwe, że Thunder zachowuje się tak nieprofesjonalnie w miejscu pracy, gdzie w każdej chwili ktoś może ich zobaczyć.

- Mamy tu wszędzie kamery - wymruczał, zgadując widocznie, o czym myślała.

- Robisz to specjalnie, żeby nas ktoś zaskoczył?

- Nie. Żeby móc później oglądać tę taśmę. Pocałował ją znowu, a jego ręka powędrowała w górę jej uda, unosząc kraj sukienki.

Poczuła, że kolana ma zupełnie miękkie.

- Co cię napadło?

- Aaron nazwał cię moją kobietą. Nie moją była żoną. Moją kobietą.

- Naprawdę chcesz, żebym nią była?

- No pewnie. Mam zamiar przyjść do ciebie dziś w nocy. -

Przycisnął ją mocno do siebie. - Tylko się poprzytulać - dodał, wypuszczając ją z objęć.

Carrie próbowała uspokoić oddech. Czuła się wykorzystana. Czuła się... cudownie.

- Nie jesteś do tego zdolny.

- Do czego? Do niewinnych pieszczot? Ależ jestem. Udowodnię ci to.

Zobaczymy, pomyślała Carrie. Tego wieczoru włoży koszulę nocną z cieniutkiego jedwabiu. Ciekawe, czy Thunder da radę utrzymać ręce przy sobie.

- Naprawdę? Będziesz grzeczny?

- Trochę zaufania. Jestem przecież cywilizowanym człowiekiem, a nie jakimś dzikusiem.

Parsknęła śmiechem. Dobrze pamiętała, że był dzikim, nieokiełznanym kochankiem. Ale to nie była cała prawda o nim. Chłopak, którego poślubiła, nie bał się uczuć. Cieszył się na myśl o tym, że będą mieli dziecko. Chciał z nią założyć rodzinę.

Wezbrała w niej fala tęsknoty.

- Nasze matki uważają, że nadal mnie kochasz - powiedziała cicho.

- O Boże! Nie mogłyby pilnować swojego nosa? - próbował żartować, ale widziała, że jest zmieszany. Poruszony.

- Czy myślą to samo o tobie? - dopytywał się.

- Nie wiem, nie powiedziały mi. Zmarszczył brwi.

- To nie fair. Dlaczego mnie wywołują do tablicy, a ciebie nie?

- Myślisz, że moja matka dała mi kiedykolwiek spokój w tej kwestii? Ale mniejsza z tym. Uważam, że najlepiej by było, gdyby żadne z nas nie kochało już dłużej drugiego.

- Zgadzam się z tobą. Spędzamy ze sobą wakacje, nic więcej.

- To brzmi rozsądnie. - Wszystko będzie dobrze, przekonywała samą siebie. Oboje są dorośli i wiedzą, czego chcą. Zgadzają się na trzy tygodnie beztroskiej zabawy, a potem każdy wróci do swojego życia. Bez komplikacji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zapadła noc. Carrie weszła pod kołdrę i usiadła, opierając się o poduszkę. Kiedy pojawi się Thunder? Zapowiadał, że przyjdzie do niej, by ją tulić do snu. Nie mogła się doczekać. Błękitny materiał kołdry mienił się w złotym świetle nocnej lampki. Carrie zastanawiała się przez chwilę, czy jej nie zgasić, ale ostatecznie zdecydowała, że łagodne światło stwarza ciekawszy nastrój niż zupełna ciemność.

Kiedy tak czekała na jego przyjście jak na sekretną, nocną schadzkę, zrozumiała, że pragnie czegoś więcej niż tylko niezobowiązującej, erotycznej gry z byłym mężem. Chciała romantyzmu lub choćby jego namiastki. Tej nocy pragnęła być uwodzona i pieszczona. Seks mógł poczekać.

Skrzypnęły drzwi, a ona wstrzymała oddech. Patrzyła, jak mężczyzna, który był jej tak bliski i tak dziwnie obcy zarazem, idzie ku niej przez pokój. Thunder zatrzymał się o krok od łóżka.

- Coś nie tak? - spytała zdziwiona.

- Nie, nie. - Wpatrywał się w nią. - Po prostu nie spodziewałem się, że będziesz tak ubrana.

- To tylko koszulka nocna.

- Nie. To sprawdzian. Mam udowodnić, że potrafię się opanować. Prawda, Łasiczko?

Wyrwało jej się westchnienie. Thunder pamiętał przezwisko, które jej nadał jeszcze w liceum, kiedy zaczęli ze sobą chodzić.

- Jesteś taka piękna - ciągnął, powoli podchodząc bliżej. -
Wyglądasz jak w naszą noc poślubną.

- Dziękuję. - Serce zabiło jej mocniej w piersi, zupełnie jakby
znów była zakochaną osiemnastolatką. - Tylko że teraz jestem o wiele
starsza. I mądrzejsza - dodała, mając nadzieję, że to prawda.

Umościł się w łóżku, tuż obok niej. Kiedy byli małżeństwem,
zawsze sypiał nago, ale dziś miał na sobie krótkie spodenki. W
milczeniu ułożyli poduszki tak, by móc leżeć i patrzeć na siebie
nawzajem.

- Czy to jest naprawdę tak delikatne, jak wygląda? - odezwał się
Thunder po chwili, patrząc jej w oczy.

Wiedziała, że ma na myśli materiał nocnej koszuli.

- Sądzę, że tak.

- Mam ochotę zerwać to z ciebie. - Wyciągnął rękę i pogłaskał
palcami cienkie ramiączko. - Ale się powstrzymam.

Carrie poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Nie, powiedziała sobie,
nie ma sensu płakać z tęsknoty za naszą młodą, naiwną miłością, która
żyła tak krótko.

Pochylił się ku niej.

- W dodatku cudownie pachniesz.

- Może powinniśmy zmienić temat?

- Dlaczego? Żebym się zbyt nie podniecił? Już za późno.

To się stało w chwili, kiedy wszedłem do twojej sypialni. Ale
masz rację, lepiej porozmawiajmy o czymś innym. Nie chcę mieć
nieuczestnych myśli, kiedy będę zasypiał.

- Masz rację. - Nie chciała, by się tej nocy posunęli dalej.

- Miałaś kogoś po tym, jak się rozstaliśmy? - zapytał Thunder po chwili milczenia.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Spodziewał się, że ostatnie dwadzieścia lat spędziła, żyjąc jak mniszka?

- Byłam w kilku związkach.

- Czy któryś z tych związków był ważny dla ciebie? Kochałaś któregoś z tych facetów?

- Wolałam nie ryzykować.

- Może nigdy nie chciałaś ryzykować. Może dlatego nasz związek nie mógł przetrwać.

- Nie, to nieprawda. Kochałam cię. Bardzo. - Za bardzo, dodała w myślach. A teraz zaczynała się obawiać, że historia się powtórzy. Nie, powiedziała sobie stanowczo. Nie zakocha się w byłym mężu. Te wakacje upłyną dokładnie tak, jak to zaplanowali. Będą się sobą cieszyć, ale bez zobowiązań. Nie przywiąże się do niego. Już nigdy więcej.

Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi. Poczuela, że serce zamiera jej w piersi. Był piękny. Piękny i groźny, i tak bardzo bliski, że to aż bolało. Głębokie cienie kładły się na jego szczupłej twarzy, podkreślając męskie, idealnie wyrzeźbione rysy.

-Wybacz - powiedział. - Nie chciałem cię stawiać w kłopotliwej sytuacji. Nie powinienem zadawać niedyskretnych pytań.

- Nie przejmuj się. - Przysunęła się bliżej do niego, pozwalając romantycznej iluzji zakiełkować w jej sercu. - Już późno. Idziemy spać?

- Chodź tu, Łasiczko. - Wyciągnął do niej ramiona, a ona zwinęła się w kłębek przy jego boku, kładąc mu głowę na piersi.

Zasypiała, ciesząc się jego bliskością. Miała go dla siebie. Do rana.

Kiedy się obudziła, zdążył już zniknąć. Usiadła na łóżku i spojrzała na zegar. Było tuż po siódmej. W tej samej chwili usłyszała kroki w korytarzu.

- Hej. - Thunder stanął w drzwiach. Miał na sobie te same krótkie spodenki co poprzedniego wieczoru, a jego ciało było lśniące od potu.

- Ćwiczyłeś?

- Tak. W podziemiu mam małą siłownię. Ćwiczę codziennie rano.

Przyjrzała mu się badawczo. Zawsze dbał o swoje ciało, ale teraz jego muskulatura była naprawdę imponująca.

- To widać.

- Tak? - Usiadł na skraju łóżka i uśmiechnął się do niej łobuzersko. - Podoba ci się to, co widzisz?

Przeniknął ją słodki dreszcz podniecenia. Przyglądała się mięśniom jego brzucha, a potem jej wzrok powędrował niżej...

- Masz ochotę być mokra?

Zamrugnęła zaskoczona. Patrzył z przyjemnością, jak oblewa się ciemnym rumieńcem.

- Mam zamiar wziąć prysznic. Byłoby mi miło, gdybyś się przyłączyła.

Puls przyspieszył jej gwałtownie, a oddech stał się szybki i urywany.

- Nie powinnam.

- Dlaczego nie?

- Bo to jest sprawdzian. Mam udowodnić, że potrafię się opanować. Przynajmniej jeszcze jakiś czas.

-A ja mam się wykazać wytrwałością i nie ustępować. - W jednej chwili znalazł się na łóżku, uwięził ją pod sobą i zawładnął jej ustami.

Całował ją mocno i zdecydowanie. Nie miała siły go powstrzymać ani się opierać. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go bliżej do siebie. A potem przejechała paznokciami po jego plecach.

Przeklinała w duchu kołdrę, która ich rozdzielała, nie pozwalając jej opleść nogami jego bioder. I przeklinała też Thundera, który doskonale wiedział, jak ją podejść.

Kiedy się od niej odsunął, z trudem łapała oddech.

- Ty draniu - wysapała. Dlaczego musiała pokochać akurat jego?

- Nie powinnaś była się ze mną rozwodzić - wycedził, chwytając ją za nadgarstki. - A teraz chodź pod prysznic i pozwól mi całować cię tam, gdzie lubisz.

Kiedyś mieli zwyczaj brać prysznic razem. Thunder klękał wtedy przed nią, pod strumieniem ciepłej wody obmywającym ich oboje, i pieścił językiem najwrażliwsze miejsca jej ciała.

- Teraz jestem w tym jeszcze lepszy.

- Dużo ćwicyłeś, co? - Marzyła, by znów robił jej te wszystkie cudowne rzeczy. - Powinam ci powiedzieć, żebyś szedł do diabła.

Nadal trzymał jej nadgarstki w żelaznym uścisku.

- Powinienem to samo powiedzieć tobie.

Nagły wybuch wrogości nie zdziwił jej. Obiecywali sobie wprawdzie, że nie będą wracać do tego, co było, ale najwyraźniej nie potrafili się stosować do zasady, którą sami ustalili. Nie potrafili nie zadawać sobie bólu.

- Ja też udoskonaliłam swój kunszt - rzuciła zaczepnie. Niech nie myśli, że przeżyła wszystkie te lata w celibacie, czekając na niego. - Miałam kilku niezłych...

- Udowodnij to - warknął, napierając na nią biodrami. - Daj mi rozkosz.

Wyrwała mu się. Jeśli chcieli zostać przyjaciółmi, zdecydowanie źle się do tego zabrali. Ale w tym momencie miała to w nosie. Pragnęła go tak rozpaczliwie jak on jej.

- Zgoda. - Odepchnęła go i wyszła spod kołdry. - Ale zrobimy to tu, w mojej łazience.

- Prezerwatywy trzymam na górze - uprzedził, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie. - Zareczam, że się nam przydadzą.

- Szczęściara ze mnie - mruknęła. Przytulona mocno do niego, wyraźnie czuła, jak bardzo jest podniecony.

- Żebyś wiedziała. Okażę się najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałaś.

Zawsze nim był, ale nie musiał o tym wiedzieć. Po co nadmiernie rozdymać jego ego, przyznając, że żaden mężczyzna, z którym była, nie dorastał mu do pięt?

- Zobaczymy - odparła sceptycznie.

Nie odpowiedział, tylko chwycił ją wpół, zarzucił sobie na ramię i zaniósł po schodach na górę, jak przystało na wielkiego, groźnego komandosa, którym był. Kiedy dotarli do jego łazienki, po prostu wstawił ją pod prysznic, w koszuli nocnej i całej reszcie.

- Chyba... powinniśmy się rozebrać? - wyjąkała.

- Jeszcze nie teraz. - Odkręcił kran i strumień wody spadł na nią niczym ciepły deszcz.

Thunder zamarł w bezruchu. Całkowicie zahipnotyzował go sposób, w jaki półprzezroczysty, mokry materiał oblepiał ciało Carrie. Pod jego spojrzeniem, w którym płonęło pożądanie, poczuła się jak striptizerka.

- Zdejmij majtki - polecił.

Posłusznie wykonała polecenie, z drzeniem czekając na to, co Thunder zrobi. Pragnęła znaleźć się w jego mocy, poczuć, jak bardzo jej pożąda. Nie spuszczał wzroku z jej majtek, kiedy zsuwała je wzdłuż nóg. Kiedy upadł przed nią na kolana, jęknęła w oczekiwaniu na dotyk. Ale on tylko podniósł głowę i objął jej sylwetkę rozognionym spojrzeniem. Mogła sobie wyobrazić, jaki przedstawiała widok: usta miała obrzmiałe od pocałunków, a oczy nieprzytomne, zamglone pożądaniem. Nasączona wodą koszula przylgnęła do jej ciała, podkreślając krągłe piersi i twarde, sterczące sutki, a niżej, pod

prześwitującym, mokrym materiałem, wyraźnie rysował się ciemny trójkąt między jej udami.

- Unieś koszulkę. - Jego głos docierał do niej stłumiony, poprzez szum wody.

Ujęła w dwa palce rąbek ciężkiego od wody jedwabiu i zaczęła powoli unosić go do góry, odsłaniając smukłe łydki i uda. Kiedy odsłoniła biodra, zaczął całować ją tam, gdzie jej wrażliwe ciało pulsowało pożądaniem. Odrzuciła głowę do tyłu i wygięła się, pozwalając, by nią zawładnął. Poddała się cudownej pieszczocie, którą ją obdarzał. Wyszwoodziła się z mokrego materiału, ściągając koszulkę przez głowę i rzucając na podłogę. Chciała być naga.

Dla niego.

I dla siebie samej.

Przepełniała ją rozkosz tak potężna, że aż niewyobrażalna.

Rozpalona, powtarzała jego imię, wplatając palce w jego krótkie, mokre włosy. A on nie przestawał jej pieścić. Jej westchnienia, jęki, bezwiedne ruchy bioder wychodzących naprzeciw jego ustom, napełniały go dziką radością. Carrie oddawała mu się. Należała do niego. Kiedy osiągnęła szczyt, objął ją mocno ramionami. Wstrząsana falami rozkoszy, przyłgnęła do niego. Bała się, że za chwilę całkiem stopnieje.

- Muszę być w tobie - wychrypiał Thunder, podnosząc się z kolan. - Teraz. Natychmiast.

Kiedy zgniótł jej usta w zaborczym, gwałtownym pocałunku, zrozumiała, że nie ma odwrotu. Była teraz jego branką. Mógł z nią zrobić, co tylko chciał. Tego właśnie pragnęła.

Thunder przerwał pocałunek i cofnął się o krok, wpatrzony w ogromne, złote oczy Carrie. Rzuciła na mnie czar, pomyślał. Zawsze tak na niego działała. Potrafiła sięgnąć do dna jego duszy, obnażyć jego serce. Sprawić, że krwawiło.

Stłumił w ustach przekleństwo i jednym szarpnięciem zdarł z siebie bokserki. Musiał ją mieć. Miał wrażenie, że zginie, jeśli natychmiast jej nie posiadzie. Na oślep sięgnął do szafki nad umywalką, wziął prezerwatywę i wyszarpnął ją z kolorowego opakowania.

- Kiedy z tobą skończę, nie będziesz w stanie utrzymać się na nogach - wychrypiał.

- Nie szkodzi. - Jej uśmiech był magiczny i kuszący. -Będziesz mnie nosił na rękach. Co to dla takiego wielkiego, silnego faceta jak ty.

- Wielkiego, co? - Chwycił ją mocno za biodra i wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem.

Carrie krzyknęła, ogarnięta gwałtowną rozkoszą, i wbiła paznokcie w plecy Thundera jak dzika kotka. A potem otoczyła nogami jego biodra, przylgnęła do niego i poddała się szalonemu rytmowi. Zatracił się w niej. Kochał ją gwałtownie, szaleńczo jak mężczyzna, który w młodości stracił żonę i nic, nawet twarde, żołnierskie życie, nie mogło sprawić, by o niej zapomniał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy dni później Carrie krzątała się po kuchni, przygotowując obiad. Thunder miał niedługo wrócić z pracy. Bardzo się starał spędzać z nią jak najwięcej czasu, ale nie mógł zupełnie zaniedbać swoich klientów.

Zamieszała perkoczący na małym ogniu sos do spaghetti. Wcześniej w ciągu dnia zastanawiała się, czyby nie zadzwonić do matki Thundera i nie poprosić o przepis na sławetny gulasz po indiańsku, ale się rozmyśliła. Nie miała zamiaru komplikować sytuacji, odgrywając gospodarną żonkę. Nie chciała też przywoływać wspomnień. Dostyc już oboje się nacierpieli, niepotrzebnie rozpamiętując przeszłość. Na szczęście, zdołali się też pocieszyć, uprawiając seks jak opętani. Nie było chyba miejsca w tym dużym, pełnym słońca domu, gdzie by się nie kochali. Thunder był nienasyconym, dzikim kochankiem, ale potrafił też być cudownie czuły. Carrie uwielbiała zasypiać wtulona w niego, wsłuchana w bicie jego serca.

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku i serce zabiło jej mocniej. Nienawidziła Thundera za to, że samo jego pojawienie się powodowało u niej treść. Miała trzydzieści osiem lat. Dlaczego przy nim wciąż się czuła jak nastolatka? Żeby zająć czymś ręce, wyjęła z pieca grzanki z masłem czosnkowym i posypała je parmezanem. Nie chciała siedzieć beczynie, kiedy wejdzie do kuchni. Jeszcze by

pomyślał, że nie miała nic lepszego do roboty niż czekać na jego powrót.

Kiedy Thunder pojawił się w progu, zdobyła się na niefrasobliwy uśmiech, modląc się, by jej serce przestało wariować.

- Hm, coś tu ładnie pachnie.

- Zrobiłam spaghetti marinara.

- I pieczywo czosnkowe? Muszę cię natychmiast pocałować.

Kiedy zjemy te pyszności, zaczniemy ziać ogniem.

Po chwili była już w jego ramionach, a on smakował ją powoli jak najlepszy aperitif. Zakreśliło jej się w głowie od wspomnień, które ogarnęły ją nagle, gdy tak stali pośrodku kuchni i tonęli w pocałunku. Poczula, że cofa się do czasów, kiedy była jego żoną. Thunder chciał, żeby była w domu, wychowywała ich dziecko. I żeby rozpieszczała swojego męża. Carrie nie miała nic przeciwko temu, aż do chwili, kiedy się okazało, że jej młody małżonek planuje w tym czasie biegać z karabinem po poligonie, opracowywać plany tajnych operacji i brać udział w zbrojnych misjach zleczanych przez rząd. Ona tymczasem miała czekać w domu. Nie mogła się na to zgodzić.

Nagle oprzytomniała, słysząc jakiś dziwny dźwięk. Jakby płacz dziecka. Cofnęła się gwałtownie i spojrzała na Thundera.

-Co to było?

- To? - Nadstawił uszu. - A, to. To mój kot.

- Kot? Przecież ty nie masz kota.

- Od dzisiaj mam. Poczekaj, pokażę ci ją.

Poszedł do holu i zaraz wrócił z nosidełkiem, w którym siedział wystraszony kociak.

- O mój Boże, co za cudo! - Carrie dotknęła palcami ażurowych drzwiczek, a kociak natychmiast spróbował złapać ją pazurkami. - Wygląda jak miniaturowy lampart.

- To kot bengalski. Samiczka. Kupiłem ją od Talii.

- Od wystrzałowej pani detektyw?

- Właśnie.

Otworzył klatkę i wziął kociaka na ręce. Ten skulił się ufnie w zgięciu jego ramienia.

- Talia hoduje koty bengalskie. Ma świetne wyniki. Jej reproduktor jest światowym czempionem.

Carrie pogłaskała kociaka, który zaczął mrużyć z zadowolenia.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby kupić kota?

-Koty Talii zawsze mi się podobały. Są takie dzikie. A poza tym... pomyślałem, że jak wyjedziesz, zrobi się tu strasznie pusto. Więc wziąłem tę malutką, żeby dotrzymywała mi towarzystwa. - Posadził sobie na dłoni miękką kulkę nakrapianego futerka. - Chcesz ją potrzymać?

Skinęła głową, powtarzając sobie, że się nie rozklei na myśl o tym, że ma zostawić Thundera i wrócić do Arizony.

- Koty sprawiają mniej kłopotu niż psy - ciągnął Thunder. - Są takie niezależne. Oczywiście będę musiał znaleźć kogoś, kto się nią zajmie, kiedy będę wyjeżdżał. Talia na pewno mi poleci zaufanego kociego opiekuna.

- Często wyjeżdżasz? - spytała, starając się uspokoić emocje.

- Jak mnie gdzieś pošlą, to jadę.

Carrie zobaczyła oczami wyobraźni Thundera, jak się przedziera przez dżunglę, ścigając terrorystów, lub uwalnia zakładników. Każda z tych scen kończyła się hukem wystrzału, po którym jej były mąż osuwał się na ziemię martwy. Zadrżała.

- Nie wiedziałam, że wciąż podejmujesz się zbrojnych misji.
- Nie ma o czym mówić. To nic takiego.

Żartował sobie? Ciągle na nowo ryzykował życie i mówił, że to nic takiego?

- To nie jest „nic takiego”.

- Daj spokój, mała. - Uśmiechnął się nonszalancko. - Mnie się kule nie imają. Nie wiedziałaś?

Pokręciła bezradnie głową. Dlaczego Thunder nie mógł zrozumieć, że chociaż wielokrotnie o włos uniknął śmierci, nie był nieśmiertelny? Następna kulka, którą dostanie, może się okazać ostatnią.

- Jesteś tylko człowiekiem, Thunder.

Nie odpowiedział. Kiedy kotek w jej ramionach zamiauczał, Carrie pogłaskała go uspokajającym, matczynym gestem. Thunder nie mógł oderwać wzroku od tej sceny.

- Wiesz, kiedy byłaś w ciąży, myślałem, że to będzie dziewczynka. Nie wiem dlaczego, ale wyobrażałem sobie, że będziemy mieli córeczkę.

- Naprawdę? - Rana w jej sercu znowu zaczęła krwawić.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Nie mówiłem, żeby nie wyjść na głupka, gdyby się okazało, że to jednak chłopiec. - Wyraźnie zakłopotany, zaczął drapać kota za

uszami. - Mam nadzieję, że nie popełniłem błędu, kupując ją.. Coś mi mówi, że taki facet jak ja powinien raczej iść przez życie sam.

- Kot nie będzie ograniczał twojej wolności, - Przytuliła kociaka do piersi, tam gdzie jej serce pulsowało bólem.

- Nie tak jak żona i dziecko.

- Carrie, przecież nie o to mi chodziło.

- Wiem. Przepraszam. Pragnąłeś tego dziecka tak samo mocno jak ja.

Zamilkli oboje, przytłoczeni smutkiem. Przeszłość znowu ich dopadła.

Ciężki nastrój wpływał fatalnie na Thundera. Podczas całego obiadu Carrie nie odezwała się właściwie ani słowem. Teraz, kiedy razem wkładali naczynia do zmywarki, ich szczełk rozbrzmiewał w kompletnej ciszy. Kociak plątał im się pod nogami, zagubiony w nieznanym miejscu.

Thunder wytarł ręce i podniósł kotkę z podłogi.

- Chyba ją nazwę Łatka. Carrie zamknęła zmywarę. -Jak?

- Łatka. - Podniósł kociaka do światła, by było wyraźnie widać nakrapianą sierść.

- Thunder, coś ty? Ona powinna mieć jakieś wyjątkowe imię. Spójrz, jaka jest lśniąca, złocista.

-Hodowcy bengalskich kotów nazywają to migotaniem.

- Super! Nazwij ją Migotka.

Zrobił przerażoną minę.

- Chyba żartujesz. Czy ja wyglądam na faceta, który mógłby nazwać swojego kota Migotka?

Nie mogła się powstrzymać, by nie parsknąć śmiechem. Thunder zmarszczył brwi, ale po chwili też się roześmiał.

- Mam pomysł. Napijmy się, ja, ty i Łatka.

Zrobiła wielkie oczy.

- Nie możesz poić kota alkoholem!

- Żartowałem. - Zaśmiał się, zadowolony, że minęła przykra, ciężka atmosfera. - Nakarmię ją i położę do jej kociego łóżeczka, a gdy tylko zamknie oczy, zabawimy się.

- Tacy będziemy niegrzeczni?

- Oj, będziemy, będziemy. - Posłał jej drapieżny uśmiech. - Kiedy cię wezmę, będziesz błagała o litość.

- Ach, tak? No cóż, zadawanie się z byłym mężem okazuje się ryzykowne.

- Jest ryzyko, jest zabawa.

Thunder nasypał Łatce jedzenie do miseczki stojącej w kącie małego kojca. Kiedy zjadła, pochylił się nad nią z grzechotką w rękę. Kotka wczepiła się w nią wszystkimi czterema łapkami i przewróciła na grzbiet, rozbawiona jak dziecko. Poczul się jak początkujący ojciec. Może właśnie dlatego kupił kotka? Żeby zastąpił dziecko, którego nie miał? Czyżby bliskość Carrie sprawiała, że zaczynał tracić rozum?

Do diabła z tym. Podszedł do barku i wziął butelkę tequili, dwie szklaneczki i solniczkę. A potem sięgnął do małej lodówki i wyjął pokrojoną limonkę. Carrie stała pośrodku pokoju i obserwowała jego poczynania. Czuła budzące się podniecenie, ale i treść. Nie była typem uwodzicielki, jednak Thunder potrafił sprawić, że wyjątkowo

łatwo zapominała o bożym świecie i poddawała się szaleństwu zmysłów. Zawsze tak na nią działał, począwszy od nocy, kiedy oddała mu dziewictwo. Thunder przypuszczał, że nawet gdyby miał do dyspozycji całą wieczność, i tak nie zdołałby się napatrzeć na Carrie. Objął głodnym spojrzeniem całą jej sylwetkę, od niesfornej grzywy włosów, przetykanej pasemkami w kolorze ognia, po pociągnięte czerwonym lakierem paznokcie drobnych, kształtnych stóp. Pełne piersi rysowały się pod cienkim materiałem bluzki, a obcisłe dzinsy podkreślały krągłość jej bioder i smukłość nóg.

- Rozepnij bluzkę - rzucił.

- Jak bardzo? - Wpatrywała się w niego jak złapane w potrzask zwierzątko.

- Do końca. Chcę zobaczyć, co masz pod spodem. Usłuchała i rozchyliła powoli poły bluzki, ukazując seksowny, koronkowy stanik w delikatnym kolorze ecru.

- A niech cię. - Poczuł, że jego dzinsy robią się nagle strasznie ciasne. Carrie uderzała mu do głowy bardziej niż najmocniejszy alkohol.

- Połóż się - polecił.

- Tak? - spytała, układając się posłusznie na ogromnym łóżku, z głową opartą na poduszkach.

- Właśnie tak. - Podeszedł do niej, trzymając w rękach cząstkę limonki i solniczkę. - Wetrzyj w szyję trochę soku, a potem posyp solą.

Bez słowa wykonała rozkaz. Krew szumiała jej w uszach, a serce waliło jak oszalałe.

- Czy teraz mam wziąć limonkę do ust? - spytała gorliwie jak pilna uczennica.

- Otóż to. - Uwielbiał ją deprawować.

Choć kipiał z niecierpliwości, jego zachowanie pozostało chłodne i beznamietne. Tego wymagała gra. Nalał tequili do szklaneczki i umieścił ją w wąskim rowku między piersiami Carrie. Stojąc nad nią, powoli zdjął koszulę, po czym wszedł na łóżko. Kiedy zlizywał sól z jej szyi, wydała cichy, zmysłowy pomruk. Chwycił zębami brzeg szklaneczki. Kiedy alkohol spływał mu do ust, kilka bursztynowych kropli spadło na jej piersi uwięzione w jedwabnym staniku. Wypił, a potem wziął limonkę spomiędzy jej warg. Nie mogąc dłużej uleżeć nieruchomo, zarzuciła mu ramiona na szyję. Przetoczyli się po łóżku, a ich usta stopiły się w głębokim pocałunku.

- Teraz twoja kolej - ponaglił ją. Chciał, by pokazała, co potrafi, kiedy zapomni o wstydzie.

Posypał solą okolice pępka, a szklaneczkę z tequila wsadził za pasek spodni. Chcąc podgrzać atmosferę, cząstkę limonki umieścił jeszcze niżej.

Wykonała zadanie po mistrzowsku, wędrując językiem w dół jego brzucha i zgrabnie upijając łyk tequili ze szklaneczki. Kiedy alkohol zapiekł ją w gardle, zakaszła.

- W porządku, kotku? - spytał. Nie mógł się doczekać, aż Carrie dotrze do limonki.

- Tak - wydusiła. Oczy zaszyły jej łzami. - Nie nawykłam do mocnych trunków.

Mimo to pociągnęła następny łyk Kiedy niespodziewanie zaczęła łaskotać językiem jego brzuch, mimowolnie napiął mięśnie. Wilgotny, ciepły dotyk doprowadzał go do szaleństwa. Powoli dopiła resztkę tequili. Łzy popłynęły jej po policzkach, ale tym razem udało jej się nie zakrztusić. Nie spiesząc się, rozpięła suwak jego spodni i pochyliła się, by wyssać plasterek limonki.

Zanurzył palce w jej włosach.

- Zrób to jeszcze raz - poprosił.

Wypiła jeszcze dwa drinki. Z każdym łykiem stawała się coraz bardziej dzika. Kiedy opróżniła do końca szklaneczkę, zerwała z niego ubranie. Thunder miał wrażenie, że lewituje. Żadna kobieta nie obdarzyła go taką rozkoszą. Gorące usta Carrie były dosłownie wszędzie, całowały go i pieściły. Nie spuszczał wzroku z jej pochylonej głowy. Kiedy skupiła się na najwrażliwszym miejscu jego ciała, ssąc i drażniąc językiem jego członek, złapał butelkę tequili i pociągnął z gwinta.

- Powinnam była to zrobić już wtedy, pod prysznicem - szepnęła, z wargami tuż przy jego ciele.

Nie był w stanie odpowiedzieć. Z największym trudem oddychał.

Przesunęła się wyżej zmysłowym, kocim ruchem, obsypując pocałunkami jego brzuch i tors i smakując go zachłannie. Miała splątane włosy, a oczy pociemniałe z pożądania. Była wspaniała.

Przełknął kolejny haust wody ognistej i podał Carrie butelkę. Przyjęła ją i wypiła. Alkohol zaszumiał im w głowach, potęgując

szaleństwo zmysłów. Rozgorączkowane palce Thundera walczyły z haftkami stanika Carrie i plątały się, ściągając jej majtki.

Przywarła do niego mocno.

- Chcę cię poczuć w sobie - jęknęła, ocierając się o niego, gorąca i wilgotna.

On też nie mógł już czekać ani chwili dłużej.

- Musimy się zabezpieczyć. - Otworzył szufladę nocnego stolika i chwycił pudełko prezerwatyw. Kiedy wbiła mu paznokcie w plecy, błagając, by się pospieszył, pudełeczko wypadło mu z rąk. Na oślep pomacał pod łóżkiem, spiesząc się, jakby od tego zależało ich życie, i zamarł. Pudełko było puste. Nie znalazł w środku ani jednej lśniącej saszetki. Nic.

- A niech to!

- Co się stało? - Tuliła się do niego, bezwiednie poruszając biodrami.

- Skończyły się - powiedział bezradnie, czując, że zaraz eksploduje.

- Nie masz ani jednej?

- Byłem pewien, że jeszcze są, ale musieliśmy zużyć wszystkie.

Nie mógł się już cofnąć. Pragnął jej do szaleństwa.

- Muszę w ciebie wejść - wychrypiął, rozwierając szeroko uda Carrie. - Muszę. Tylko trochę. Wycofam się w porę.

Popatrzyła na niego nieprzytomnie. Jego słowa docierały do niej z trudem przez krew huczącą w uszach, przez mgłę pożądania.

- Obiecujesz? - jęknęła.

- Tak. Obiecuję. Wszystko będzie dobrze.

Wdarł się w nią gwałtownie, jednym silnym pchnięciem, poddając się uczuciu cudownego zamroczenia. Nie wiedział, co upoiło go bardziej - wypita tequila czy ta kobieta, która wiała się pod nim z rozkoszy.

Kochali się dziko jak zwierzęta posłuszne potężnemu głosowi instynktu. Kiedy Carrie osiągnęła szczyt, zapatrzył się na nią, na jej pociemniałe oczy i usta wykrzywione grymasem spełnienia. Mocnymi, głębokimi pchnięciami potęgował jej rozkosz i sprawiał, że orgazm przetaczał się przez jej ciało niemilkającym echem.

I to go zgubiło.

Nagle poczuł, że już nie kontroluje sytuacji. To było tak, jakby ziemia osuwała mu się spod nóg, jakby się zapadał w otchłań.

Przerażony, nagle zupełnie trzeźwy, wycofał się i przetoczył na plecy. Za późno. Carrie nie poruszyła się. Patrzyła na niego, a w jej oczach powoli rodził się strach. -Czy ty może...?

- Nie, skąd. - Powoli wracał do siebie. Jego ciało pulsowało jeszcze spełnieniem, ale świadomość tego, co zrobił, legła mu na sercu nieznośnym ciężarem.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście - powiedział uspokajającym tonem. Na szczęście Carrie była zbyt oszołomiona tequila i seksem, by zdawać sobie sprawę z tego, co się stało. Uwierzy mu.

- Muszę pójść pod prysznic - wymruczała niewyraźnie, gramoląc się z pościeli.

Thunder starał się nie okazać zdenerwowania, które go ogarnęło. Co będzie, jeśli właśnie spłodził dziecko? Już jedno głupstwo zrobił, kupując kota.

Carrie wstała z łóżka i zatoczyła się. W jednej chwili znalazł się na nogach i objął ją, po czym zaprowadził pod prysznic. Pomoże jej się dokładnie umyć. Może w ten sposób uda mu się zapobiec najgorszemu.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jaskrawy promień słońca przedarł się przez szparę w zasłonach i zaświecił Carrie prosto w oczy. Jęknęła. W jej głowie szalał jakiś wariat z młotem pneumatycznym, starając się dobić te nieliczne szare komórki, które jej jeszcze zostały. Powoli usiadła na łóżku i skrzywiła się. Thunder leżał obok niej i chrapał w rytm rozlegających się w jej obolałej głowie słów „wypiłaś za dużo, wypilaś za dużo”. W odruchu samoobrony przykryła mu nos poduszką. Thunder przewrócił się na bok, nie otwierając oczu i nie przestając chrapać tak głośno, jakby piłował sekwoję. Carrie poczłapała do łazienki. Spryskała twarz zimną wodą i wyplukała usta płynem o cytrynowym smaku, ale nie poczuła się ani trochę lepiej. Thunder załatwił ją na cacy tą wczorajszą zabawą. Kiedy wróciła do pokoju zobaczyła, że Łatka bawi się na podłodze czymś małym i błyszczącym.

- Kici, kici, kotku.

Łatka popatrzyła na nią i miauknęła. Lśniący przedmiot, którym się przed chwilą bawiła, leżał na podłodze między jej łapkami. Była to prezerwatywa w plastikowym opakowaniu. Na ten widok Carrie poczuła, że robi jej się słabo, więc opadła na kolana. Pod łóżkiem leżało jeszcze kilka małych, błyszczących saszetek. Widocznie wysunęły się, kiedy pudełko upadło pod łóżko, a Thunder tego nie zauważył. Co za safandula. Dobrze przynajmniej, że uważał, kiedy się kochali.

Nagle zamarła. Jakieś wspomnienie próbowało się przedrzeć przez obolały mózg do jej świadomości. Mgliste wspomnienie ciepłej wilgoci między nogami. Czyżby ją wczoraj okłamał? Czyżby jednak...?

- Thunder! - Rzuciła się na niego jak harpia i potrząsnęła z całej siły. Usiadł raptownie, z niezbyt inteligentną miną.

- Co się stało? Co...? - Zerwał się błyskawicznie i natychmiast sięgnął po pistolet.

Oto, co znaczy odruch, pomyślała. Wyrobiona przez lata reakcja.

- Broń nie będzie potrzebna - odezwała się. - Muszę ci coś pokazać. Spójrz tylko, czym się bawi twój kot.

Kiedy zobaczył leżące pod łóżkiem prezerwatywy, nawet nie mrugnął. Naprawdę potrafi zachować kamienną twarz, pomyślała.

- No, popatrz. Okazuje się, że jednak mieliśmy zapas - powiedział lekko, podnosząc saszetki z podłogi. Łatka nie wydawała się zawiedziona, że odbiera jej zabawki. Skupiła całą uwagę na jego stopie, atakując z komiczną zawziętością.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - spytała Carrie lodowato.

- Przecież wiesz, w jakim stanie byłem wczoraj. Sama też nie byłaś wzorem trzeźwości, o ile dobrze pamiętam!

- Jesteś pewien, że zachowałeś ostrożność?

Nie odpowiedział. Ani słowem. Wyraz twarzy miał jeszcze bardziej nieprzenikniony niż przed chwilą. Nie wiedziała, jakich tortur musiałaby użyć, by go zmusić do mówienia, ale postanowiła chwycić byka za rogi.

- Zachowałeś ostrożność czy nie? - wycedziła, patrząc mu prosto w oczy.

Nie odwrócił wzroku. I nie powiedział ani słowa.

- Do cholery, Thunder, nie uważasz, że mam prawo wiedzieć? Wycofałeś się na czas?

- Spóźniłem się. Troszeczkę - wydusił po długiej chwili.

Carrie popatrzyła na niego jak na wariata. Jakie to ma znaczenie, czy troszeczkę, czy bardzo? Chyba wiedział, że wystarczy troszeczkę, żeby wpaść? W przyływie paniki, przycisnęła dłonie do brzucha. Świat zawirował jej przed oczami, a kolana zrobiły się zupełnie miękkie, więc usiadła ciężko na łóżku. Przez dwadzieścia lat unikała wszelkiego ryzyka, sprawowała absolutną kontrolę nad swoim życiem. A teraz wróciła do punktu wyjścia. Wszystko, co przez lata zbudowała, w każdej chwili mogło się zawalić.

- Jeśli zaszłam w ciążę...

Stał przed nią bez ruchu, a kociak skakał i turlał się u jego stóp.

- Nie zaszłaś.

- Skąd ta pewność?

- Pomogłem ci się umyć. Bardzo dokładnie.

W jej obolałej głowie pojawiło się kolejne mgliste wspomnienie - Thunder prowadzący ją pod prysznic i nakłaniający do bardzo dokładnej, intymnej toalety. Teraz rozumiała, dlaczego był taki troskliwy.

- Thunder, nie bądź śmieszny. Stosunek przerywany, irygacja? To są metody z dziewiętnastego wieku!

- Nie zrobilibyśmy tego, gdybyś nie chciała.

- Nie próbuj zwać odpowiedzialności na mnie. Masz o wiele mocniejszą głowę, więc nie byłeś wczoraj tak niepoczytalny jak ja. Poza tym obiecałeś, że będziesz uważał, a zachowałeś się jak napalony nastolatek.

- Myślisz, że to takie proste być facetem? - wypalił, gniewnie poruszając nozdrzami.

- A ty myślisz, że to takie proste być kobietą? To my zachodzimy w ciążę, jak przyjdzie co do czego. - I zdarza się, że tracimy dziecko, dodała w myślach.

Poruszony, usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Nie martw się, Carrie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, weźmiemy ślub. Zaopiekuję się tobą.

Zaopiekuje się nią? Z trudem się powstrzymała, by go nie uderzyć.

- Posłuchaj, Thunder, wybij to sobie z głowy. Nie mamy już osiemnastu lat, nie jestem twoją dziewczyną z liceum, której prawileś czule słówka. Zbliżamy się do czterdziestki, a to jest wakacyjny romans. Dobrze wiem, że nie masz w planach ożenku.

Kiedy zmarszczył brwi, zrozumiała, że uraziła jego dumę. Twardo wierzył w słuszność staroświeckiej zasady, że mężczyzna ma moralny obowiązek oświadczyć się kobiecie, z którą spłodził dziecko. I dołączyć ją, jako żonę, do zbioru swoich trofeów.

- Skoro tak stawiasz sprawę, to idź do lekarza, niech ci przepisze pigułkę po stosunku. Będziesz miała z głowy ten cały stres - powiedział szorstko.

Popatrzyła na niego z zakłopotaniem, znów przyciskając ręce do brzucha, tym razem w geście ochrony.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego nie?

- Wiesz, jak działa ta pigułka? Jeżeli miałam już owulację, to i tak zajdę w ciążę, a pigułka sprawi, że zarodek nie będzie się mógł zagnieździć. To tak, jakby... nasze dziecko...

Chcąc zamaskować zmieszanie, schylił się i wziął Łatkę na ręce.

- Chcesz powiedzieć, że to jakby chemiczna aborcja?

- Niektórzy rzeczywiście tak nazywają tę pigułkę. Po tym, jak straciłam nasze pierwsze dziecko, nie mogłabym świadomie zrobić takiej rzeczy.

- Rozumiem, co czujesz - przyznał ze smutkiem. - Wybacz. To wszystko moja wina.

Potrząsnęła głową.

- Oboje jesteśmy odpowiedzialni za to, co się stało.

Zachowaliśmy się jak ostatni idioci.

- Nie panikuj, Carrie. Przecież wcale nie jest powiedziane, że zaszłaś w ciążę.

- Okres powinnam mieć mniej więcej za dwa tygodnie.

Poczekamy, zobaczymy.

-Właśnie.

Łatka mruzczała, zwinięta w kłębek w ramionach Thundera. Jak małe dziecko, kochane, rozpieszczane, pomyślała Carrie. Nagle zapragnęła wziąć kociaka na ręce i mocno go przytulić. Żeby ukoić ból, który wypełnił jej serce.

Kiedy minął ciężki ranek, Carrie poczuła się lepiej. Talia zadzwoniła, by ją zaprosić na lunch, i Carrie chętnie się zgodziła z nią spotkać. Cieszyła się, że będzie mogła wyjść z domu i choć na chwilę o wszystkim zapomnieć.

Talia przyjechała po nią sportowym samochodem i zaproponowała wypad do włoskiej knajpki. Carrie nie zdziwiła się ani trochę, widząc, z jaką swobodą filigranowa blondynka radzi sobie za kierownicą, zręcznie manewrując na zatłoczonych ulicach miasta. Po chwili siedziały już w przytulnym wnętrzu, urządzone w stylu tokańskim. Carrie wpatrywała się w płomień świecy stojącej między nimi na stoliku. Z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że jest porządnie głodna.

- Coś mi się wydaje, że Thunder nie dał ci spać ostatniej nocy - zagaiła Talia.

- Wczoraj wieczorem za dużo wypiliśmy - przyznała się Carrie. Przed wyjściem zrobiła makijaż, usiłując zamaskować sine cienie pod oczami, ale najwyraźniej nie udało jej się ich ukryć przed wzrokiem pani detektyw.

Talia upiła łyczek dietetycznej coli. Dziś miała na sobie idealnie skrojony, ciemny kostium ze spodniami, którego powagę przełamywała dyskretna, złota biżuteria. Finezyjne upięcie włosów sprawiało wrażenie artystycznego nieładu.

- Dobrze się bawiliście? - spytała z uśmiechem, mrugając do Carrie.

- Trochę za dobrze - westchnęła Carrie, pogryzając słony paluszek.

- Panowie Trueno to niebezpieczne typy. Dziewczyny powinny się mieć na baczności.

Carrie pokiwała głową. Talia miała absolutną rację. Powinna była mieć się na baczności. Tymczasem ona pozwoliła, by Thunder całkowicie zawrócił jej w głowie. A teraz mogła być w ciąży. Za nic nie przyznałaby się Talii, że była na tyle głupia, by mu się dać tak omotać. Mimo nauzki, jaką dostała przed dwudziestu laty.

- Widziałam, jaka jesteś ostra dla Aarona - powiedziała, by zmienić temat. - Przyznam się, że jestem ciekawa dlaczego.

- Aaron ożenił się z inną kobietą - odparła Talia bez emocji.

Carrie nie wiedziała, co powiedzieć. Dobrze widziała, w jaki sposób Aaron patrzył na swoją koleżankę po fachu. W jego oczach był płomień. I głód.

- Aaron jest żonaty?

- Już nie jest. I, żeby wszystko było jasne, nie był, kiedy się związaliśmy. Ożenił się po naszym rozstaniu. Ale to nie znaczy, że nie sprawił mi tym bólu. Odeszłam od niego, kiedy zrozumiałam, że nigdy nie poprosi mnie o rękę, a on, nie czekając, znalazł sobie żonę. Kobietę ze swojego plemienia.

- W naszym przypadku pochodzenie Thundera nie miało znaczenia - powiedziała Carrie. Zresztą może nie było takiego problemu, zastanowiła się. Przecież w niej też płynęła indiańska krew, więc dobrze rozumiała naturę swojego byłego męża.

- Thunder nie był wychowany w tak tradycyjny sposób jak Aaron. Nie wybiera kobiet ze względu na pochodzenie.

Carrie pomyślała o tych wszystkich pannach, które z pewnością gościły w sypialni Thundera. I w jego życiu.

- Masz rację. Pochodzenie na pewno nie ma dla niego znaczenia
- zgodziła się.

- Jak się miewa kotka? - spytała Talia wesoło, jakby ten temat był dla niej ważniejszy niż rozmowa o mężczyznach, którzy na zawsze zmienili życie i jej, i Carrie.

- Jest cudowna. Chyba ukradnę ją Thunderowi i zabiorę do domu. - Carrie starała się podchwycić swobodny ton.

- Zrób to.

- Nie wiem, może jednak nie. Thunder zaczyna się do niej przywiązywać. Stara się być dobrym kocim tatą.

- Aaron jest prawdziwym tatą. Ma syna ze swoją byłą żoną - powiedziała Talia w zamyśleniu i zaraz pożałowała swoich słów. Obiecywała sobie, że zapomni o Aaronie, a tymczasem nie mogła przestać o nim mówić. — Ale to przecież nie moja sprawa - dodała, bawiąc się złotym kolczykiem. - Nie mam zamiaru związywać się z kimkolwiek. Już mi przeszło. Teraz najważniejsza jest dla mnie kariera. My, kobiety, musimy sobie dawać radę same.

Carrie nie mogła się z nią nie zgodzić.

- Wiem, o czym mówisz. Ja też próbuję sobie radzić.

- Obydwe próbujemy. I mam nadzieję, że Julia Alcott też nie opuszcza rąk.

Carrie drgnęła. Przez to wszystko, co się ostatnio działo, zapomniała zupełnie o zaginionej Julii i jej tragicznej historii.

- Thunder nie wspominał o niej, odkąd przyjechaliśmy do Kalifornii. Czy są jakieś postępy w jej sprawie?

- Niestety, jeszcze nie. Ale jesteśmy na tropie. - Talia spojrzała na Carrie z powagą. - Wiesz, nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie poznam Julię. Od tygodni żyję jej sprawą. Ta dziewczyna stała się dla mnie bliska jak siostra.

- Mam nadzieję, że jest bezpieczna.

- Na razie jest. Przynajmniej tak sobie wmawiam. Ale jeśli ten naślany morderca odnajdzie ją i jej matkę, zanim my do nich dotrzemy, to... - Głos Talii zadrżał.

Carrie próbowała sobie wyobrazić, co czułaby, będąc na miejscu Julii, ale nie była w stanie. Nagle pomyślała o młodszym bracie Thundera.

- Sądzisz, że Julia jest dla Dylana kimś więcej niż tylko klientką? Że on coś do niej czuje?

- Niewykluczone. Ale nigdy w życiu się nie przyzna, że to coś więcej niż tylko poczucie odpowiedzialności.

- To zadziwiające, jak nasze losy się splatają - zamyśliła się Carrie. - Kiedyś pracowałam z Julią. A teraz ty prowadzisz dochodzenie w jej sprawie.

Talia popatrzyła jej w oczy ze zrozumieniem.

- W dodatku w życiu każdej z nas jest mężczyzna z rodu Trueno - dodała.

My też zaczynamy być sobie bliskie, pomyślała nagle Carrie. Jak siostry.

Na dźwięk otwieranych drzwi Thunder podniósł się z sofy. Powtarzał sobie, że musi zachować spokój. Nie było sensu zadrećzać się myślą, że Carrie mogła zajść w ciążę ani tym, że się oburzyła, kiedy jej zaproponował, że się z nią ożeni.

Wyszedł jej na spotkanie..

- Masz ochotę posiedzieć ze mną na tarasie? - spytał, siląc się na uśmiech i lekki ton. Tylko w ten sposób mógł ocalić resztki ich zażyłości. Poza tym potrzebował solidnej dawki szumu fal, widoku rozciągającej się po horyzont wielkiej wody. Nic tak nie koło nerwów.

- Jasne. Oczywiście. - Zdjęła sandały i przeszła przez hol bosó. Była w cieniutkiej, haftowanej bluzeczce i spódnicy w maleńkie różyczki.

Thunder wpatrywał się w nią jak urzeczony. Wyglądała pięknie, jak dziecko kwiat dwudziestego pierwszego wieku.

Wzięli po butelce lemoniady z lodówki i usadowili się na tarasie, gdzie gorące powietrze chłodziła świeża bryza znad oceanu.

- Jak było? - zagadnął Thunder.

- Fajnie. Bardzo miło. - Nie było jej łatwo zmusić się do niezobowiązującej rozmowy, ale postanowiła spróbować. - Talia jest świetna. Od razu ją polubiłam.

- Powiedziałaś jej o nas? O tym, co się stało wczoraj?

Tyle, jeśli chodzi o niezobowiązującą rozmowę, pomyślała Carrie.

- O tym, jak się wygłupiliśmy? Nie, skąd. A ty masz zamiar mówić o tym komukolwiek?

- Nie. Z reguły nie mówię ludziom wiele o sobie. Mało kto wie, że kiedyś byłem żonaty.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. On też milczał. Kiedy ciężką ciszę przerwał dzwonek komórki Thundera, oboje odetchnęli z ulgą. Dzwonił jeden z najbogatszych klientów agencji SPEC. Tym razem jednak nie chodziło o interesy. Mężczyzna zapraszał Thundera na przyjęcie, które urządzał w sobotę wieczorem.

- Mam nadzieję, że pojawisz się z jakąś fajną dziewczyną - zakończył rozmowę klient.

- Dzięki. Możesz na mnie liczyć. - Thunder zerknął na Carrie. Może wytworne przyjęcie we wspaniałej rezydencji przy Mulholland Drive pomoże im zapomnieć o stresie?

Może uda im się odbudować to, co zniszczyli przez swoją niefrasobliwość?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa dni później Carrie stała przed lustrem w pokoju gościnnym i przyglądała się z powątpiewaniem swojemu odbiciu. Mimo że minął już tydzień, odkąd wprowadziła się do Thundera, upierała się, by trzymać swoje rzeczy w pokoju gościnnym. Zależało jej, by zachować własną, prywatną przestrzeń. To dawało jej choćby złudzenie poczucia bezpieczeństwa.

Uniosła włosy i zebrała je z tyłu głowy, zastanawiając się, czy nie upiąć ich w klasyczny kok. Jeśli miałyby być szczerą, czuła treść przed przyjęciem u miejscowego nababa. Wielki świat nigdy jej nie pociągał. W głębi serca była tylko prostą dziewczyną z sąsiedztwa.

- Wolę, kiedy są rozpuszczone - odezwał się głęboki, niski głos od drzwi.

Odwróciła się. Thunder wszedł do pokoju, ubrany w czarny garnitur, pod który włożył tylko T-shirt w tym samym kolorze. Opuściła ręce, a włosy opadły jej na plecy.

- W ten sposób?

- Tak, tylko bardziej splątane. Jak wtedy, gdy się kochamy. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie byli ze sobą od tamtego wieczoru, kiedy nadużyli tequili. Nawet nie spali w tym samym łóżku. Thunder pracował do późna, ona zaś zamykała się w swoim pokoju, kiedy tylko nastawał wieczór. Oddalili się od siebie, lecz mimo to nie chciała przyspieszać powrotu do domu. Nie była gotowa na rozstanie z Thunderem.

Podszedł do niej i wsunął palce w jej włosy, burząc je, aż wyglądały jak gęsta, lśniąca grzywa, potargana wiatrem. Potem ujął ją za ramiona i odwrócił z powrotem do lustra, by zobaczyła to, co on widział. Z lustra spoglądała na nią dziewczyna, która dwadzieścia lat temu poślubiła Thundera Trueno. Jej uroda, wtedy w pąku, była teraz w pełni rozkwitu, ale poza tym nic się nie zmieniło: miała na sobie czarną, koktajlową sukienkę, jej włosy były potargane, dokładnie tak, jak zawsze lubił, a usta, pociągnięte błyszczącym, aż się prosiły o pocałunek.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy - wymruczał.

- Dzięki. - Gdyby tylko jego komplementy mogły sprawić, by była mniej onieśmielona czekającym ich wyjściem! Niestety czuła, że zbliża się katastrofa. Okazuje się, jak bardzo nie pasuje do środowiska, w którym obracał się Thunder. Jak bardzo nie pasuje do jego życia.

- Czy twój klient jest filmowcem? - spytała, kiedy jechali w stronę Mulholland Drive.

- Nie. Robi w budownictwie, jest developerem. Carrie odetchnęła z ulgą. Może na przyjęciu będą jacyś normalni ludzie, nie same gwiazdy filmowe.

- Co dla niego robisz?

- Rutynowe zlecenia.

- Śledziłeś jego młodą, niewierną żonę?

Thunder zachichotał,

- Blisko. Chodziło o niewierną kochankę. Facet oczekuje lojalności od kobiet, które dobrze się bawią na jego koszt.

Pięknie, pomyślała Carrie. Miejscowy magnat i jego harem.

- Teraz naprawdę się martwię o jego żonę.

- Niepotrzebnie, to kawaler. Po prostu lubi kobiety. -Thunder skręcił na podjazd przed okazałą bramą, gdzie ustawiła się już kolejka limuzyn. - Szczerze mówiąc, miałem okazję poznać bliżej niektóre z jego byłych kochanek.

Carrie uniosła dumnie podbródek.

- Co on na to?

- Jak to co? Nic. Jemu też się zdarzało spotykać z moimi byłymi.

- Jakie to hollywoodzkie.

- Słuszna uwaga, Łasiczko - zaśmiał się Thunder, całując ją w policzek. - Nie jesteśmy w Cactus Wren County.

- O, Chryste! - jęknęła Carrie, kiedy zatrzymali się przed rezydencją. Nigdy nie widziała równie monumentalnej budowli. - Tylko nie waż się nazywać mnie Łasiczką przy tych ludziach! - wycedziła, dźgając Thundera palcem w pierś.

Uznał, że najlepiej będzie trzymać się prawdy, i przedstawił ją jako swoją byłą żonę. Kiedy dołączyli do gości, Carrie stwierdziła, że jej obawy były całkowicie uzasadnione. Mimo że gospodarz nie był filmowcem, w ogromnym salonie, na tarasie oraz wokół basenu kłębił się tłum dziewczyn, które mogły być tylko gwiazdkami filmowymi. Były tam blondynki, brunetki i rude, wysokie i malutkie, pulchne i smukłe. Najwyraźniej miliarder, który przedstawił się jako Donnie Durham, miał eklektyczny gust, jeśli chodziło o kobiety. Był zresztą na tyle bezczelny, by otwarcie flirtować z Carrie. Podał jej ramię i zaprowadził nad basen, gdzie goście jedli, pili i popisywali się kreacjami.

- Nie wiedziałem, że Thunder jest żonaty - zagaił.
- Rozwiedziony - uściśliła Carrie.
- Tak, oczywiście. - Posłał jej olśniewający uśmiech, który musiał kosztować fortunę. - Jesteś jego byłą.

Jeśli nie liczyć perfekcyjnego uzębienia, Donnie nie był tak wymuskany, jak się spodziewała. Miał około sześćdziesięciu lat, okulary w drucianych oprawkach i sporą łysinę. Skoro ma pieniądze, po co mu uroda, stwierdziła w duchu Carrie.

- Hej, okularniku, łapy przy sobie - ostrzegł Thunder, podchodząc. - Ta pani jest tylko moja.

Donnie z godnością poprawił okulary na nosie, po czym mrugnął do Carrie.

- Założę się, że to ona wniosła o rozwód.
- Nawet jeśli tak, to co z tego? - chciał wiedzieć Thunder.
- To z tego, że nigdy się nie odkochałeś. To jasne jak słońce. - Donnie pokiwał głową, zadowolony z siebie. - Ty zresztą też nie - kontynuował, przyglądając się Carrie zza grubych szkieł, jakby nagle z kobieciarza zamienił się w psychologa. - Udało ci się złamać serce temu wielkiemu komandosowi, który sobie wyobraża, że trzęsie całym światem.

Thunder się wściekł i posłał gospodarza do wszystkich diabłów, ale tamten nie poczuł się urażony. Wskazując szerokim gestem stoły z jedzeniem, barek i parkiet, życzył im miłej zabawy, a potem skłonił się szarmancko i zniknął w tłumie. Carrie stwierdziła, że go lubi. Jak na bogacza, był naturalny, szczery i bardzo zwyczajny. No i nie dał się onieśmielić Thunderowi. Imponujące.

- Wcale sobie nie wyobrażam, że trzęsę całym światem - burknął Thunder pod nosem.

- Ależ jak najbardziej. - Ze śmiechem wzięła go pod ramię. - Twój znajomy jest bystry. Nie mylił się do końca, kiedy mówił, że wciąż coś do siebie czujemy.

- Czujesz coś do mnie? - Wziął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. - To dlaczego zaczęłaś fukać jak kotka, kiedy powiedziałem, że się z tobą ożenię, jeśli...

- Thunder. - Biorąc przykład z Donniego, próbowała spokojnie wytrzymać jego spojrzenie. - Sam wiesz, że to szaleństwo. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

- Dobra, w porządku - przerwał jej, nadal zły.

Nie chciała myśleć o tym, jak by to było być znów jego żoną, stać się częścią świata, który kontrolował. Zamiast tego zaczęła się z nim drażnić.

- Wiesz, jaki jesteś seksowny, kiedy się złościysz?

- Tak sądzisz? - Przyciągnął ją do siebie gwałtownie i zmiażdżył wargami jej usta. Zakreśliło jej się w głowie. Wczepiła się w jego ramiona, jakby tonęła, a on był jej jedynym ratunkiem. Zamknęła oczy i poddała się jego mocy.

- Donnie nie powiedział, że coś jeszcze do siebie czujemy. Powiedział, że się w sobie wciąż kochamy. Miał rację, twoim zdaniem? - spytał Thunder bez tchu, odrywając usta od jej ust.

- Nie. - Żołądek ścisnął jej się ze strachu. Nie kocha go, przekonywała samą siebie. Nie dopuści, by znowu zranił jej serce. - Mylił się. To, co do siebie czujemy, to tylko pożądanie.

Pomilczał chwilę.

- Co zrobimy, jeśli się okaże, że jesteś w ciąży?

- Prawdopodobieństwo jest naprawdę niewielkie. Nie ma sensu się martwić na zapas - skwitowała, siląc się na spokój. - Zapomnijmy na chwilę o tym wszystkim i spróbujmy się po prostu dobrze bawić - dodała, wskazując migoczącą wodę w basenie, stoły zastawione wyrafinowanymi przekąskami i rozbawionych gości.

Podeszli do jednego ze stołów i zaczęli zajadać pieczarki nadziewane krabowym farszem, muszle Świętego Jakuba w plastrach wędzonego boczku i wegetariańskie kotleciki z jajek. Kiedy ogołocili cały półmisek, zrobili najazd na stół z deserami. Ich łupem padła sałatka owocowa i cytrynowe ciasto. Potem, rozleniwieni jak lwy po udanym polowaniu, wmieszali się w barwny tłum.

Carrie wymieniła grzeczności z całą masą gwiazdek filmowych, zastanawiając się w duchu, ile z nich gościło w sypialni Thundera. Nie doszła jednak do żadnych wniosków, bo wszystkie dziewczyny, kolorowe i rozszczebiotane jak egzotyczne ptaki, unikały mówienia czegokolwiek na swój temat. Zresztą dlaczego miałyby się jej zwierzać? Brały ją za jeszcze jedną królową nocy, dziewczynę taką jak one.

W ciągu wieczoru spotkała także znanego muzyka rockowego i modela pięknego jak Apollo. Interesujących mężczyzn nie brakowało, Carrie była jednak zdania, że żaden z nich nie dorastał Thunderowi do pięt. Czy którykolwiek był oficerem wywiadu? Albo agentem, który się rozprawiał z terrorystami?

Na męża nadawał się jak wół do karety, stwierdziła w duchu. Ale nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego, bardziej intrygującego kochanka. Spędzi z nim szalone wakacje, a potem wróci do domu, do swojego życia. Sama albo z jego dzieckiem rosnącym pod sercem.

Do domu dotarli około pierwszej w nocy, oboje zupełnie trzeźwi. Na przyjęciu żadne z nich nie wypilo ani kropli alkoholu, choć szampan lał się strumieniami, a bar był wspaniale zaopatrzony.

- Nie przyszlabyś spać do mnie? - zaryzykował Thunder. Miał nadzieję, że Carrie zgodzi się znów dzielić z nim łóżko.

Kiedy skinęła głową, wyrwało mu się westchnienie ulgi. Potrzebował jak powietrza jej bliskości. Nie wdając się w dalsze dyskusje, poszli do sypialni. Thunder pogłaskał Łatkę, która się bawiła na podłodze, włożył ją do kojca, po czym rozebrał się do bokserek. Carrie zdjęła sukienkę, ale została w bieliźnie. Nosila majtki i stanik z czarnej koronki przetykanej srebrną nitką. Oboje czuli onieśmienie. Nie byli już tak pewni siebie jak przed paru dniami. Razem poszli do łazienki i przygotowali się do snu, po czym weszli do łóżka, wciąż w bieliźnie. Thunder zgasił światło, ale w pokoju nie zrobiło się całkiem ciemno. Tej nocy księżyc w pełni zalewał niebo srebrzystym blaskiem i sypialnię wypełniała tajemnicza poświata, łagodnie podkreślając zarysy ich ciał. Thunder pogłaskał Carrie po policzku.

- Jak tam nasza przyjaźń? Rozwija się?

- Zaczyna.

- Dobrze, że tak uważasz. Ja nie bardzo mogę się na ten temat wypowiadać. Miałaś rację, nie potrafię się przyjaźnić z kobietami.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego. W świetle księżyca jej rysy wydawały się niezwykle łagodne, a oczy ogromne i ciemne, ukryte pod gęstymi rzęsami.

- Z iloma spośród dziewczyn, które widziałam dziś na imprezie, zabawiałeś się w tym łóżku?

Niech to licha. Niechący znowu wsadził kij w mrowisko. Nie miał najmniejszej ochoty wdawać się w szczegóły na temat innych kobiet. Udał, że jest pochłonięty poprawianiem kołdry, i gorączkowo szukał sposobu, by uniknąć konieczności udzielania odpowiedzi byłej żonie na to pytanie.

- Jakie to ma znaczenie? - powiedział wreszcie niedbałym tonem. - Dobrze wiesz, że ty nie należysz do tej kategorii.

- Teraz już tak.

- Nigdy nie byłaś jedną z nich. - Stała mu przed oczami osiemnastoletnia Carrie, ubrana w prostą, białą sukienkę, z kwiatami w dłoniach. Prawie usłyszał, jak wypowiada słowa przysięgi: „nie opuszczę cię aż do śmierci”.

- Co spowodowało, że mnie zechciałaś, Carrie?

- To samo, co sprawia, że wszystkie dziewczyny lecą do ciebie jak muchy do miodu. Jesteś fascynujący. Mroczny i niebezpieczny. Jednak szybko zrozumiałam, że ta twoja ciemna strona mnie przeraża.

- Wciąż się mnie boisz?

- Tak, kiedy zaczynasz mówić o małżeństwie. Nie jesteś typem mężczyzny, z którym kobieta mogłaby ułożyć sobie życie. Nigdy nie byłeś.

Serce boleśnie ścisnęło mu się w piersi.

- Próbowałem. - Niczego bardziej nie pragnął niż być dobrym, troskliwym mężem, który potrafiłby otoczyć opieką Carrie i dziecko. Chciał udowodnić całym swoim życiem, jak bardzo ich oboje kocha. Jednak zależało mu też na rozwoju zawodowym. Miał zamiar najpierw zostać wojskowym, a potem niezależnym agentem.

Przysunęła się bliżej do niego. Jej oczy błyszczały w półmroku. Widział, jak się zмага z ogarniającymi ją emocjami.

- A co spowodowało, że ty zechciałeś mnie? Przyglądał się jej przez chwilę, zanim zaczął mówić.

- Byłaś taka niewinna, taka słodka. Czuję, że zawsze będziesz mnie wspierać, że nigdy mnie nie opuścisz.

Odnalazła jego dłoń.

- A tymczasem ja wniosłam o rozwód.

- Tak, to był naprawdę dobry żart. - Splótł palce z jej palcami. - Słono zapłaciłem za moje złudzenia, ale jednego się nauczyłem: unikać kobiet takich jak ty. Moje ego nie zniosłoby kolejnego ciosu. - Tak naprawdę bał się o swoje serce, ale nie miał zamiaru się z tego zwierzać.

- Pozwól mi cię kochać - wyszeptał, pochylając się nad nią.

Kiedy skinęła głową, przykrył ją swoim ciałem. Dotknął jej brzucha i oboje zamarli. Cisza dzwoniła im w uszach. Po chwili, która zdawała się trwać wiecznie, Carrie wsunęła palce pod gumkę jego bokserek powolnym ruchem, który sprawił, że Thunder zadrżał. Nagle zaczęło im się bardzo spieszyć. Do siebie nawzajem. Do tego, by być tak blisko, jak to tylko możliwe. Nie mogli znieść tego, że cokolwiek

ich dzieli. Gorączkowo zerwali bieliznę i przywarli do siebie, nadzy i spragnieni.

Emocje ogarnęły Thundera potężną falą. Trzymał w ramionach tę samą dziewczynę, która dwadzieścia lat temu zaszła z nim w ciążę i straciła dziecko. Nie mógł sobie pozwolić na nadzieję. Nie miał prawa oczekiwać kolejnej szansy od losu. Przecież powiedziała wyraźnie, że nie zgadza się na małżeństwo z nim.

Cholerny Donnie miał co do niego rację. Może nie chciał trząść całym światem, ale na pewno by wołał nie musieć się liczyć ze zdaniem Carrie, tylko po prostu zatrzymać ją przy sobie. Cóż, był tym, kim był, i nic nie mógł na to poradzić.

Poddał się pożądaniu, pozwolił, by wypełniło go bez reszty. Opadł na Carrie, wpił się w jej usta, spragniony jej dotyku i smaku. Oderwał się od niej tylko na sekundę, by użyć zabezpieczenia. Kiedy się z nią połączył, przetoczyli się po łóżku, ciasno spleceni. Poczował, jak jej smukłe nogi oplatają jego biodra i zaczął ją pobudzać powolnymi, głębokimi pchnięciami, jakby chciał okazać całym sobą, co do niej czuje.

Do kobiety, która nie chciała być jego żoną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niedzielę spędzili nad morzem. Ubrani w kolorowe, plażowe stroje spacerowali po gorącym piasku, brodzili w chłodnej wodzie i zajadali lody kupione u ulicznego sprzedawcy. Plaża nie była zatłoczona, ale nie świeciła też pustkami - w ten piękny, wiosenny dzień warunki do uprawiania sportów wodnych były idealne.

- Popatrz na nich - powiedziała Carrie, wskazując pędzących po falach skimboarderów. - To musi być super zabawa. Może byśmy spróbowali...

Thunder wgrzył się w swojego loda, zostawiając na nim ślady zębów.

- To chyba nie jest najlepszy moment, żebyś zaczęła uprawiać nowy sport.

Głos rozsądku, pomyślała Carrie z niechęcią.

- Nie zaczynaj znowu mówić o tym, że mogę być w ciąży.

Mieliśmy o tym nie myśleć.

- Ale myślimy, prawda? - Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. - Wiesz, że istnieją testy ciążowe, które wykrywają już sześciodniową ciążę? Minęły cztery dni. Może byśmy po prostu poszli do apteki i...

- Thunder.

- Słucham?

Starła się zachować spokój, ale jej serce już zaczęło bić jak szalone.

- Nie rób mi tego.

- Czego mam nie robić, Carrie? Nie nakłaniać cię, byś spojrziała prawdzie w oczy? Po co czekać dłużej niż to konieczne? Za dwa dni sytuacja będzie jasna.

Poczuła, że poca jej się dłonie. Wtedy, przed dwudziestu laty, Thunder nie wiedział o ciąży, dopóki sama mu o tym nie powiedziała. To dawało jej pewien rodzaj przewagi, którą straci, jeśli Thunder we wszystko się wmiesza.

- Idziesz ze mną do apteki czy mam pójść sam? - ponaglił ją.

Spojrziała na niego i parsknęła śmiechem, wyobrażając sobie tego wielkiego, groźnego faceta, jak wpada do apteki i robi spustoszenie na regale z testami ciążowymi i innymi babskimi rzeczami.

- To nic śmiesznego. Chcę wiedzieć, czy będziemy mieli dziecko.

Czy będą mieli dziecko. O Boże! Te słowa oraz ładunek emocji w nich zawarty omal nie zwały jej z nóg. Zatoczyła się, czując nagłą słabość, zupełnie jakby naprawdę była w ciąży.

- Dobrze, pójdziemy do apteki. Jeszcze dzisiaj, jeśli chcesz.

- W porządku. - Nagle zauważył, jak bardzo zbladła. -Dobrze się czujesz? - spytał, obejmując ją ramieniem.

- Tak, tylko... - Nie wiedziała, jak opisać uczucie, które ją ogarnęło, więc zamilkła.

Objął ją mocniej.

- Czy to objaw ciąży?

- Nie, skąd.

- Może powinnaś usiąść?

- Przecież mówię, że nic mi nie jest. - Próbowała się wyrwać z jego opiekuńczego uścisku. Thunder działał jej na nerwy, zachowując się jak troskliwy przyszyły tatuś. - Za wcześnie na jakiegokolwiek objawy. Poza tym prawdopodobnie nie jestem w ciąży.

Nie puścił jej, tylko pociągnął na piasek, by usiadła i odzyskała siły.

- Pamiętasz, jak marnie się czułaś w tamtej ciąży? Jak zemdlałaś w kuchni? Na szczęście zdążyłem cię złapać, zanim upadłaś. No i ciągle musiałaś pędzić do toalety. Bardzo ci współczułem.

- Niewystarczająco. Gdybyś mi naprawdę współczuł, też byś chorował. Z poczucia solidarności. Byłoby mi raźniej wymiotować w towarzystwie.

- Zapamiętam sobie. - Pokiwał głową, udając powagę. - Jak przyjdzie co do czego, spróbuję włożyć sobie palec do gardła.

- Och, dzięki. - Wyciągnęła przed siebie nogi i zaczęła przesypywać piasek między palcami. Czuła się dużo lepiej niż przed chwilą. - Potrafisz być zabawny.

- Twój lód się roztopia.

- O, rzeczywiście. - Uniosła rożek do ust i zaczęła ssać w miejscu, z którego sączyły się krople.

- Gdybyśmy mieli dziecko - rozmarzył się Thunder - spędzalibyśmy z nim całe dni na plaży. Jedlibyśmy lody, bawilibyśmy się w piasku...

- Nie możemy się przyzwyczajać do myśli, że będziemy mieli dziecko. I że zostaniemy ze sobą.

- Masz rację. Poczekajmy, aż zrobisz test. Jeśli wynik będzie negatywny, wszystko wróci do normy.

- Właśnie - przytaknęła Carrie.

Za dwa dni przekonają się, że nie ma dziecka, i będą mogli znów się cieszyć niezobowiązującym, wakacyjnym romansem.

We wtorkowy rano Carrie siedziała na brzegu łóżka ubrana w nocny strój, który składał się z szerokiej bluzy i bawełnianych spodenek. W dłoniach trzymała ulotkę, a test ciążowy leżał obok na kołdrze.

- Widzę, że grasz na zwłokę - odezwał się Thunder, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie gram na zwłokę. Po prostu dokładnie czytam instrukcję - odparła urażona.

Thunder cierpiał katusze. Zbudził się jeszcze przed świtem, mając w głowie tylko jedną myśl: dziś jest szósty dzień. Dzień prawdy o pieluchach. Dzień, w którym się okaże, czy będzie miał dziecko z byłą żoną. Niepewność go dobijała.

- Zrób wreszcie ten cholerny test - błagał.

- Nie popędzaj mnie. - Zniecierpliwiona, rzuciła ulotkę na łóżko.

- Niepotrzebnie dałam się na to namówić. Nie lepiej poczekać na miesięczkę? Wtedy będziemy mieli stuprocentową pewność.

- Żartujesz sobie? Do tego czasu na pewno zwariuję. -Podszedł do łóżka, wziął pudełko z testem i wysypał jego zawartość na kołdrę. - Tu masz zbiorniczek, a tu płytkę testową. Idź do łazienki i zrób, co trzeba.

- Bo jak nie, to co? Zrobisz to za mnie?

Znalazła się mądrała. Czy naprawdę nie rozumiała, jak on się czuł? A może chciała się zabawić jego kosztem, trzymając go w niepewności? Miała nad nim ogromną przewagę. Jeśli była w ciąży, mogła postanowić, że wychowa dziecko sama. A on nie będzie miał absolutnie nic do powiedzenia.

- Daj spokój, Carrie. Obiecałaś przecież, że to zrobisz. -I zrobię. Ale mnie nie poganiaj. Już jestem wystarczająco zestresowana. Boję się, że nic z tego nie będzie.

Popatrzył na nią, nagle rozczulony. W za dużej bluzie wyglądała słodko, dziewczęco. Wtedy, dawno temu, też lubiła sypiać w za dużych ciuchach.

Kiedy Carrie znikła w łazience, zaczął krążyć po pokoju, próbując zająć czymś myśli. W końcu skapitulował, nalał sobie kubek kawy i wsłuchał się w szum wody. Carrie musiała odkręcić wszystkie krany.

Thunder nie spuszczał oczu z zegarka. Mijały sekundy, a Carrie wciąż tkwiła w łazience. Przyłożył ucho do drzwi łazienki, ale z wewnątrz dochodził tylko plusk płynącej wody. Korciło go, by zapukać, zajrzeć i sprawdzić, jak sobie radzi, ale wiedział, że to się jej nie spodoba. Właśnie wypił ostatni łyk kawy, kiedy Carrie wychyliła się z łazienki. Na jej widok o mało nie upuścił kubka.

- No i co?

- Nic.

- Nie zrobiłaś...?

- Zrobiłam. Ale na wynik trzeba poczekać pięć minut.

- Mogę zobaczyć test?

- Po co? - Skrzywiła się.
- Chcę być przy tym, jak kreska zacznie się pojawiać.
- Pojawi się tylko wówczas, gdy wynik jest pozytywny.
- Aha. - Gdzieś w głębi duszy Thundera obudził się

osiemnastolatek, który miał zostać ojcem i bardzo to przeżywał, a potem stracił dziecko. Teraz strasznie chciał, żeby niebieska kreseczka jednak się pojawiła...

Czy Carrie w głębi duszy też tego pragnęła? Ich spojrzenia się spotkały.

- Pięć minut to prawie wieczność - westchnęła.
- Dłużej niż wieczność - przytaknął. Chciał wziąć ją w ramiona i mocno przytulić, ale się nie ośmielił.

Żeby się czymś zająć, zebrała luźne pasma włosów i związała je w koński ogon.

-Może faktycznie nie zaszkodzi rzucić okiem na test. Sprawdzić, czy w ogóle działa.

- Właśnie to chciałem powiedzieć.

Razem, jak klasyczna para po wpadce, weszli do łazienki i pochylili się nad małą plastikową płytką.

- Masz wrażenie, że coś się dzieje? - spytał Thunder, przyglądając się z bliska okienku testu.

- Nie mam pojęcia. Może lepiej przeczytam jeszcze raz instrukcję. - Wzięła leżącą na półce ulotkę i znalazła odpowiedni fragment. - „Jeśli po pięciu minutach nie pojawi się niebieska linia, wynik jest negatywny”.

- Piszą coś o pozytywnym?

- Zaraz... - Zamilkła. Przełknęła ślinę. - O, tutaj. - Głos jej drżał.
- „Czas pojawienia się pozytywnego wyniku zależy od poziomu hormonu hCG. Bywa, że niebieska linia pojawia się już w sześćdziesiąt sekund po wykonaniu testu”.

- Sześćdziesiąt sekund już minęło, prawda? - Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie zabrał zegarka. - Poczekaj, zaraz wracam.

Po chwili był z powrotem.

- Thunder, spójrz - odezwała się zdławionym głosem Carrie, pochylona nad płytką testu.

- Tak? - Serce skoczyło mu w piersi.

- Czy to nie wygląda jak niebieska linia? W mgnieniu oka znalazł się przy niej.

- Tak jakby... Trochę blada.

- Robi się coraz ciemniejsza.

Pokiwał głową, oniemiały. Linia w okienku testowym wyraźnie zabarwiała się na niebiesko.

- O Boże - wyjąkała Carrie.

- Wynik jest pozytywny, Łasiczko. -Wiem.

Usiadła ciężko na brzegu wanny. Wyobraził sobie, że nogi musi mieć jak z waty. On sam też czuł, że kolana się pod nim uginają.

- Może wynik jest fałszywy. Chcesz zrobić jeszcze jeden test? - spytał.

Pokręciła głową.

- Chcę się umówić do lekarza.

- Słusznie.

Tym razem nie zastanawiał się ani chwili, tylko wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Musiał ją poczuć blisko przy sobie, bo bez tego był zupełnie zagubiony. Carrie nie protestowała. Przyłgnęła do niego, szukając otuchy.

Thunder rozglądał się po poczekalni. Choć nie było w niej nic szczególnego, czuł się tu jak na innej planecie. Nie miał w zwyczaju odwiedzać miejsc, gdzie na stolikach leżały stosy kobiecych pism i gdzie otaczały go same kobiety, z których większość była w widocznej ciąży. Jako jedyny mężczyzna w pomieszczeniu czuł się bardzo nieswojo. Co mu strzeliło do głowy, by się upierać, że będzie towarzyszyć Carrie? Ostatnim razem załatwiała wszystko sama. Nawet wizyty u ginekologa, których zresztą nie było wiele.

Carrie odłożyła na stolik pismo, które kartkowała, by zamaskować zdenerwowanie. Odkąd zrobili test, minęło kilka dni i była wyczerpana czekaniem. Dopiero dzisiaj ginekolog miał wolną godzinę. Thunder wziął Carrie za rękę. Kiedy ścisnęła z całej siły jego palce, poczuł kulę w gardle. Perspektywa zostania ojcem była niesamowita, ale nie mógł sobie wyobrazić, co ona czuje, wiedząc, że być może nosi dziecko pod sercem. Spojrzeli sobie w oczy i zrozumieli, że oboje myślą o tym samym: stanął im przed oczami dzień, w którym poroniła. Ta straszna chwila, kiedy krwawiła, a on nie mógł nic zrobić, by jej pomóc. Strach i ból, który wtedy przeżyli, naznaczył ich na zawsze.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - szepnął.

- Musi być dobrze - odpowiedziała. Nie straci tego dziecka. Jeśli doktor potwierdzi wynik testu, zrobi wszystko co w jej mocy, by utrzymać tę ciążę.

Nagle od drzwi dał się słyszeć hałas i do poczekalni weszła kolejna pacjentka, prowadząc za ręce dwie małe, rozszczebiotane dziewczynki. Pochód zamykał obładowany zabawkami tata.

Klasyczna szczęśliwa rodzinka, która w sobotę urządza pikniki, a w niedzielę chodzi do kościoła. Mamuśka, przyjemnie pulchna, była prawdopodobnie w piątym lub szóstym miesiącu ciąży. Podeszła do okienka recepcji, podczas gdy jej mąż zaprowadził córeczki w róg poczekalni i wręczył każdej lalkę do zabawy.

Thunder przyglądał się zafascynowany poczynaniom mężczyzny.

Tamten usiadł po turecku na wykładzinie, razem z córkami, i upominał je, by się nie bawiły zbyt głośno. Obiecały mu to z powagą, ale sekundę później o wszystkim zapomniały i zaczęły wesoło szczebiotać. Ich lalki tańczyły i wspinały się na oparcie fotela, w którym usiadła ich mama. Thunder poczuł, że zazdrości temu mężczyźnie, który czuje się tak swobodnie w swojej roli.

Najwyraźniej uważał wizytę w przychodni ginekologicznej za coś najzupełniej normalnego. Nie był tu pierwszy raz.

Drzwi gabinetu się otworzyły i pielęgniarka wyczytała nazwisko Carrie. Wstała, posłała Thunderowi spłoszone spojrzenie i weszła do gabinetu.

Kiedy został sam, zapatrzył się na rozbawione dziewczynki i ich rodziców, zachodząc w głowę, w jaki sposób mógłby przekonać

Carrie do małżeństwa, jeśli lekarz potwierdzi, że spodziewają się dziecka.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wracali samochodem do domu, Carrie czuła się co najmniej dziwnie. Jakby miała motyle w brzuchu. Nie, to nie motyle, pomyślała. To maleńki, mikroskopijny embrion, który się rozwija w jej łonie.

- A więc to prawda - powtórzył Thunder po raz nie wiadomo który. - Będziemy rodzicami.

- Tak. - Carrie utkwiała wzrok w przedniej szybie, ale przesuwany się krajobraz widziała jak przez mgłę.

- Jesteś przerażona? - spytał Thunder, zatrzymując samochód na czerwonym świetle.

- Tak. Ale też bardzo podekscytowana - przyznała. Choć to był zaledwie drugi tydzień ciąży, z łatwością mogła sobie wyobrazić, że trzyma w ramionach dziecko, karmi je i kołysze do snu. Jakby jej życie ruszyło znowu z miejsca, po dwudziestu latach uśpienia. Miała zostać mamą.

- Ja tak samo. Też jestem przerażony i zachwycony. - Spojrzał na nią z powagą. - Wygląda na to, że Stwórca dał nam jeszcze jedną szansę.

- Po dwudziestu latach. Nie do wiary. Kto by przypuszczał?

- Na pewno nie ja. Nie liczyłem na to, że jeszcze kiedyś cię zobaczę, a co dopiero, że zostaniemy kochankami i stworzymy nowe życie.

Światło się zmieniło i ruszyli.

- Nasi rodzice będą szaleć, gdy się dowiedzą. - Przyszły ojciec uśmiechnął się z dumą. - Oczywiście z radości.

Carrie też musiała się uśmiechnąć na myśl o tym, jak jej matka będzie pisać ze szczęścia na wieść o tym, że zostanie babcią.

- Rodzice będą chcieli, żebyśmy ze sobą zostali. Żebyśmy się pobrali - odezwał się Thunder.

Jego słowa były jak mały kamyczek, który poruszył lawinę. Wspomnienia zwały się na nią wielotonowym ciężarem. Jej młody, wiecznie niespokojny mąż, dręczony poczuciem niespełnionej misji. Potworny ból, który czuła, kiedy zrozumiała, że musi pozwolić mu odejść. Złota obrączka, która była dla niej tak bardzo cenna, ale wrzuciła ją do rzeki w symbolicznym geście.

- Nie mogę przechodzić przez to jeszcze raz, Thunder.

- Tym razem będzie zupełnie inaczej.

- Skąd ta pewność? Wciąż jesteśmy tymi samymi ludźmi.

Jedynie, co się zmieniło, to nasz wiek - powiedziała Carrie ze smutkiem.

Thunder zatrzymał samochód przed domem,

- Właśnie. Jesteśmy teraz starsi. Dojrzałsi.

- Mieszkamy w dwóch różnych stanach, prowadzimy zupełnie różny tryb życia - wyrzucała z siebie słowa tak gwałtownie, że o mało się nie zakrztusiła. - Nawet się nie kochamy.

- Jesteś tego pewna? - Wyciągnął kluczyk ze stacyjki. - A może się kochamy? Tylko boimy się do tego przyznać?

Poczuła, że brakuje jej tchu.

- Jeśli zaprzeczamy rzeczywistości, to dlatego, że już raz się sparzyliśmy. Wiemy, jak to potrafi boleć. - Starła się, by jej głos brzmiał rzeczowo. Thunder nie powinien się domyślić, że ona też się zastanawia nad tym, co naprawdę do niego czuje.

Że ta myśl nie daje jej spokoju.

- Nie mówię, że to dla mnie łatwe - powiedział Thunder głucho.
- Mówię tylko, że to możliwe.

Rozumiała jego frustrację. Chciał się z nią ożenić, by ich dziecko miało szansę wzrastać w pełnej rodzinie, ale bał się pokochać Carrie. Nie zniósłby kolejnej porażki.

Ona też tym razem miała zamiar chronić swoje serce.

Kiedy wysiedli z samochodu, Thunder zapatrzył się na morze. Carrie nie odezwała się ani słowem. Oparta o auto pozwoliła, by słona bryza rozwiewała jej włosy.

- Nie puszczę cię z powrotem do Arizony - odezwał się nagle Thunder. - Najpierw zgodzisz się sprzedać mieszkanie i przeprowadzić tutaj.

- Nie możesz podejmować decyzji za mnie.

- Ależ mogę. - Nie odrywał wzroku od bezkresnego oceanu. Choć mieszkał nad morzem od lat, ten widok nieodmiennie robił na nim wrażenie. Wreszcie odwrócił się do Carrie i przeszył ją spojrzeniem o takiej sile, że poczuła się jak motyl przyszpilony do papieru. - Pobierzemy się tutaj. Na plaży.

- Nie uda ci się zmusić mnie do ślubu.

- Daj spokój, Łasiczko. - Złagodniał. - Pomyśl tylko, jakie to będzie romantyczne. Kupię ci sukienkę. Jaką tylko sobie wymarzysz.

Skupiła się na tym, by myśleć rzeczowo. Nie mogła dopuścić, by wyobraźnia podsunęła jej wizję ceremonii ślubnej na tle niebieskiego, szumiącego morza oraz jej samej, ubranej w jedwabny sarong zdobiony muszelkami i perłami.

- Thunder, za tydzień wracam do domu.

- Masz zamiar wychowywać sama moje dziecko? Jak możesz robić mi coś takiego?

- Znajdziemy jakiś sposób na wspólną opiekę nad dzieckiem.

Nie chcę cię pozbawić możliwości bycia ojcem.

- Ale się nie wahasz pozbawić mnie możliwości bycia mężem?

Gnębiło ją poczucie winy. Nie chciała mu sprawić bólu. I w dodatku tak bardzo go pragnęła. Dałaby wszystko, by móc wskrzesić swoje dziewczęce marzenia o szczęśliwym małżeństwie i rodzinie. Ale nie mogła tego zrobić. Jeśli się zgodzi, jeśli go poślubi, jego nieujarzmiona natura znowu zagra w ich związku pierwsze skrzypce. Thunder podporządkuje ją sobie tak bardzo, że będzie miała wrażenie, że w ogóle przestaje istnieć. I w końcu zrozumie, że musi pozwolić mu odejść, bo spokojne życie przy niej mu nie wystarcza, tak jak dzikiemu kotu nie wystarcza przydomowy ogródek.

- Chcesz mnie sobie podporządkować. Tak jak wtedy.

- Nie jestem już nastolatkiem, który marzy o armii i chce, by żona czekała na niego w bazie.

- Rzeczywiście, nie. Teraz jesteś znanym specjalistą od ochrony, który nadstawia karku dla klientów, i najemnikiem podejmującym się niebezpiecznych misji - wyliczyła.

- Czy to stawia mnie w lepszej sytuacji, niż gdybym miała zostać żoną wojskowego?

- Tak. Mogę ci zapewnić dostatnie życie.

W to nie wątpiła. Jednego tylko nie mógł jej zapewnić - że przestanie być tym, kim był. Nie potrafiłby wieść zwyczajnego, spokojnego życia.

- Znajdę sposób, by ci nie pozwolić odejść - oświadczył, kiedy wchodzili do domu.

Chciała zaprotestować, ale zanim zdążyła otworzyć usta, odwrócił się i położył jej dłoń na brzuchu. Wpatrywała się w niego w milczeniu, zniewolona jego męskim, mrocznym urokiem. Thunder starał się opanować szalejące emocje. Nie mógł przecież zmusić Carrie do małżeństwa, chociaż najchętniej właśnie tak by zrobił. Zastąpił jej drogę, zatrzymując na środku holu, i wsunął dłonie pod jej bluzkę.

- Co ty wyprawiasz? - spytała.

- Dotykam cię. - Objął dłońmi jej brzuch. - I nasze dziecko.

Nie odpowiedziała. Wyczuwał jej wahanie, strach przed tym, że opanują ją słodkie uczucia, którym nie chciała się poddać. Jednak kiedy dotknął ustami jej warg, nie cofnęła się. Dotyk jej ust, ich słodki smak, rozbudził w nim pożądanie. Zapragnął więcej. Rozpiął jej bluzkę i odsłonił piersi obleczone delikatną koronką. Potem zdjął z siebie koszulę i przycisnął Carrie do nagiego torsu.

Nagle przypomniał sobie, że nie wyłączył alarmu. Wypuścił Carrie z objęć i poszedł wstukać kod. Jeszcze chwila, a urządzenie przesłałoby do siedziby firmy wiadomość, że nastąpiło włamanie.

Carrie przechyliła głowę, przyglądając mu się uważnie. Po chwili wyciągnęła rękę i obrysowała palcem szramę na jego piersi.

- Po czym to pamiątka?

Zadrżał pod wpływem jej dotyku i troski w oczach, a także na wspomnienie wydarzenia, o którym rzadko kiedy mówił.

- To się stało dawno temu. Byliśmy we dwóch z Dakotą.

Wspominał już to nazwisko.

- Z twoim przyjacielem z Teksasu?

Skinął głową.

- Ta kula była przeznaczona dla niego.

Zmarszczyła brwi.

- A ty wziąłeś ją na siebie.

- Tak - brzmiała lakoniczna odpowiedź.

- Zrobiłeś to... specjalnie?

- Mhm - mruknął niechętnie, wyraźnie skrepowany.

- Dlaczego? - Znów obwiodła palcem bliznę i zadrżała na myśl, jak blisko serca trafiła ta kula. - Dlaczego ryzykowałeś życie, by go osłonić?

- Miał więcej do stracenia niż ja. Miał żonę, Kathy. Nie znałem jej jeszcze wtedy, ale wiedziałem, że Dakota bardzo ją kocha.

- Więc zdecydowałeś się przelać za niego krew. – Głos jej drżał tak bardzo, że z ledwością mógł rozróżnić słowa.

- To nie do końca tak - zaczął wyjaśniać. - Kiedy jesteś na akcji, wszystko dzieje się tak szybko, że nad niczym się nie zastanawiasz. Działasz instynktownie, a swoje decyzje analizujesz później.

Zrozumiałem, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej dopiero wtedy, kiedy Dakota wywlekł mnie spod ostrzału.

Ręka Carrie bezwładnie opadła. Wiedział, że ją przeraził. Nie rozumiała ani jego, ani tego, co robił. Historia, którą właśnie jej opowiedział, stanowiła w jej oczach kolejny dowód na to, że nie powinna się z nim wiązać. A przecież była kobietą jego życia. Nie mógł się dłużej oszukiwać, jak to robił przez te wszystkie lata, kiedy myślał, że adrenalina i coraz to nowe dziewczyny sprawiają, że zapomni o Carrie.

Patrzyli na siebie w milczeniu, świadomi dziwnego napięcia, jakie między nimi przepływało.

- Nie miałabyś ochoty na zakupy? - spytał nagle Thunder, przerywając ciszę.

- Zakupy? - powtórzyła, nie rozumiejąc.

- Chciałbym urządzać dziecinny pokój.

- Już teraz? A jak coś się stanie...?

- Z dzieckiem wszystko będzie dobrze, Carrie - powiedział łagodnie. - Musisz w to wierzyć.

- Masz rację. Cały czas to sobie powtarzam. Ale są chwile, kiedy ogarnia mnie strach.

- Chodźmy na zakupy. Zobaczysz, rozerwiesz się i zapomnisz o lęku - przekonywał.

Prawda była taka, że niecierpliwość nie pozwalała mu siedzieć beczynnie. Musiał doprowadzić do tego, żeby Carrie została jego żoną, żeby się stali prawdziwą rodziną. Nie mógł sobie pozwolić tylko na jedno - na to, by ją pokochać.

Przewertowali książkę telefoniczną w poszukiwaniu sklepu z artykułami dla dzieci. Kiedy dojechali pod wskazany adres i weszli do środka, znaleźli się w kilkupiętrowym, kolorowym labiryncie. Popatrzyli po sobie zdezorientowani. Nie mieli pojęcia, od czego zacząć. Carrie położyła dłonie na brzuchu. Dziecko, które nosiła pod sercem, było jeszcze o wiele za małe na to, by przygotowywać dla niego wyprawkę. Ale Thunder aż się palił do tego, by zrobić użytek ze swoich kart kredytowych.

- Chodźmy. Tam jest dział z mebelkami - zakomenderował, wskazując wielki, kolorowy szyld.

Skinęła głową i ruszyli między półkami. Kiedy dotarli do działu meblowego, stanęli jak wryci. Tysiące kołysek, łóżeczek, przewijaków i innych urządzeń otaczało ich ze wszystkich stron. Mebelki posortowane były według kolorów, wzorów i nazwisk projektantów.

- O, cholera - wyrwało się Thunderowi. - Sporo tego. Ale podejźmy do sprawy metodycznie. Różowe i niebieskie mebelki odpadają, bo jest za wcześnie, żeby poznać płeć dziecka.

Jest o wiele za wcześnie na to wszystko, pomyślała Carrie. Z drugiej strony, cóż z tego, że była dopiero na początku ciąży? Nagle poczuła, że jest tak samo podekscytowana jak Thunder. Co znaczyło tych dziewięć miesięcy, które musiały jeszcze upłynąć, zanim weźmie dziecko w ramiona, skoro ostatnie dwadzieścia lat spędziła bez nadziei, że kiedykolwiek będzie miała to szczęście? Teraz chciała się cieszyć każdą chwilą oczekiwania na maleństwo. Urządzenie

przytulnego, dziecinnego pokoju wydawało jej się świetnym pomysłem.

- Może zdecydujemy się na żółte mebelki? - zastanawiał się Thunder. - Czy to zbyt banalny kolor? Co sądzisz o czerwonym? Wygląda super. Albo może lepsze jest naturalne drewno?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, uradowana jego entuzjazmem. On też spojrzał na nią z uśmiechem. Popatrzyli na siebie z czułością, jak przystało na szczęśliwych przyszłych rodziców. Pogłaskała go po rękę, a on pochylił się i pocałował ją w kark. Serce zaczęło jej uderzać w szalonym, miłosnym rytmie.

Miłosnym? Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że tego słowa użyła w myślach. Nogi ugięły się pod nią i na oślep chwyciła się Thundera, żeby nie upaść.

- Dobrze się czujesz? Nie. Zupełnie nie.

- Tak, wszystko w porządku. - Głośno wciągnęła powietrze. Walka z tym, co czuła do Thundera, stawała się coraz trudniejsza. Carrie obawiała się, że jest z góry skazana na porażkę. Jego wpływ na nią był zbyt silny.

Thunder nie dał się przekonać.

- Wyraźnie widzę, że coś jest nie tak.

- Tyle się dzieje. Poczułam się po prostu trochę skołowana.

- Rozumiem. Ale nie martw się niczym. Wszystko będzie dobrze. Za dziewięć miesięcy będziemy mieć zdrowe, szczęśliwe dziecko.

- Tak. Tak właśnie będzie. - Jego słowa uspokajały. Nie chciała, żeby strata pierwszego dziecka położyła się cieniem na tej ciąży, dlatego była mu wdzięczna, że podtrzymuje ją na duchu.

- Chcesz wrócić do domu, odpocząć?

- Nie. - Zrobiła szeroki gest. - Chcę robić zakupy. Teraz, z tobą. Chcę się cieszyć tą chwilą.

Kiedy nagle, bez ostrzeżenia, mocno pocałował ją w usta, znowu poczuła, że traci grunt pod nogami. Ale on wziął ją za rękę i poprowadził ku regałom.

- Spójrz na to. - Podeszedł do białej kołyski w czerwone wzory, otoczonej dodatkami z tym samym czerwonym motywem. - Ojej, wszystko jest w maleńkie wozy strażackie! - Ucieszył się, ale zaraz się zamyślił. - Tylko że to nie będzie odpowiednie dla dziewczynki.

- Dlaczego nie? - wtrąciła Carrie. - W straży pożarnej są przecież i kobiety.

- Też prawda.

Nieco dalej ich uwagę przykuł komplet, który zdobiły hasające po pastwisku krowy.

- Ale są zabawne! - cieszył się Thunder. - Zobacz, są też misiekowboje. I kowbojki! Ten komplet pasowałby i dla chłopca, i dla dziewczynki.

Carrie przyglądała mu się z rozbawieniem, ale i z czułością. Jej dziecko będzie miało świetnego tatę. Thunder buszował po sklepie jak mały chłopiec wśród bożonarodzeniowych prezentów.

- Ciekawe, czy mają coś w motywy morskie - powiedział. - Takie mebelki pasowałyby w domu przy plaży.

- Tak, byłyby w sam raz. - Próbowała sobie wyobrazić, jak rozwiążą problem naprzemiennej opieki. Czy Thunder wynajmie nianię, która się zajmie dzieckiem w tych tygodniach, gdy będzie je miał u siebie? Wolałaby, żeby zatrudnił starszą osobę, ciepłą, opiekuńczą ciocię, a nie jakąś młodą podfruwajkę zainteresowaną o wiele bardziej romansem z tatą niż zajmowaniem się maleństwem.

Kiedy Thunder spojrział na nią, szybko przywołała uśmiech na twarz. Nie chciała, by się domyślił, co ją martwi.

- Gotowa na podbój następnej alejki?

- Jasne. - Zmusiła się do uśmiechu. - W drogę! Thunder ruszył do przodu, wypatrując mebelków w morskie motywy, a Carrie podążyła za nim, zastanawiając się, czy nie jest kompletną idiotką. Oto miała przed sobą czułego, opiekuńczego mężczyznę, który znakomicie spełniał się w roli przyszłego ojca. Nie mówiąc o innych zaletach, jakie posiadał. Która kobieta nie marzyłaby o tym, by go poślubić, zwłaszcza jeśli oczekiwała jego dziecka?

Ta, która się z nim rozwiodła dwadzieścia lat temu, odpowiedziała sobie w duchu. Ta, która na własnej skórze doświadczyła, jak trudno jest z nim żyć.

- Łasiczko! Popatrz tylko.

Thunder stał przed dziecinnym łóżeczkiem pomalowanym w przeróżne morskie stworzenia. Były tam czerwone krewetki, fioletowe ośmiornice i żółte rozgwiazdy. Na kołderce wyobrażone były błękitne fale z błyszczącymi gdzieniegdzie drobinkami złota, które przywodziły na myśl złote monety z zatopionego skarbu. Wszystko razem wyglądało jak z bajki.

- Super, nie sądzisz? - entuzjasmował się Thunder. Bez słowa Carrie dotknęła łóżeczka, wyobrażając sobie śpiące w nim dziecko, które było przedłużeniem ich życia.

- Jest piękne.

Thunder wziął do ręki leżącą w łóżeczku, miękką zabawkę - żółwika morskiego z długimi, szeleszczącymi płetwami.

- Kupuję to łóżeczko. Razem z całym zestawem. - Urwał, zdając sobie sprawę, że powinien wziąć pod uwagę jej zdanie. - Oczywiście, jeśli myślisz, że to dobry wybór.

- Znakomity. Kocham to łóżeczko - powiedziała, ale myślami była gdzie indziej. Łóżeczko nie stanowiło problemu. Zaczynała rozumieć, że kocha ojca swojego dziecka, i to ją śmiertelnie przerażało.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Carrie?

W półśnie przewróciła się na drugi bok. Czy naprawdę słyszała głos, a przedtem jakby odległy dzwonek, czy to wszystko jej się śniło?

- Łasiczko?

Otworzyła oczy i usiadła. A więc to jednak nie sen.

- Thunder? - Choć było zupełnie ciemno, zauważyła jego sylwetkę. Siedział na brzegu łóżka.

- Muszę wyjść. Nie chciałem, żebyś się obudziła i zobaczyła, że mnie nie ma. Myślałem, żeby ci zostawić karteczkę, ale wolałem ci powiedzieć osobiście.

-Wychodzisz? Na długo? - spytała, ciągle trochę nieprzytomna.

- Na jakieś dwie godziny.

Jej senny mózg zaczął powoli przyswajać informacje.

- Teraz? W środku nocy? - Spojrzała na zegarek. Dwadzieścia pięć po drugiej. - Nie rozumiem.

- Muszę się spotkać z informatorem. Przed chwilą nawiązał kontakt.

Tajna schadzka, pomyślała. Nic dziwnego, że o takiej porze. Zapaliła lampę i zmrużyła oczy nieprzyzwyczajone do światła. Kiedy po chwili rozejrzała się dookoła, zobaczyła, że Thunder jest już zupełnie ubrany. Najwyraźniej dzwonek, który wcześniej słyszała, był sygnałem telefonu komórkowego.

- Często masz takie spotkania?

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami, jakby schadzki w środku nocy były dla niego czymś tak normalnym, że ich nawet nie liczył. Bo i niby dlaczego miałyby się przejmować? Dla niego to była zwyczajna praca, którą wykonywał przez całe dorosłe życie. Gdyby została jego żoną, musiałyby się do tego przyzwyczaić.

Ale nie zostanie. Już podjęła decyzję.

Ich spojrzenia się spotkały. Thunder wyciągnął rękę, pogładził ją po policzku, a potem zanurzył palce w jej włosach splecionych od spania.

- Nie przejmuj się, to nic takiego. Po prostu nie chciałem wyjść bez słowa.

Jego czuły dotyk sprawił, że zadrżała. Tak bardzo chciała opleść go ramionami i błagać, by nie odchodził i nie zostawiał jej samej. Ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Thunder nie był typem mężczyzny, którego kobieta była w stanie zatrzymać, oplatając jak bluszcz. Żył, jak chciał. Blizny po kulach były tego namacalnym dowodem.

- Kładź się spać - polecił. - Zobaczymy się, jak wrócę.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Żartował? Czy naprawdę myślał, że będzie w stanie teraz zamknąć oczy i zapaść w beztronski sen? Chciała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Potem zgasił światło, wypuścił ją z objęć i wtopił się w ciemność. Usłyszała jego oddalające się kroki na schodach, potem skrzypnięcie drzwi. Wyszedł.

Zadrżała nagle od chłodu, więc otuliła się kołdrą, nakazując sobie spokój. Nie miała powodu, by się czuć samotna, opuszczona.

Dziecko, które Thunder jej dał, było bezpieczne, ukryte pod jej sercem, a Łatkę zwiniętą w rozkoszny kłębek miała na wyciągnięcie ręki. Wcisnęła głowę w poduszkę, ale nie była w stanie się odprężyć. Leżała w łóżku Thundera, pościel była nasycona jego zapachem. Nie potrafiła znowu zasnąć, kiedy go nie było.

Zapaliła światło. Nigdy dotąd nie cierpiała na bezsenność. Nie miała pojęcia, co robić, sama, w środku nocy. Może pójdzie do kuchni, zaparzy sobie herbatę, zje coś i poczeka na powrót Thundera? Stwierdziła, że to dobry pomysł, wstała z łóżka i narzuciła szlafrok, a potem poszła na bosaka do kuchni.

Dwie godziny później jeszcze siedziała przy kuchennym stole, nad pustą filiżanką i talerzem, z którego jadła seler naciowy z białym serem. Thunder ciągle nie wracał. W dodatku nie mogła się z nim skontaktować. Dopiero teraz się zorientowała, że nie zna numeru jego służbowego telefonu. Co prawda od dwóch tygodni mieszkała u niego i uprawiała z nim szalony seks, ale nigdy do tej pory nie miała potrzeby do niego dzwonić, kiedy był w pracy. A już na pewno nie przed piątą rano.

Minęła kolejna godzina. Carrie była coraz bardziej zdenerwowana. Dlaczego Thunder nie wraca? Dlaczego przynajmniej nie zadzwoni? Może coś mu się stało? Może to spotkanie okazało się pułapką? Może informator był śledzony przez płatnego mordercę? To się przecież zdarzało. Tak jak z Julią Alcott i jej matką.

Carrie zmarszczyła brwi i pogrzebała łydzą selera w miseczce z serem. Czy Thunder pracował teraz nad sprawą Julii? Czy dlatego poszedł na to spotkanie?

Wstała i sprzątnęła ze stołu. Nie była taka głupia, by siedzieć i się zamartwiać o los swojego byłego męża choć chwilę dłużej. Cholera! Znika z domu w środku nocy i nie wraca o umówionej godzinie? Jego sprawa.

Wybiła szósta. Przez kuchenne okno sączyło się szare światło przedświt. Carrie była wyczerpana. Wiedziona instynktownym odruchem, podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer rodziców.

Jej matka odebrała po trzecim sygnale.

- Cześć, mam, to ja.

- Witaj, kochanie. Wcześniej wstałaś.

- Ty też.

- Jak co dzień. Właśnie szykuję ojcu śniadanie. Carrie niemal zobaczyła, jak matka stawia na stole jajka w koszulkach na grzankach z pełnoziarnistego chleba. Tata od lat nie jadał na śniadanie nic innego.

- Carrie, czy coś się stało? - spytała matka, zdziwiona jej milczeniem.

Carrie wzięła telefon i podeszła do okna, z którego widać było podjazd. Niepokojąco pusty.

- Jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie - a Thunder wyszedł z domu w środku nocy i dotąd go nie ma.

- Co takiego? O mój Boże, będziesz miała dziecko? A on wyszedł? Pokłóciliście się?

- Nie, to nie tak. Thunder cieszy się z dziecka tak samo jak ja. Wyszedł, żeby się spotkać z jakąś wtyczką.

- No, to wszystko w porządku. Nie martw się o Thundera, on naprawdę potrafi o siebie zadbać. Zobaczysz, zanim się obejrzyś, będzie z powrotem - orzekła matka stanowczo. - To co, naprawdę zostanę babcią? - dodała, śmiejąc się radośnie.

- Naprawdę. - Carrie położyła dłoń na brzuchu. Spokojna pewność jej matki, że Thunder jest bezpieczny, wpłynęła na nią kojąco. - Zrobiłam test, a potem byłam u ginekologa, który potwierdził, że jestem w ciąży.

- Och, Carrie! - Pisk radości w słuchawce brzmiał dokładnie tak, jak to przewidziała. - Niech no tylko powiem ojcu! Chyba zaraz eksploduję ze szczęścia!

- Wiedziałam, że się ucieszysz.

- Kiedy ślub? - zabrzmiało następne pytanie. - Pewnie macie zamiar niedługo.

Carrie poczuła, że uśmiech zamiera jej na ustach.

- Nie pobieramy się, mamó.

- Jak to?!

- Dałam mu kosza.

- Wybacz, Carrie, ale to czyste szaleństwo. Ty i Thunder jesteście dla siebie stworzeni. Należycie do siebie. Zawsze tak było i zawsze będzie. Poza tym nie uważasz, że maleństwo zasługuje na to, by nosić jego nazwisko?

- Spokojnie, mamó. Oczywiście, że dziecko będzie miało nazwisko ojca. Tyle tylko, że ja za niego nie wyjdę. - Wyjrzała przez okno na ciągle pusty podjazd i ogarnęła ją nowa fala niepokoju o

Thundera. - Przecież nie mogę mu zaufać nawet co do godziny powrotu do domu.

- Nie wiń go o to. Taką ma pracę. Ale to bardzo dobry, szlachetny człowiek. Oddałby za ciebie życie, przecież wiesz.

Wiem, pomyślała Carrie. Zrobiłby to bez wahania, tak samo jak zasłonił od kul swojego przyjaciela, Dakotę.

- Mamo, jestem taka zagubiona.

- Wiem, kochanie. Ale nie spiesz się. Daj sobie trochę czasu, a jestem pewna, że podejmiesz właściwą decyzję.

- Tak myślisz? - mruknęła Carrie.

Na dźwięk silnika drgnęła i wyrzała znowu przez okno. Przed dom zajechał znajomy, ciemny samochód.

- Muszę kończyć, mamo. Thunder właśnie wrócił.

- Tylko nie krzycz na niego za to, że się spóźnił - pouczyła matka.

Jeśli zasłużył, nie uniknie bury, pomyślała Carrie, odkładając słuchawkę. Wybiegła z kuchni, kiedy jej mężczyzna wkroczył do domu.

Jego koszula była cała we krwi.

Carrie rzuciła się ku niemu przerażona. Był ranny!

- Nic mi nie jest - odezwał się szybko, widząc, jak zbladła. - To nie moja krew.

Cofnęła się gwałtownie. Trzęsły jej się ręce. -Czyja...?

- Mojego informatora. Znalazłem go w dokach, tam, gdzie mieliśmy się spotkać.

- Znalazłeś go? Rannego?

- Niestety, nie mogłem już nic dla niego zrobić.

Z trudem przełknęła ślinę. Gardło miała zupełnie ściśnięte, a przez głowę przelatywały jej niewyraźne, koszmarne obrazy. Widziała pograżony w ciemnościach port, trupioblady blask księżyca na czarnej wodzie i ciało mężczyzny leżące na ziemi, w kałuży krwi.

Walczyła, by opanować mdłości.

- Czy ten człowiek - spytała, próbując nadać głosowi normalne brzmienie - miał ci pomóc w rozwiązaniu sprawy Julii Alcott?

Thunder skinął głową.

- Miał mi udzielić informacji o płatnym mordercy, który ma kontrakt na Julię. Nie zdążył.

Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie w stanie pozbyć się makabrycznych wizji wywołanych jego lakoniczną opowieścią i plamami krwi na koszuli.

- Jak miał na imię ten człowiek? - Może była szalona, ale chciała móc jakoś nazwać to bezwładne, zakrwawione ciało, które ciągle widziała w myślach.

- Steven Carter.

- Wezwałeś policję? Przesłuchiwali cię?

- Tak, najpierw policja, potem federalni. To oni prowadzą śledztwo. Kiedy znajdziemy Julię, FBI zapewni jej ochronę.

- A kto zapewni ochronę tobie? - wybuchła. Coś w niej pękło. Miała ochotę płakać. Nie, wrzeszczeć. - Ty też mogłeś zginąć! Mógłbyś leżeć teraz w porcie, w kałuży krwi! A ja nie wiedziałabym nawet, gdzie cię szukać!

- Wiem, że to wyglądało groźnie, ale tak naprawdę nie byłem w niebezpieczeństwie - próbował ją uspokoić. - Zabójca nie wiedział, z kim Steven Carter miał się spotkać. Zawsze korzystam z bezpiecznej linii telefonicznej, a moje rozmowy są szyfrowane. W dodatku zanim poszedłem na miejsce spotkania, dokładnie się rozejrzałem. W doku nie było nikogo.

Z trudem łapała oddech.

- Zabójca nie mógł się nie domyślić, że Carter poszedł nocą do portu, żeby się z kimś spotkać!

- Z pewnością, ale nie miał zamiaru czekać, żeby się przekonać, kto to taki. Jego zadanie było proste: uciszyć kapusia i ulotnić się jak najszybciej.

- Mógł strzelić także do ciebie.

- Nie ja byłem jego celem, tylko Carter. Żał mi go, ale prawda jest taka, że facet się doigrał. Kręcił z szajką lichwiarzy, którzy mają na sumieniu porwanie Julii. Przypuszczam, że pod koniec chciał się wycofać z tego interesu, ale kiedy rozmawiałem z nim jakiś czas temu, nie był jeszcze do końca zdecydowany. Nie chciał mówić. Potem zmienił zdanie. Niestety za późno.

- Dlaczego nie zwrócił się do FBI?

- Nie chciał w to mieszać federalnych. Zwrócił się do mnie i zaproponował układ: w zamian za informacje miałem mu pomóc opuścić kraj. Wiedział, że mam odpowiednie kontakty.

-I to ma mnie uspokoić?! - Przyjrzała mu się uważnie. Plama krwi na koszuli wskazywała wyraźnie, że próbował ratować ранnego.

Carter musiał jeszcze żyć, kiedy Thunder go znalazł. - Oka nie zmrużyłam, czekając na ciebie. Byłam chora z nerwów!

- Tak mi przykro. - Podszedł bliżej. - Powinienem być do ciebie zadzwonić. Ale przez to całe zamieszanie z policją, federalnymi i koronerem zupełnie straciłem poczucie czasu.

Carrie patrzyła na niego z wyrzutem. Zapomniał o niej, bo nie miał zwyczaju nikomu się opowiadać. Wychodził z domu i wracał, kiedy miał ochotę i nigdy dotąd nie musiał nikomu zdawać sprawy ze swoich poczynań. Kiedy wyszedł z domu, natychmiast wyleciało mu z głowy, że zostawił w łóżku kobietę.

- Nie miałam jak się z tobą skontaktować.

- Zazwyczaj w takich sytuacjach można dzwonić do SPEC.

Mamy całodobowy dyżur. Dzisiaj pod telefonem jest Aaron.

- Co masz na myśli, mówiąc „zazwyczaj”? A tym razem? Czy Aaron znał miejsce spotkania z informatorem? I czy miałeś włączoną komórkę, żeby ktoś z agencji mógł się z tobą skontaktować?

Thunder skrzywił się lekko.

- Szczerze mówiąc, nikt nie był na bieżąco. Carter chciał, żebym zachował całkowitą dyskrecję aż do chwili, kiedy opuści kraj.

- Świetnie. Więc nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Wziął ją za rękę.

- Następnym razem na pewno do ciebie zadzwonię. Obiecuję.

Carrie nie wiedziała co powiedzieć. Przeraziła ją myśl, że w ogóle mógłby być jakiś następny raz. Że Thunder znowu wyjdzie w środku nocy na jakąś akcję, a ona będzie mogła tylko czekać.

- Chodźmy na górę. Muszę wziąć prysznic i trochę się przespać - powiedział. - A ty?

- Ja też - odparła zrezygnowana. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona.

Wstali w porze lunchu i zeszli do kuchni. Thunder patrzył, jak Carrie krząta się zręcznie przy kuchence, bosa, ubrana w słodką, za dużą piżamę i z rozpuszczonymi włosami, które nad czołem przytrzymała kolorowa spinka. Czuł się okropnie.

Jak kochanek, który dopuścił się zdrady.

Jak mógł o niej zapomnieć? Zostawić na tyle godzin bez wiadomości, narazić na stres? Kobiętę, z którą chciał się ożenić. Matkę swojego dziecka. Dwie godziny spóźnienia z punktu widzenia kobiety to przecież wieczność.

Z drugiej strony, kiedy ciężko ranny facet umiera ci na rękach, trudno myśleć o innych sprawach, nawet najważniejszych.

By jakoś udobruchać Carrie, postanowił jej pomóc w przygotowaniu posiłku. Niestety w kuchni czuł się jak słoń w składzie porcelany. W jajkach nie wiadomo skąd wzięty się kawałki skorupki, a podsmażany na patelni bekon pryskał gorącym tłuszczem, jakby złośliwie celując w jego nagą pierś. Thunder już dawno doszedł do wniosku, że jedynym bezpiecznym sposobem na przygotowanie posiłku jest zakupienie w McDonalddie zestawu na wynos.

- Może byś nam nalał soku pomarańczowego? - zaproponowała Carrie, widząc zmagania Thundera. Z tym zadaniem powinien sobie poradzić, pomyślała.

Thunder sięgnął do lodówki po karton i przyglądał się z bezpiecznej odległości, jak Carrie smaży bekon, który z jakichś tajemniczych powodów w ogóle jej nie atakował.

Nalał soku do wysokich szklanek.

- Tak mi przykro, Łasiczko.

- Nie ma sprawy. Wiem, że kuchnia nie jest twoją mocną stroną.

- Wlała jajka na patelnię, delikatnie mieszając, by ścięły się równomiernie.

- Nie o to mi chodziło. Przykro mi, że rano zapomniałem do ciebie zadzwonić.

- Już mnie za to przepraszałeś.

- Wiem. Boję się, że zaprzepąściłem wszystkie szanse.

- Na to, że się zgodzę wyjść za ciebie za mąż? - Poczowała, że drżą jej ręce. Łyżka omal nie upadła na podłogę. - Nie chcę o tym teraz mówić, Thunder.

- Ale ja cię kocham, Carrie - wyrwało mu się, sam nie wiedział jak.

Łyżka z trzaskiem wylądowała na podłodze. Popatrzyli na siebie, oboje w szoku.

- Powiedziałeś to pierwszy raz w życiu.

- Wiem.

Czas stanął w miejscu. Żadne z nich się nie schyliło, żeby podnieść łyżkę. Thunder podejrzewał, że serce

Carrie musi walić w takim samym szalonym rytmie jak jego własne.

- Cofnij te słowa. Powiedz, że to nieprawda - poprosiła.

- Nie mogę - wydukał z trudem. Żałował, że nie może zaprzeczyć, ale prawda była taka, że kochał Carrie. Rozumiał to teraz z całą jasnością i wcale się nie czuł z tym dobrze.

- Nie tak się umawialiśmy, Thunder.

- Nie mogę nic na to poradzić. - Dlaczego się wcześniej nie zorientował, że tak to się skończy? Jak na detektywa, nie wykazał się specjalną bystrością.

- To nie jest dobry moment na... - Przerwała, słysząc syk przypalającego się tłuszczu. - Nasze śniadanie!

Spanikowana, odskoczyła od dymiącej kuchenki. Nie na darmo jednak miała u boku prawdziwego komandosa, który nie tracił zimnej krwi nawet w najbardziej dramatycznych okolicznościach. Thunder wyłączył gaz, zdjął patelnię z ognia i podniósł łyżkę z podłogi, po czym przyjrzał się uważnie swojej byłej żonie.

Stała pośrodku kuchni bezradna, zupełnie zagubiona, jakby zapomniała, co tu robi. Kiedy tak na nią patrzył, zrozumiał, że Carrie też była w nim zakochana, ale nie chciała się do tego przyznać. Bała się kochać mężczyznę, który wracał do domu nad ranem w koszuli poplamionej krwią. Ale jej serce było tak samo uparte jak jego własne i nie dawało się przekonać racjonalnymi argumentami.

Objął Carrie ramieniem, zaprowadził do stołu i podał szklanekę soku.

- Posiedź spokojnie, a ja przygotuję nam coś do zjedzenia - zdecydował.

Carrie usiadła nieruchomo na krześle, ściskając szklanekę z sokiem, jakby od tego zależało jej życie. Thunder wrzucił na patelnię steki i podgrzał puszkę fasoli. Tym razem to będzie lunch, nie śniadanie, postanowił. Nie miał zamiaru znów wojować z boczkiem i jajkami.

Postawił talerze z mięsem i warzywami na stole. Carrie zabrała się bez narzekania za swoją porcję.

- Dziękuję - powiedziała.

- Proszę - odparł.

Do kuchni weszła Łatka i zaczęła miauczeć. Thunder napełnił jej miseczkę kocim jedzeniem, a potem usiadł naprzeciwko Carrie.

Miłość to jednak cudowne uczucie, stwierdził, czując, że jego serce ogarnia niebiańska błogość.

- Będę dobrym mężem. I dobrym tatą. Gmerała widelcem w talerzu.

- Boję się wyjść za ciebie. Nie wiem, jak bym wytrzymała życie w ciągłym strachu upływające na czekaniu na twój powrót z kolejnych niebezpiecznych misji.

Zmarszczył brwi.

- Wiesz, że ta praca to całe moje życie. Nie mogę zmienić tego, kim jestem.

- Wiem, oczywiście. Tak samo jak praca w motelu moich rodziców jest moim życiem. W Cactus Wren County czuję się u siebie. To mój dom, moja twierdza. Miejsce gdzie...

Urwała, a on dobrze rozumiał dlaczego. Cactus Wren County było miejscem, gdzie oboje dorastali, gdzie sobie wymarzyła proste, zwyczajne życie u jego boku.

- Stwórca dał nam drugie dziecko. - Thunder sięgnął po argument najcięższego kalibru. - Nie zrobiłby tego, gdyby nie chciał, żebyśmy znowu byli razem.

- Thunder, wielu ludzi, którzy mają dzieci, nie decyduje się na wspólne życie.

- My jesteśmy w innej sytuacji niż oni. Nie pochodzimy z rozbitych rodzin. Mamy wszystkie szanse, żeby stworzyć szczęśliwy związek.

- Jeśli chcesz dać nam szansę, pojedź ze mną do Cactus Wren County i znajdź jakąś normalną pracę. Mógłbyś to zrobić dla mnie? Dla nas?

Pomyślał o zwyczajnej, szczęśliwej rodzinie, którą widział w poczekalni u ginekologa.

- Zazdroszczę ludziom, którzy wiedzą proste życie.

- Ale sam nie mógłbyś się stać jednym z nich?

- Nie potrafiłbym. Nie wiedziałbym, jak to zrobić.

- Mogę cię tego nauczyć. - W jej wzroku było błaganie. - Mogę ci pomóc odłożyć broń.

- Tobie wystarcza twój mały, bezpieczny świątek, ale ja nigdy nie potrafiłem tak żyć

- Wiem, że zawsze chciałeś zmieniać świat na lepsze, Thunder. Tylko że pistolety służą do zabijania, nie do ratowania życia.

- Uratowałem życie wielu ludziom, Carrie. Odbijałem i zakładników. Przeprowadzałem cywilów przez ogarnięte wojną tereny, by mogli bezpiecznie wrócić do domu, do żon i dzieci. Naprawdę zmieniałem świat na lepsze.

- Ale nie stać cię na to, by zmienić na lepsze mój świat?

- To, że się kochamy, powinno wystarczyć - powiedział z przekonaniem. - Wiem, że mnie kochasz, Carrie. Widzę to w twoich oczach i słyszę to w twoim głosie.

- Tak - szepnęła. - Kocham cię. Wmawiałam sobie, że tak nie jest, żeby siebie chronić.

- Czulaś potrzebę, żeby się chronić przede mną, przed mężczyzną, z którym masz dziecko? - Serce ścisnęło mu się boleśnie.

- Miłość powinna uszczęśliwiać, a nie przerażać.

- Cóż, w naszym przypadku niestety nie jest tak dobrze. Nie potrafimy stworzyć udanego związku, Thunder. Powinniśmy, ale nie potrafimy - powiedziała Carrie smutno.

Posiłek dokończyli w milczeniu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carrie postanowiła, że musi porozmawiać z jakąś kobietą z kimś, kto zrozumie, co czuje. Kiedy, ciągle w milczeniu, po sprzątali z Thunderem w kuchni, zadzwoniła do Talii i umówiła się z nią. Spotkały się w parku. Usiadły na miękkiej trawie, przyglądając się dzieciom, które się bawiły pod czujnym okiem mam, i kaczkom pływającym po małym stawie.

- Chcesz porozmawiać o dziecku? - spytała Talia łagodnie.

Carrie poderwała głowę.

- Wiesz, że jestem w ciąży?!

- Teraz już tak. - Pani detektyw odrzuciła do tyłu jasne włosy. -

Na ten trop naprowadziła mnie subtelna zmiana w zachowaniu Thundera - dodała z uśmiechem.

A niech to, pomyślała Carrie.

- Thunder chce się z tobą ożenić - ciągnęła Talia, poważniejąc.

- Powiedział ci to?

- Nie, ale to widać. Poza tym Thunder to typ faceta, który broni swojego terytorium. Chce odzyskać to, co kiedyś stracił.

- Poprosiłam go, żeby pojechał ze mną do Arizony, zaczął nowe, spokojne życie. Odmówił.

- A ty nie zgodziłaś się zostać z nim tutaj.

- Dokładnie tak. - Carrie zapatrzyła się na malca, który ciągnął mamę w stronę stawu, gdzie inne dzieci rzucały pokruszony chleb stadku wdzięcznych kaczek.

- Czyli tkwicie w martwym punkcie - podsumowała Talia, również przyglądając się dzieciom.

Carrie przycisnęła dłonie do brzucha, jakby chciała otulić maleństwo, które rośnie w jej łonie.

- Nie pozwolę, by nasze dziecko cierpiało za nasze grzechy.

- Czy to grzech kogoś kochać?

- Czasami chyba tak.

- Może masz rację.

Zamilkły obie. Łagodna bryza rozwiewała ich włosy.

- Może jeszcze będziecie z Thunderem szczęśliwi - odezwała się Talia po chwili. - Życzę wam, żebyście wyszli z tego impasu.

Nadszedł dzień wyjazdu Carrie. Thunder do końca nie tracił nadziei, że jego była żona zmieni zdanie i zgodzi się zostać.

Ale ona upierała się przy swoim. Od rana pakowała swoje ubrania, składając każdą rzecz powolutku, z zegarmistrzowską precyzją. A on stał obok i bezskutecznie szukał słów, którymi mógłby ją przekonać, żeby została. Ale nie znajdował żadnych. Zabijała go świadomość, że ją traci. W dodatku był pewien, że Carrie też cierpi na myśl o rozstaniu. Mimo to zdecydowała, że wraca do Arizony, do swojego życia. Może jej było łatwiej niż jemu, bo nie była sama. Nosila pod sercem ich dziecko.

- Jutro przywiozą mebelki - wydusił wreszcie, przerywając ciężką ciszę.

- Och - spłoszyła się. - To będzie prześliczny pokój dziecienny - dodała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie i pewnie.

- Taką mam nadzieję - powiedział wesoło, choć w głębi duszy czuł się zagubiony. Nie wiedział, jak sobie poradzi bez Carrie. Bez kobiety, którą kochał.

- Nasze dziecko ma prawdziwe szczęście, że ma ciebie za ojca.

- Przede wszystkim ma szczęście, że ma ciebie. Będiesz wspaniałą mamą.

- Dzięki. - Jej oczy wypełniły się łzami. Walczyła, by nie pozwolić im popłynąć. Kiedy sięgnęła po kosmetyczkę i włożyła ją do kieszeni torby podróźnej, zobaczył, jak bardzo drżą jej ręce.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym cię zawiózł do Arizony? Chętnie pojechałbym z tobą samochodem.

- Zarezerwowałam już lot. - Porzuciła pakowanie i odwróciła się gwałtownie do okna, walcząc ze łzami.

- Carrie, przywiozłem cię tutaj i uważam, że powinienem cię też odwieźć z powrotem.

- Nie. Polecę samolotem. Tak będzie nam łatwiej. - Unikała jego wzroku.

- Pozwól mi przynajmniej zawieźć się na lotnisko.

- Nie, Thunder. Zamówiłam taksówkę. - Głos jej się rwał.

- Czy mógłbym chociaż pocałować cię na pożegnanie? - spytał desperacko. Musiał coś zrobić, by nie odeszła tak po prostu.

Cofnęła się.

- Po co? Żeby bolało jeszcze bardziej? - Jej oczy lśniły od łez. - Lepiej będzie, jeśli... - Urwała, bo Thunder podszedł do niej i ujął w dłoń jej twarz.

Nie mógł jej pozwolić odejść, nie biorąc jej jeszcze raz w ramiona, by poczuć ciepło jej ciała. Już teraz panikował na myśl o tych wszystkich nocach, które będzie musiał spędzić sam, w zimnym łóżku.

Stali wpatrzeni w siebie, przytłoczeni ciężarem dwudziestu lat rozdarcia, bólu i tęsknoty.

- Nigdy nie przestałem cię kochać - powiedział głucho. - Nigdy, przez te wszystkie lata.

- Ja też cały czas cię kochałam. Teraz to widzę. - Głos jej drżał niebezpiecznie, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. - Będzie mi cię okropnie brakowało, Thunder.

- Więc nie jedź - wyszeptał z ustami przy jej wargach.

- Nie opuszczaj mnie.

Pocałowała go mocno, rozpaczliwie, obejmując go kurczowo, wbijając mu paznokcie w ramiona. Thunder poczuł w jej pocałunku nieme błaganie o to, czego nie potrafił jej dać: o ciche, spokojne życie rodzinne.

- Pojedź ze mną - powiedziała przez łzy. - Wróćmy do naszego dawnego życia.

- Chciałbym móc to zrobić, Carrie. Chciałbym móc być tym, kim chcesz, żebym był. - Bezradnie potrząsnął głową. Życie, którego ona pragnęła, tak naprawdę zawsze go przerażało. Już wtedy, przed dwudziestu laty, nie mógł sobie znaleźć w nim miejsca. - Zasługujesz na kogoś lepszego, Carrie - dodał ze smutkiem.

Łzy, których nie próbowała już powstrzymywać, popłynęły jej po policzkach.

- Dlaczego miłość jest taka trudna?
- Może po prostu musi tak być. - Zamilkł. - Chciałbym, żebyś wzięła ze sobą moją obrączkę - dodał po chwili.
- Słucham? - Cofnęła się, splatając palce.
- Chcę ci dać moją ślubną obrączkę. Żebyś miała ją przy sobie, kiedy wrócisz do Arizony.

- Dlaczego? - Zrobiła kolejny krok do tyłu i potknęła się o róg łóżka. Zareagował błyskawicznie, chwytając ją w ramiona i chroniąc przed upadkiem. W złotym, łagodnym świetle, sączącym się delikatnie przez wiszące w oknie firanki, wyglądała tak dziewczęco i niewinnie. Jak osiemnastolatka, którą poślubił.

- Zależy mi na tym, żebyś miała przy sobie tę obrączkę, ale nie potrafię powiedzieć dlaczego. Może jako symbol tego, czym moglibyśmy się stać. - Lub może chciał choć w taki sposób zaznaczyć, że należała do niego. - Możemy okręcić ją włóczką, żeby pasowała na twój palec. Pamiętasz, jak robiliśmy to z pierścionkiem, jeszcze w liceum?

- Pamiętam. - Uśmiechnęła się. - Byliśmy tacy młodzi, tacy zakochani...

- Teraz jesteśmy starsi. - Ale nadal w sobie zakochani.

Dwadzieścia lat rozłąki nie zdołało zniszczyć uczucia, które ich połączyło. - Będiesz nosić moją obrączkę?

- Tak - powiedziała po prostu. - Będę.

Wdzięczny, że się zgodziła, poszedł do swojego pokoju po obrączkę. Otworzył biurko i wyciągnął dużą kopertę, w której schował ją po rozwodzie wraz z orzeczeniem sądu. Wyjął obrączkę, a

dokument podarł i wrzucił do kosza na śmieci. Potem znalazł kawałek różowej włóczki wśród zabawek Łatki i owinał go starannie wokół złotego krążka.

Oczy Carrie znów zalśniły od łez, kiedy wkładała obrączkę na palec. Thunderowi wyrwało się głębokie, pełne bólu westchnienie. Bezradni, spojrzeli sobie w oczy. Ten gest nic nie zmieniał. Za parę godzin ona wsiądzie do samolotu, a on zostanie sam, z bolesną świadomością, że znowu ją stracił.

Bliski rozpaczy, chwycił ją w ramiona i pocałował. Nie znał innego sposobu, by się z nią pożegnać.

Siedząc za ladą w rodzinnym motelu, Carrie powtarzała sobie, że musi wziąć się w garść. Tutaj jest jej miejsce. To jest życie, które wybrała.

Od jej powrotu z Kalifornii minął tydzień. Thunder dzwonił codziennie, pytając, czy ona i dziecko mają się dobrze. Podał jej też swój służbowy numer, przykazując, by dzwoniła o każdej porze, jeśli tylko poczuje taką potrzebę. Mimo to ich rozmowy były nienaturalne, pełne jakiejś kłępującej obcości. A ona, głupia, skrycie marzyła, by Thunder pojawił się nagle w Arizonie, porwał ją i uprowadził. Tylko że, niestety, to nie rozwiązałoby niczego. Jeśli miałyby do niego wrócić, by żyć z nim jako żona, to musiałyby być jej decyzja.

Decyzja, której nie potrafiła podjąć. Bała się opuścić bezpieczne gniazdko, które uwiła sobie dwadzieścia lat temu. Była jak ten mały ptaszek, strzyżyk kaktusowy chroniący się przed światem w niedostępnych kryjówkach.

- Carrie?

Podniosła głowę na dźwięk matczynego głosu. Daisy stała w drzwiach biura.

- Mamy z ojcem spotkanie w Izbie Handlowej. Wrócimy za kilka godzin. Poradzisz sobie sama przez ten czas?

- Dlaczego miałabym sobie nie poradzić? - Carrie uśmiechnęła się jak dziewczyna, której żaden facet nie jest potrzebny do szczęścia. I która wcale nie walczy ostatkiem sił, by powstrzymać łzy.

Daisy nie odpowiedziała, tylko popatrzyła uważnie na córkę. Carrie wiedziała, że jej matka jest za bystra na to, by się dać nabrać.

- Poradzę sobie, naprawdę - przekonywała, przeklinając się w duchu za to, że nie była dobrą aktorką. - Pracuję tu, odkąd skończyłam szkołę. Jestem w stanie utrzymać placówkę aż do chwili, kiedy wrócicie z odsieczą.

Kiedy rodzice poszli wreszcie, nalała sobie szklankę soku winogronowego. Była chora z tęsknoty.

Podniosła się zza biurka i podeszła do regałów. Postanowiła uporządkować przewodniki turystyczne i foldery reklamowe, korzystając z tego, że nie było gości. I wtedy zauważyła jakąś wysoką, ciemnowłosą postać zbliżającą się do oszklonych drzwi wejściowych. Z miejsca, w którym stała, przybysz nie był wyraźnie widoczny, ale zarys jego sylwetki wydawał się znajomy.

Nagle poczuła silną treść. I ekscytację. I jakąś szaloną nadzieję.

Czy to mógł być Thunder?

Mężczyzna, który stanął w drzwiach, miał na sobie znoszone, skórzane buty i kowbojski kapelusz. I był tak podobny do Thundera,

że z daleka można było się pomylić. Carrie zrozumiała, że ma przed sobą Dylana, najmłodszego, niesfornego członka rodziny Trueno.

- Cześć, piękna - odezwał się nowo przybyły niskim głosem, posyłając jej uwodzicielski uśmiech.

- Hej. - Nie mogła się nie uśmiechnąć w odpowiedzi. Dylan już jako nastolatek był niepoprawnym podrywaczem. Najwyraźniej nic się nie zmieniło.

- Słyszałem, że dałaś kosza mojemu bratu. Czy to dlatego, że skrycie marzysz o mnie?

Zaśmiała się. Po raz pierwszy od co najmniej tygodnia.

- Cicho, bo jak się Thunder dowie, to nas pozabija.

Teraz on się roześmiał.

- Wiesz, że gdy byłem smarkaczem, kochałem się w tobie na zabój?

O, Boże.

- Nie miałam o tym pojęcia. Dobrze się maskowałeś. Dylan podszedł bliżej i popatrzył na Carrie z powagą.

Znikła gdzieś maska beztroskiego flirciarza.

- Jak się trzymasz?

- W porządku. Thunder poprosił cię, żebyś do mnie wpadł?

- Nie. Nawet nie wie, że tu jestem. - Zamilkł na chwilę. - Wiesz, nie widać po tobie, że jesteś w ciąży.

Położyła dłoń na brzuchu.

- Jeszcze za wcześnie. - Ale porannych mdłości tylko patrzeć, dodała w myślach.

Dylan gapił się na nią bez słowa. Widać było, że nie ma pojęcia o babskich sprawach. Niewtajemniczony samiec. Co innego Thunder, pomyślała. Jej były mąż wiedział wszystko o rozwoju dziecka w łonie matki. Był bardzo zaangażowanym przyszłym ojcem.

- Carrie, czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić? Może czegoś potrzebujesz?

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Dylan szczerze się o nią troszczył, podobnie jak jej rodzice.

- Bardzo ci dziękuję, ale mam wszystko, czego mi trzeba.

- Wobec tego chyba polecę. Ale pamiętaj, jeśli nie chcesz mojego brata, ja z radością pojmem cię za żonę. - Obdarzył ją kolejnym leniwym, seksownym uśmiechem.

- Niezły z ciebie numer, Dylan.

- Trzymaj się. - Spoważniał. - Będę z tobą w kontakcie.

Carrie odprowadziła go wzrokiem. Kiedy znikł, tęsknota za Thunderem legła jeszcze większym ciężarem na jej sercu.

Tak bardzo chciałyby mieć odwagę, by go poślubić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Thunder stał w oknie swojego gabinetu, spoglądając w dół na bulwar. Z szóstego piętra mógł widzieć wszystko, co się działo na ulicy, lecz sam, za odbijającą światło szybą, pozostawał poza zasięgiem wzroku przechodniów. Nikt z zewnątrz nie mógł go dojrzeć, zaciekawić się, kim jest ten mężczyzna, który stoi nieruchomo w oknie i patrzy z góry na miasto.

Szczerze mówiąc, Thunder sam nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie. Kim był? Dawniej myślał, że odpowiedź jest jasna i prosta. To ona wyznaczała jego życiowe cele. Teraz wiedział tylko jedno: rozpaczliwie tęsknił za Carrie. Za miłością swojego życia.

- Thunder, to czysta strata czasu - dobiegł go głos Aarona.

- Słucham? - Odwrócił się do kuzyna, który siedział w skórzanym fotelu przy biurku.

- Musicie się zejść z Carrie. Tak dalej być nie może -ciągnął tamten poważnie.

- Skąd ten wniosek? Bo na minutę zatrzymałem się przy oknie? - Thunder nie zamierzał pozwolić, by jego kuzyn, zatwardziały pracoholik, poganiał go jak niewolnika.

- Miałeś mnie zapoznać z najnowszymi postępami w śledztwie - przypomniał mu Aaron. - A tymczasem siedzę tu i stukam palcem w stół, podczas kiedy ty...

- Ty też mógłbyś czasem zrobić sobie przerwę.

- Po co? Żeby tak jak ty przeżywać, że straciłem kobietę mojego życia? Dzięki, wolę myśleć o pracy.

Thunder miał ochotę złapać kuzyna za poły jego nieskazitelnego, czarnego garnituru i wywalić z gabinetu na zbity pysk. Niestety musiał przyznać, że to on miał rację.

- Dobra, bierzmy się za to.

- No, wreszcie. Zacznijmy od morderstwa Stevena Cartera. - Aaron przeczesał dłonią swoje półdługie włosy i założył za ucho pasmo, które opadło mu na czoło. - Masz wiadomości od federalnych? Znaleźli jakiś trop?

- Na razie wiedzą tylko, że to była robota zawodowca. Są w trakcie analizowania dowodów i czekają na raport lekarza sądowego.

- Zamierzają informować nas na bieżąco o postępach w sprawie?

- Tak, zgadzają się współpracować. Nie zmienili zdania. Aaron spojrzął na kuzyna spod zmarszczonych brwi.

- Mamy szczęście, że jeszcze nam ufają po tym twoim wyskoku.

- O czym ty mówisz, do jasnej cholery?! - wybuchnął Thunder. Stanowczo ostatnio nie był w formie. Emocje coraz częściej wymykały mu się spod kontroli.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Powinieneś był poinformować ich, nie mówiąc już o mnie, że się spotykasz z informatorem, tymczasem ty postanowiłeś działać na własną rękę.

- Obiecałem Carterowi dyskrecję. Na moim miejscu postąpiłbyś dokładnie tak samo.

- Nie, Thunder. Zadbałbym o to, żeby mieć wsparcie. W przeciwieństwie do ciebie wiem, kiedy nie należy głupio ryzykować.

W takich sytuacjach współpracuję z Talią. Oczywiście na poziomie zawodowym.

- Jasne, że na poziomie zawodowym, bo w życiu prywatnym ona cię nie trawi.

- Dzięki, że mi o tym przypominasz. Chciałem tylko powiedzieć, że w twojej sytuacji powstrzymałbym się od udzielania innym życiowych rad.

- Thunder, ja mówię z doświadczenia. W swoim czasie podjąłem kilka błędnych decyzji w najważniejszych sprawach. Skrzywdziłem przez to nie tylko Talię, ale także Jeannie, moją byłą żonę, i naszego syna.

Thunder popatrzył zdziwiony na kuzyna. Aaron rzadko mówił o swojej przeszłości. Nie miał zwyczaju spowiadać się innym z tego, co dręczyło jego sumienie.

- O Jeannie nie musisz się już martwić. Jest szczęśliwa w drugim małżeństwie.

- Tak, znalazła kogoś, kto o nią zadbał - potwierdził Aaron. -
Czy właśnie tego chcesz dla Carrie?

- Dobrze wiesz, że to ostatnia rzecz, której bym chciał.

- Skoro tak, to postaraj się, i to szybko, naprawić to, coś sknocił.

Nie widzisz, że z obecnej sytuacji nie wynika absolutnie nic pozytywnego? Nie nadajesz się do pracy, bo nie jesteś w stanie na niczym się skoncentrować. Nie mógłbyś też być dobrym mężem i ojcem, bo za bardzo lubisz ryzyko. - Aaron posłał kuzynowi srogie spojrzenie. - Najwyższy czas, żebyś przestał grać w rosyjską ruletkę ze swoim życiem, bo przegrasz to, co w nim najważniejsze.

Carrie nie mogła sobie znaleźć miejsca. Miała dzień wolny i łąziła z kąta w kąt po mieszkaniu. Obsesyjnie myślała o Thunderze. Nie mogła wybić sobie z głowy mężczyzny, z którym się rozwiodła, a potem odrzuciła jego oświadczenia. Zwinęła się w kłębek w rogu sofy, w ciepłym świetle popołudniowego słońca. Promień padł na jej dłoń, na okręconą włóczką obrączkę, którą nosiła na palcu. Pod kolorową przędzą zaśniło złoto.

Nie wiedziała, jak żyć bez Thundera. Jak wychowywać dziecko z dala od jego ojca. Kochała go. Był jedynym mężczyzną, przy którym jej życie nabierało barw. I sensu. A jednak uciekła od niego, by się zaszyć w swojej kryjówce jak mały, lękliwy ptaszek, strzyżyk kaktusowy. Nie, poprawiła się. To porównanie było krzywdzące dla strzyżyków. Budowały one gniazda kryjówki, by się chronić, ale nie były tchórzami. Wręcz przeciwnie, były ruchliwe, ciekawskie i pełne życia. Wypuszczały się w dalekie wędrówki, by badać swoje terytorium. A ona tego nie potrafiła. Siedziała zamknięta w swoim gnieździe jak więzień, choć serce zostawiła daleko, w Kalifornii. Zadzwoń do niego, szeptało jej ono. Powiedz mu, że chcesz zostać jego żoną. Przestań wreszcie być tchórzem.

Poczuła, że budzi się w niej jakaś nowa siła. Wstała z kanapy i podeszła do okna. Oczami wyobraźni zobaczyła, jak rozwija skrzydła i unosi się do lotu, pijana wolnością, jakiej do tej pory nie знаła. Nie podejrzewała nawet, że taka wolność istnieje. Chwyliła się kurczowo marzenia i poszła prosto do kuchni, do telefonu. Nie pozwoli, by strach odebrał jej skrzydła. Nauczy się latać.

Wybrała prywatny numer Thundera, potem służbowy. Nigdzie nie odbierał. W biurze SPEC zastała tylko automatyczną sekretarkę podającą informację, że dziś dyżuruje Aaron.

To tyle, jeśli chodzi o jego obietnicę, że dla niej zawsze będzie pod telefonem. Zmartwiona i zła, zastanawiała się, co on teraz robi. Może jest w terenie? Bierze udział w kolejnej niebezpiecznej misji?

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, aż podskoczyła. Nie spodziewała się niczyjej wizyty. Poszła otworzyć, ciągle zamyślona, i stanęła oko w oko z Thunderem.

Trzymał w dłoni oba swoje telefony.

- Dzwoniłaś do mnie?

- Tak, ale nie odebrałaś - powiedziała bez tchu. Jej serce uderzało tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

- Już miałem odebrać, ale zdecydowałem, że zrobię ci niespodziankę, tak jak zaplanowałem. Udało mi się?

Skinęła tylko głową. Stał przed nią, wysoki, ciemnowłosy, czarnooki, niebezpiecznie przystojny. Mężczyzna, którego kochała całe życie. A teraz nie wiedziała, czy ma większą ochotę kopnąć go w cztery litery, czy rzucić mu się na szyję.

- Po co przyjechałeś? - spytała wreszcie, przerywając milczenie. Pomyślała, że musiał jechać całą noc, by dotrzeć do Cactus Wren o tej porze.

- Przyjechałem, żeby z tobą zostać. - Jego głos był szorstki. - Przeprowadzam się do Arizony.

Stała nieruchomo, wpatrując się w niego bez słowa. Jej serce topniało, przepełnione uczuciem potężniejszym niż wszystko, czego

do tej pory doświadczyła. Nigdy nie otrzymała od losu niczego piękniejszego niż słowa, które przed chwilą usłyszała.

- Chcesz zamieszkać tutaj? Podjąć jakąś zwykłą, spokojną pracę?

- Coś w tym rodzaju. - Objął ją i podprowadził do kanapy, by mogli spokojnie porozmawiać. - Pomyślałem, że mógłbym otworzyć filię SPEC w Cactus Wren County. Moje biuro oferowałoby rutynowe usługi detektywistyczne. Żadnych ryzykownych misji i nocnych spotkań z informatorami, którzy tracą życie w podejrzanych okolicznościach. Postanowiłem, że nie podejmę się żadnego zadania, które wymagałoby ode mnie noszenia broni.

Carrie wtuliła się w Thundera wiedziona odruchem silniejszym niż lęk, który przez tyle lat ją paraliżował. Dotykała go, jakby chcąc się przekonać, że to nie sen. Oto miała przed sobą mężczyznę swojego życia, gotowego dla niej rozstać się z bronią, w momencie gdy sama postanowiła zaakceptować los żony najemnika, by móc żyć u jego boku.

- Wiesz, dlaczego do ciebie dzwoniłam? Chciałam ci powiedzieć, że przyjeżdżam do ciebie, do Kalifornii. Postanowiłam opuścić moją kryjówkę i pójść za głosem serca. Zostać twoją żoną.

- Naprawdę? A niech to, Łasiczko. Oboje, musieliśmy oszaleć z miłości, nie sądzisz?

Kiedy zamknął ją w ramionach, poczuła, że drży. Ukryła twarz na jego piersi, rozkoszując się jego ciepłem i męskim, upojnym zapachem. Czowała, jak jego serce bije tuż obok jej serca, mocnym, spokojnym rytmem.

- Naprawdę miałabyś ochotę się przeprowadzić do Kalifornii? - spytał, kiedy wreszcie oderwali się od siebie. - Czy zrobiłabyś to wbrew sobie?

- Nie, naprawdę tego chcę - powiedziała, widząc w myślach jego piękny dom z widokiem na morze i dziecienny pokój urządzone uroczymi mebelkami, które razem wybrali. W ciepłe noce będą spacerować po plaży, a w słoneczne dni budować z dzieckiem zamki z piasku. - A ty naprawdę chcesz skończyć z ryzykownymi akcjami?

- Tak. Najwyższy czas przerwać to błędne koło. - Rozsiadł się wygodnie na kanapie. - Wiesz, po naszym rozwodzie w pewnym momencie stwierdziłem, że wszystko mi jedno, czy zginę. Przestało mi zależeć na życiu. Oczywiście to nie była świadoma decyzja, tylko nastawienie, które wpłynęło na sposób, w jaki postępowałem

Jego wyznanie wstrząsnęło nią do głębi. A więc on także przez te wszystkie lata zdradzał swoje serce? Tylko że podczas gdy ona zaszyła się w bezpiecznym schronieniu, nie dopuszczając do głosu uczuć, on uciekał od nich, igrając ze śmiercią.

- Przechwalałeś się, że jesteś niezniszczalny.

- To było kłamstwo. Kiedy zasłoniłem Dakotę własnym ciałem, nie zrobiłem tego tylko ze względu na niego. A tej nocy, kiedy poszedłem się spotkać z Carterem, świadomie naraziłem się na niebezpieczeństwo. Zapomniałem o tobie. Zapomniałem, że jest ktoś, komu na mnie zależy. Bo mnie już dawno przestało zależeć.

Carrie wzięła go za rękę.

- A teraz ślubujesz mi, że nie będziesz się więcej wystawiał na ryzyko?

- Nie mogę ręczyć za to, że nic mi się nie stanie, ale jednego jestem pewien: nie chcę, by moja żona została wdową. I nie chcę się pozbawić możliwości patrzenia na to, jak dorasta moje dziecko.

Zajrzała mu głęboko w oczy i zobaczyła w nich tę samą nadzieję, która wypełniała jej serce.

- Thunder, nie mogę pozwolić, żebyś ze względu na mnie porzucił to wszystko, co dla ciebie cenne. Nie oczekuję, że złożysz broń. Zachowaj ją, na wypadek gdybyś jej kiedyś potrzebował. Nie rezygnuj ze swojego marzenia, by być bohaterem. Po prostu nie flirtuj już dłużej ze śmiercią. To mi wystarczy.

- Jak mogłem żyć bez ciebie przez tyle lat, Carrie?

- Pewnie tak, jak ja bez ciebie. Na zewnątrz udawaliśmy, że wszystko jest w porządku, ale nasze serca były jak martwe.

- A teraz wróciły do życia.

Carrie uśmiechnęła się do Thundera. Wiedziała, że jej mężczyzna nie porzuci marzenia, by zmieniać świat na lepszy. Ale teraz, kiedy odnalazł to, co w życiu najważniejsze, nie będzie niepotrzebnie narażał swojego życia. Bo nie jest już sam.

Carrie krzątała się po kuchni, doglądając duszącej się dziczyzny i przygotowując pozostałe składniki gulaszu po indiańsku: kukurydzę, warzywa i zioła.

Nim upłynął tydzień, zdążyła spakować swoje rzeczy i wystawić na sprzedaż mieszkanie, a potem przeniosła się do Kalifornii, do Thundera i Łatki. Nareszcie była w domu.

Thunder stanął w progu, zaciągnął się apetycznym zapachem czosnku, po czym podkradł się od tyłu do Carrie i objął ją w talii. Ze

śmiechem obróciła się w jego ramionach i pocałowała go w policzek. Thunder pomyślał, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - ukochana kobieta, która niebawem miała zostać jego żoną, przygotowywała mu jego ulubione danie. Za chwilę usiądą razem przy stole, zjedzą pyszny obiad i ustalą ostatnie szczegóły dotyczące ślubu.

- Zgadzasz się na to, żeby ceremonia odbyła się na plaży?

- Oczywiście. - Dorzuciła do garnka pokrojoną w kosteczkę marchewkę i paprykę. - Na świadków poprosimy Aarona i Talię. Co ty na to?

- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Zmusić ich, żeby znosili swoje towarzystwo...

Wymieszała mięso z warzywami, które zaczynały już mięknąć i puszczać sok.

- Świadkowie nie muszą być parą. On będzie twoim drużbą, a ona moją druhną, to wszystko.

- Czemu nie? W końcu jakoś się nie pozabijali, kiedy pracowali razem nad sprawą Julii. A nie było łatwo. Musieli grać zakochaną parę.

Carrie miała nadzieję, że Julia zostanie uratowana. Po jej stronie byli nie tylko Aaron i Talia, ale też Dylan. Thunder wziął ją za rękę.

- Tym razem ofiaruję ci obrączkę z brylantami. Wyciągnęła przed siebie dłoń.

- Co jest złego w tej, którą noszę teraz?

- Możesz mi ją oddać w dniu ślubu. Myślę, że wciąż pasuje. Ta obrączka jest świadkiem naszej historii. Chciałbym, żeby się stała częścią naszej przyszłości.

- Kocham cię, Thunder.

- Ja też cię kocham - wyznał wzruszony. Słowa, których kiedyś tak się bał, dziś wydawały mu się naturalne.

Ich historia zatoczyła koło. Stracili dziecko i rozstali się w bólu, lecz dziś znowu są razem, a dobry Bóg pozwolił, by jeszcze raz zostali rodzicami. Dostali drugą szansę i byli gotowi zrobić wszystko, by jej nie zmarnować.

Dziś i na zawsze, pomyślał, wspominając przysięgę, którą złożyli sobie dwadzieścia lat temu i którą byli gotowi powtórzyć.

I dotrzymać. Do końca swoich dni.